

2

Ludwika Hipolita Plater

Dramat bez nazwy

Obraz sceniczny w 5 aktach
na tle wypadków roku 1863

wstęp i opracowanie Dorota Samborska-Kukuć

Łódź 2015

Spis treści

WSTĘP (napisała Dorota Samborska-Kukuć)	5
Bibliografia (wybór)	58
DRAMAT BEZ NAZWY. OBRAZ SCENICZNY W 5 AKTACH NA TLE WYPADKÓW ROKU 1863	61
Ilustracje	289
Nota edytorska	296
Spis ilustracji	310

WSTĘP

„[...] płacz Antygony, co szuka swojego brata”
– *Dramat bez nazwy* jako martyrologia Platerów

I. Wprowadzenie

Akcja *Dramatu bez nazwy* dzieje się w Polskich Inflantach, a jego bohaterem jest Leon Plater. Dwie podstawowe informacje zawarte w tym zdaniu mogą jednak nastręczyć identyfikacyjnych trudności. Powszechna świadomość polska wiąże bowiem (zazwyczaj humorystycznie) nazwę geograficzną „Inflanty” (mylone częstokroć z Niderlandami) z Sienkiewiczowską *Trylogią*, na kartach której Zagłoba dokonywał werbalnych transakcji inflanckich, a Podbipięta ujeżdżał inflancką kobyłę¹. Podobnie rzecz się ma z nazwiskiem „Plater”. Konotacyjnie zdominowała je, a może nawet zawłaszczyła Emilia, uczestniczka powstania listopadowego, którą rozstrzelił w *Śmierci pułkownika* Adam Mickiewicz. Godzi

¹ Na aspekt ten zwraca uwagę K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 10, por. D. Samborska-Kukuć, *Inflanty Onufrego Zagłoby, czyli polska wyobraźnia geohistoryczna*, [w:] *Mały Sienkiewicz*, red. T. Bujnicki, J. Axer (w druku).

się więc w największym skrócie przybliżyć terminy, które stanowią dla odczytania edytowanego dzieła warunek *sine qua non*.

Inflanty zwane Polskimi to najogólniej rzecz ujmując południowo-wschodnia część dzisiejszej Łotwy, zwana też Łatgalią lub Łatgalią (z głównym miastem Daugavpils, dawniejszym Dyneburgiem), zamieszkiwana dziś przez ok. 7% (ponad 40 tys.) Polaków (obok m.in. Łotyszy, Rosjan, Białorusinów, Ukraińców)². Dzieje, względnie krótkiej, przynależności całych Inflant do Polski, uszczuplanych stopniowo wskutek wojen, obejmuje czas od r. 1561 (układ wcielający Inflanty do Rzeczypospolitej) do pierwszego rozbioru w r. 1772, kiedy zostają zajęte przez Rosję. Za czasów Aleksandra I tworzą wraz z północną Białorusią gubernię witebską Cesarstwa Rosyjskiego. Po 1918 r. wejdą w skład odrodzonej Łotwy, po II wojnie światowej Łotwa traci niepodległość, stając się jedną z republik ZSRR, odzyskuje ją w r. 1991. Zmiany te kształtują skład narodowościowy. Zrazu przez czas przynależności terenu do Rzeczypospolitej ustalała się elita społeczna pochodząca z rodów niemieckich i polskich, która wraz z jezuitami prowadzącymi na tych terenach misje kontrreformacyjne pełniła rolę kulturotwórczą, poprzez ekspansję katolicyzmu wypierającą wierzenia miejscowe. Pod koniec w. XVII procesy polonizacji i katolicyzacji rozwijały się coraz intensywniej. Większość rodzin inflanckich odeszła od obrządku protestanckiego. Fluktuacja kultur: polskiej i krzyżacko-niemieckiej zaczęła przybierać postać typowego dla wieloetnicznego terytorium zjawiska konwergencji i integracji. Językiem szlachty była polszczyzna z domieszkami

² Na terenie całej Łotwy zamieszkuje 60 tys. Polaków, a w samym Daugavpils 20 tys. Dane te pochodzą z roku 2010.

dialektyzmów. Ustalała się identyfikacja Inflantczyków z polską kulturą jako własną. Wyodrębniać się zaczynał tzw. typ regionalizmu inflanckiego, reprezentowany już w XVIII-wiecznej kronice Inflant Jana Augusta Hylzena, a kontynuowany w dziełach Gustawa Manteuffla, twórczości i działalności wydawniczej Kazimierza Bujnickiego, pisarstwie Michała Borchy. Regionalizm ten łączył w sobie konserwatyzm z „mitologizującym historyzmem”. Mimo nasilającej się w wieku XIX (zwłaszcza po 1863 r.) agresywnej rusyfikacji, dławienia wszystkiego, co polskie i katolickie, nie udało się Rosji wyrugować stamtąd Polaków.

Jedną z rodzin szlacheckich związanych z terenem Inflant od XIII wieku byli pochodzący z Westfalii Platerowie. Monografia tego rodu napisana przez Szymona Konarskiego dowodzi, jak żywotna była to linia i jakie znaczenie odgrywali jej członkowie w historii i kulturze Rzeczypospolitej. Dość wspomnieć o tych najbardziej znanych: politykach – Kazimierzu Konstantym Platerze³ i jego synu Ludwiku⁴, archeologu, Adamie Platerze⁵, czy

³ Kazimierz Konstanty Plater (1746 lub 1748–1807), syn Konstantego Ludwika i Augusty z Ogińskich, żonaty z Izabellą z Borchów. Członek Rady Nieustającej, starosta inflancki, kasztelan trocki, podkanclerzy litewski, publicysta polityczny i pamiętnikarz; zwolennik polityki prorosyjskiej, przeciwnik konfederacji barskiej, autor słynnej *Podróży króla Stanisława Augusta do Kaniowa w roku 1787* (wydanej przez J. I. Kraszewskiego w 1860 r.) oraz niewydanych 16 tomów *Dziejów Królestwa Polskiego za Stanisława Augusta*.

⁴ Ludwik Plater (1775–1846), najstarszy syn Kazimierza Konstantego i Izabelli z Borchów, żonaty z Marią Anną z Brzostowskich, wdową po Idzim Hylzenie. Uczestnik powstań kościuszkowskiego i listopadowego, mason, liberał, senator, dyplomata, współzałożyciel Towarzystwa Literackiego w Paryżu, uczestnik słynnej uczty wydanej w grudniu r. 1840 na cześć A. Mickiewicza, redaktor paryskiego „Dziennika Narodowego” (1841–1842), autor kilku dzieł ekonomicznych i historyczno-politycznych.

⁵ Adam Antoni Plater (1790–1862), syn Augusta Hiacynta i Anny z Rzewuskich, żonaty z Ludwiką z Grabowskich. Archeolog i historyk; najważniejsze jego dzieło to *Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dźwiny oraz ryb w niej żyjących* (1861), ilustrowane przez autora. Drukował w „Athenaeum”, „Dzienniku Wileńskim”, „Przyjacielu Ludu”, „Tygodniku Petersburskim”.

Cecylii Plater-Zyberk⁶, założycielce żeńskich zakładów wychowawczych. Wspomniany Konarski, dokonując rekonesansu do swej monumentalnej pracy, napisał we wstępie do niej znamienne słowa, świadczące o ważności i wielkości Platerów:

Zaczynając od wojny z biskupem Kolonii w 1301 roku, poprzez Jana, marszałka Zakonu Mieczowego, i roli, jaką odegrał w walce Zakonu z Moskwą, poprzez Krasław i całą akcję szerzenia kultury w Inflantach, aż do muzeum w Rapperswilu, znajdujemy taką liczbę wybitnych jednostek, że mogłoby ich wystarczyć na kilka monografii⁷.

Stan skądinąd zrozumiałej ignorancji wynika – jak wolno sądzić – zarówno z uwarunkowań przestrzennych (językowy ogólnik „dalekie Inflanty” czy „kresy kresów”), stosunkowo niedługiej przynależności do Rzeczypospolitej (niewiele ponad 200 lat), braku zainteresowania trudnymi w ogarnięciu heterogenicznymi zjawiskami kulturowych pograniczy⁸, a także charakterystycznej dla dziewiętnastowiecznego trybu życia koncentracji na nieodległej dookolności – domu, pobliskiego miasta, najwyższej regionu. Obiektywnie jednak przecież kartografia, historia i kultura polska zawędrowały i zdomowały się aż za Dźwiną, na terytorium identyfikacyjnie dość mglistym, które współczesny historyk, Bogusław Dybaś charakteryzuje następująco:

⁶ Cecylia Plater-Zyberk (1853–1920), córka Kazimierza i Ludwiki z Borewiczów, wybitna pedagog, założycielka dwu szkół dla dziewcząt w Warszawie i w Chyliczkach, działaczka katolicka i społeczna, autorka licznych prac z pedagogiki, folklorystka.

⁷ Sz. Konarski, *Platerowie*, Buenos Aires–Paryż 1967, s. 10–11.

⁸ T. Chrzanowski (*Kresy, czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001, s. 8) nazywa i definiuje obszary powstałe w wyniku fluktuowania plazmatycznej struktury pogranicznych kultur, które łączą się w diaspory, enklawy i kolonie; zob. też. E. Kasperski, *Kresy, pogranicza i mity*, [w:] *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, red. E. Biernacka i inni, Warszawa 1996.

W powszechnej świadomości historycznej w Polsce kraj ten pojawia się [...] w ogóle dwa razy: raz przy okazji pokoju oliwskiego w 1660 r., gdy jako jedyna część dawnych Inflant (oprócz sąsiadującej lennej Kurlandii) pozostaje przy Rzeczypospolitej, i drugi raz właśnie przy okazji I rozbioru w 1772 r., gdy wraz z innymi północno-wschodnimi terenami kresowymi Rzeczypospolitej (choć bez Kurlandii) zostaje włączony do Rosji⁹.

Ciągle Inflanty funkcjonują w powszechnym obiegu jako słowo dźwięczne i ładne, w różnych celach przydatne, używane bez szczególnego poczucia odpowiedzialności, określające daleki kraj, który kiedyś „do nas” należał, z którym łączyły „nas” jakieś trudne do sprecyzowania związki. [...] Inflanty tkwią w polskiej świadomości historycznej, należą do naszej kultury, ale bardziej chyba w postaci mitu oderwanego od historycznej rzeczywistości, czemu z pewnością sprzyja fakt, że nazwa „Inflanty” ma charakter historyczny, nie odnosi się do dzisiejszej rzeczywistości, nie daje się w prosty sposób powiązać ze współcześnie istniejącym państwem czy krajem. [...] Inflanty są dla Polaków bardziej przestrzenią symboliczną niż historyczną, są przestrzenią dotykającą, ciągle obecną w świadomości, ale egzotyczną. [...] Inflanty jawią się jako świat migotliwy, bliski i daleki¹⁰.

A jeszcze dobitniej Krzysztof Zajas:

Inflanty Polskie nie istnieją. Uparty poszukiwacz odnajdzie w piśmiennictwie polskim na przestrzeni czterech i pół wieku zaledwie kilka tomów zawierających w tytule termin „Inflanty” (przy czym nie zawsze chodzi o Inflanty Polskie), których lektura wyrobi mu o przedmiocie pojęcie niejasne, pełne ukrytych napięć, uporczywych przemilczeń i apeli lokalnych patriotów, by wielki świat zauważył egzotyczną krainę, położoną na kresach kresów¹¹.

⁹ B. Dybaś, *Problematyka dziejowa Polskich Inflant (Łatgalii) w drugiej połowie XVIII stulecia*, [w:] *Ziemia północna Rzeczypospolitej*, red. M. Biskup, Warszawa 1996, s. 24.

¹⁰ B. Dybaś, *Inflanty – mit czy historyczny konkret?*, „*Borussia*” 2004, z. 35, s. 134.

¹¹ K. Zajas, *op. cit.*, s. 9.

II. Autorka

Tam właśnie urodziła się i mieszkała hrabianka Ludwika Hipolita Platerówna, której biogramu próżno by szukać w jakichkolwiek źródłach¹². Wywodziła się z krasławskiej¹³ linii rodu Broel-Platerów¹⁴. Urodziła się w Kombulu¹⁵ dnia 13./25. sierpnia 1821 roku jako drugie z kolei (z czternaściorga) dziecko Józefa¹⁶ i Antoniny z Pereświt-Sołtanów¹⁷ Platerów. Ojciec Ludwika, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, marszałek powiatu rzeżyckiego i asesor Nowogrodzkiej Izby Kryminalnej był literatem i bibliofilem, wydawał w Wilnie poradniki dla ludu, współpracował z czołowymi czasopismami ziem litewsko-ruskich, dając się poznać jako: dydaktyk, mentor, propagator idei katolickich, wychowawca patriotyczny. Kombulska rodzina Platerów była, jak wnosić można z rozmaitych memuarystycznych wzmianek, ultrakatolicka, w wychowaniu dzieci dominowały tradycje romantyczne, w domu zaś panowała atmosfera twórcza i artystycznie inspirująca, która kształtowała ich światopogląd i gusta¹⁸.

¹² Poza zdawkowymi informacjami heraldycznymi w monografii Sz. Konarskiego, *op. cit.*, s. 113.

¹³ Krasław (dziś: Kraslava) – miasto w południowo-wschodniej Łotwie, malowniczo położone nad Dźwiną, z pałacem Platerów górującym nad okolicą (w renowacji) oraz kościołem pw. św. Ludwika.

¹⁴ Gałąź krasławska datuje swoje początki na 1729 r.; Jan Ludwik Plater nabył wówczas Krasław i Kombul od Jana Czapskiego. Syn Jana Ludwika, Konstanty Ludwik, wznosił pałac w Krasławiu, erylował kościół oraz rozbudował miasteczko, rozwijając handel i rzemiosło. Od 1778 dziedzicem m.in. dóbr krasławsko-kombulskich został dziad Ludwika Platerówny – August Hiacynt.

¹⁵ Kombul (dziś: Kombuli) – wieś oddalona o ok. 10 km od Krasławia w kierunku północnym z ruinami pałacu Platerów.

¹⁶ Józef Kazimierz Donat (1796–1852), syn Augusta Hiacynta i Anny z Rzewuskich.

¹⁷ Antonina z Pereświt-Sołtanów Platerowa (1800–1871), córka Benedykta i Józefa z Beniśławskich.

¹⁸ Poza Ludwiką aktywny na polu literackim był jej brat, Wilhelm, autor wydanego w 1850 r. *Podarku dobrego starca*, August był malarzem, Eugeniusz pamiątnikarzem.

Dzieciństwo i młodość spędziła Platerówna w rodzinnym Kombulu, kształciła się prawdopodobnie w Krasławiu, w klasztorze Sióstr Miłosierdzia. Debiutowała w 1843 r. opowiadaniem *Wianek z kwiatów pomarańczy*, które zamieściła na łamach lokalnego pisma „Rubon”. W latach 1844–1845 mieszkała w Smoleńsku, towarzysząc przebywającemu na zesłaniu ojcu¹⁹. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych nawiązała liczne kontakty towarzyskie, korespondowała z Michałem Grabowskim, zaprzyjaźniła się m.in. z literatami: Gabriellą Günterówną (późniejszą Puzyniną)²⁰ i Antonim Edwardem Odyńcem²¹. Często przyjeżdżała do Wilna.

Bolesnym piętnem odcisnął się w jej życiorysie rok 1863, kiedy brat Leon został oskarżony o dowodzenie oddziałem powstańczym i skazany na śmierć, a dwaj bracia – Eugeniusz i Michał uwięzieni. Wskutek smutnych doświadczeń Antonina Platerowa na zawsze opuściła dom rodzinny, wyjechała do Chełmna, gdzie zamieszkała w klasztorze, przy najmłodszej córce Cecylii, zakonnicy. Niejasne okoliczności udziału Leona w akcji oraz poczucie niesprawiedliwości i niemożność wywiedzenia prawdy skłoniły Platerównę do napisania sztuki scenicznej *Dramat bez nazwy*, która ukazała się w „Przeglądzie Polskim” w 1874 roku.

Od wiosny 1863 r. wraz z siostrami: Heleną, Józefą i Stefanią oraz bratem Eugeniuszem zamieszkała w Krasławiu, w willi zwanej Kombulek nad Krasławką.

¹⁹ J. Plater, *Moje notatki od 1843 r.*, „Athenaeum” 1847, t. 2, s. 181–182.

²⁰ Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. 2, Petersburg 1897, s. 67.

²¹ W jednym z listów do Odyńca zamieściła wiersz *Do młodego pokolenia poetów* nawiązujący do Asnykowskiego liryku *Do młodych*, *List do Antoniego Edwarda Odyńca* z 4./16. maja 1882, k. 61, [w:] *Korespondencja Antoniego Edwarda Odyńca z lat 1826–1884*, rkps, Biblioteka Narodowa 2847.

W r. 1868 Platerówna ciężko zapadła na zdrowiu (nowotwór piersi)²², ale wskutek terapii w Rydze udało jej się przezwyciężyć chorobę.

W r. 1880 przebywała w leżącym w okolicach Mińska Litewskiego Stańkowie, u swego dalekiego kuzyna Emeryka Hutten Czapskiego²³, dla którego przepisała na pamiętkę swój *Dramat bez nazwy*.

Z późnego okresu (1893–1894) pochodzi jej korespondencja z Antonim Zaleskim²⁴ i Stanisławem Tomkowiczem²⁵. Listy te, prócz informacji czysto technicznych, dotyczących druku dwutomowej powieści inflanckiej *Przed laty*, korekty i spraw finansowych, ujawniają, że po 1874 roku nic Platerówna nie publikowała, pracując nad wzmiankowaną powieścią. Ukazała się ona w krakowskim „Czasie” w drugim półroczu 1893 r. W tym samym roku, również w Krakowie, wyszedł drukiem poprawiony *Dramat bez nazwy*.

Ludwika Platerówna zmarła w Krasławiu 16./28. stycznia 1897 r., przeżywszy prawie siedemdziesiąt sześć lat. Ciało jej zostało złożone w rodzinnych grobowcach w podziemiach krasławskiego kościoła.

Pośmiertnie, w 1903 r. w Poznaniu wyszedł drukiem jej dramat o Joannie d'Arc pt. *Wybrana*. Jest to jedyny tekst autorki, który ukazał się pod jej nazwiskiem, pozostałe utwory podpisywane były

²² List Kazimierza Bujnickiego do NN [księdza Benedykta Plury] z 20 lutego 1869, [w:] Biblioteka Narodowa, rkps 2674, k. 27.

²³ Emeryk Hutten-Czapski (1828–1896), syn Karola, marszałka powiatu mińskiego, i Fabianny z Obuchowiczów, ożeniony z Elżbietą Karoliną Meyendorff, numizmatyk.

²⁴ Antoni Zaleski (1858–1895), dziennikarz, publicysta, wydawca „Słowa”, współpracownik „Czasu”, pisarz.

²⁵ Stanisław Tomkowicz (1850–1933), historyk sztuki, redaktor „Czasu”.

asteronimami bądź pozostawały anonimowe. Platerówna przez kilkadziesiąt lat pisała pamiętnik, niestety zaprzepaszczony rzekomo w wirze rewolucji 1917 roku²⁶. Nie udało się także odnaleźć jej opowiadania („ekstraordynaryjnego”), nad którym pracowała na przełomie 1893/1894 r.²⁷

Zadomowiona w swojszczyźnie, swoje pisanie uważała Platerówna za obowiązek względem czasu i osób, zdając sobie sprawę ze szczególnego, peryferyjnego położenia małej ojczyzny, jak również z jej specyficznych uwarunkowań historycznych i politycznych. Postrzegała literaturę jako ocalenie przed zapomnieniem i zaturą, jako konieczność utrwalania tego, co kruche i przemijające, przypisując sobie rolę arystokratki-obszerni, której powinnością jest zadbanie o nieśmiertelność *miserabilis personae*. Mówiąc więc wprost – powielala ziemiańskie mity, jako konserwatystka nie wyobrażała sobie innego świata, aniżeli zastany i celebrowany. Koegzystencja w kręgu wysoko uorganizowanej kultury materialnej oraz zespół określonych postaw (religijność, etyka, świadomość estetyczna) stanowiły dla pochodzącej z arystokratycznego domu pisarki *clue* istnienia, a nieruchomość

²⁶ Wiadomość o pamiętniku Platerówny podaje jej bratanek L. Broel Plater, *Dookoła wspomnień*, Londyn [1972], s. 34, przywołując jedynie dwa z niego ustępy z wczesnego dzieciństwa autorki; pierwszy z podróży trzyletniej Ludwika do Towian i drugi, z 1831 roku, dotyczący jej wspomnień o przemarszu powstańców przez Krasław. Ze zdawkowych informacji Leona Platera wynika, że memuar znajdował się w krasławskiej willi Kombulek, należącej wówczas do jego stryja, a brata Ludwika, Eugeniusza. Leon miał go w ręku już po śmierci stryja, tj. po styczniu 1916 r. W tejże willi po ośmiu latach zmarł Michał, drugi brat Ludwika, co się stało jednak z licznymi pamiętkami, które pieczętował kolekcjonował Eugeniusz – nie wiadomo. Raczej mało prawdopodobne, aby pamiętnik zaginął w podanym przez autora 1917 r., ani nawet w rok później, nie bowiem drastycznego nie działało się wówczas na tym terytorium, prędzej byłby to rok 1919 – okres reżimu radzieckiego.

²⁷ List do Antoniego Zaleskiego z dnia 16/28.08 1893 r., [w:] Biblioteka PAN w Krakowie, rkps, *Korespondencja Stanisława Tomkowicza*, 24/1998. k. 58.

– gwarant trwania. Wszelkie zakłócenia *status quo*, wszelkie próby zmian postrzegała jako zagrożenie egzystencjalne i moralne, przeciw którym należy protestować, których nie godzi się akceptować. Z tego też powodu pisała dzieła spełniające funkcję egzemplaryczno-edukacyjną.

Była w zasadzie jedyną kobietą swego terytorium aktywną literacko w wieku XIX, po tworzącej w XVIII w. Konstancji Benisławskiej, a przed XX-wieczną Stanisławą Szadurską czy związaną od dzieciństwa z Inflantami Kazimierą Iłłakowiczówną – by wymienić pisarki najbardziej znane. Twórczość literacka Platerówny wpisuje się częściowo w inflancki regionalizm, choć z kwantyfikatorem: „platerowski”. Jej kulturową tożsamość kształtuje nie tylko elitarność, tj. przynależność do rodu z tradycjami i miejscowego *establishmentu*, ale również wspólnota z innymi mieszkańcami prowincji, polski język i polska kultura, miejscowa obyczajowość, pejzaż. Z powieściami „nestora Inflant”, Kazimierza Bujnickiego²⁸, ma m.in. tę wspólną cechę, że opisuje historie domowe z ekspozycją rodziny jako głębokiej struktury społecznej i głównego ośrodka polskości, a z pisarstwem Michała Borchy²⁹ łączy ją wyzyskiwanie żywotów świętych i legendotwórcza wyobraźnia.

²⁸ Kazimierz Bujnicki (1788–1878), syn Andrzeja i Anny z Szyrynow, żonaty z Karoliną z Sokołowskich, właściciel Dagdy. Animator ruchu umysłowego w Polskich Inflantach w poł. XIX wieku, pisarz, autor wielotomowych powieści obyczajowych o życiu ziemianstwa w Łatgalii (także powieści historycznej z XVII wieku *Pamiętniki księdza Jordana*), wydawca „Rubona”, tłumacz. Pozostawił po sobie raptularz wspomnień, odnaleziony dopiero w 1999 roku i wydany jako: *Pamiętniki (1795–1875)*, wstęp i oprac. P. Bukowiec, Kraków 2001.

²⁹ Michał Borch (1806–1881), syn Józefa Henryka i Anny z Bohomolców, wnuk kanclerza Jana Jędrzeja Borchy, właściciel majątku Prele w pow. dyneburskim, żonaty z Marią z Korsaków. Poeta, nawiązujący do mistycznych utworów romantyzmu europejskiego, tłumacz (m.in. *Farysa*), historyk. Uważany jest, obok K. Bujnickiego, za jednego z najważniejszych twórców polskojęzycznych XIX w. na terenie Polskich Inflant.

Jej utwory wyróżniają się stosunkowo niską fikcjonalnością; powołane do życia postaci mają ściśle pierwowzory, a opisane wypadki autentyczną proveniencję. Osadzone są w konkretnej przestrzeni i drobniagowo odnotowanych realiach. Pisząc – w zasadzie odtwarza rzeczywistość w mocno zsubiektywizowanym kształcie, pozostaje przy tym stronniczką *ancien regime*; większość jej tekstów ma charakter pamiętnika przekształconego dość swobodnie w gatunek fikcjonalny. Każdy utwór Platerówny przesycany jest myślą katolicką wyprowadzoną z lektur, przede wszystkim popularnego wówczas Josepha de Maistra, ojca konserwatyzmu z jego teorią ciągłości opartą na tradycjonalizmie i niezmienności struktur oraz woli Opatrzności. Mimo widocznych w powieści *Przed laty* akcentów świadczących o próbie rozliczenia się pisarki z opresjami, w jakie uwikłana jest kobieta patriarchalnego porządku świata, katolicyzm pełen egzaltacji i zewnętrznej ornamentyki, paternalistyczna organizacja życia oraz sentymentalny światopogląd tworzą paradygmat osobowości kopiowanych w każdym tekście autorki.

III. Krótkie dzieje *Dramatu bez nazwy*

Pierwodrukowi *Dramatu bez nazwy*, który ukazał się w roku 1875 jako wyróżniony II. nagrodą w konkursie krakowskiego „Przeglądu Polskiego”³⁰, towarzyszył syndrom braku. Opublikowany

³⁰ Konkurs, na który zgłoszono 47 utworów, przeprowadzili m.in.: K. Estreicher, S. Koźmian, A. Potocki, M. Pawlikowski, S. Tarnowski. Wyniki ogłoszono 21 lutego. Nagroda pierwsza przypadła A. Belcikowskiemu za *Króla Mieczysława*. *Dramat bez nazwy* otrzymał drugą nagrodę w wysokości 300 złr. (dla porównania nagroda pierwsza dała autorowi 583 złr., trzecia – 200 złr.), zob. *Sprawozdanie komisji konkursowej o rozdaniu nagród za utwory sceniczne w roku 1875*, „Przegląd Polski” 1875, z. 10, s. 144–155.

utwór w zasadzie nie miał tytułu, z uwagi na treści polityczne nie mógł zostać wystawiony na scenie, a w dodatku był anonimowy, bo Platerówna, obawiając się konsekwencji politycznych, ukryła swoją tożsamość³¹. Kształt *Dramatu* miał ponadto charakter żywiołowy, do wymogów sztuki scenicznej dostosowany swobodnie, bez twórczej dyscypliny i głębszej świadomości formy.

Nad dalszymi losami tekstu również zaważył niedostatek, najpierw dystansu, jaki był konieczny, aby móc właściwie odczytać jego sensy, dla jednych naruszające święte zasady buntu i ofiarności – tak typowe dla walk narodowowyzwoleńczych w wieku XIX, dla innych oddające faktyczny stan rzeczy – bezsens powstania na terenach zbyt odległych od centrów, od blisko stu lat zasiedlanych przez Rosjan. Później zaś – z uwagi na wybrzmienie akordów oraz, mimo lirycznej aury, dość mierną wartość artystyczną – *Dramat* skazany został na zapomnienie³². Jego dzieje sceniczne są bardzo skromne; poza zainteresowaniem sztuką Zygmunta Kluza z Teatru Dramatycznego w Krzemienicy

³¹ W kopercie konkursowej znajdowała się karta z zapisem: „Ze względów nader łatwych do pojęcia, autor zmuszony jest do zachowania jak najściślejszego incognito” oraz adres do korespondencji, zob. *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1875, nr 43, s. 2.

³² *Dramat bez nazwy* nie ma żadnego właściwego opracowania. Został dostrzeżony przez B. Mazana (*Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego Niewinni, Ojciec Makary, Piękna. Zarys monograficzny*, Łódź 1991, s. 10–11), badacz zasygnalizował ważność utworu i postawił postulat badawczy, por. L. Eustachiewicz, *Dramaturgia Młodej Polski. Próba monografii dramatu z lat 1890–1918*, Warszawa 1986, s. 67–68; D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994, s. 289; K. Zajas, *op. cit.*, s. 323–324; M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009, s. 296–301; D. Samborska-Kukuć, *Glosa do powstania styczniowego w Inflantach. Ludwiki Platerówny Dramat bez nazwy*, [w:] *Dramat w historii – historia w dramacie*, red. K. Latawiec i inni, Kraków 2009; Eadem, *Działalność literacka Platerów kombulskich. Rekonesans*, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. 3. *Inflanty Polskie*, red. W. Walczak, K. Łopa-tecki, Białystok 2012.

k. Łańcuta i swobodną realizacją dzieła (akcja rozgrywa się w Krakowie), inscenizacji *Dramatu* w „rocznicowym” roku 2013 podjęły się teatry amatorskie (czerwcowy spektakl teatru młodzieżowego działający przy Centrum Kultury Polskiej w Daugavpils oraz wrześnieowe przedstawienie studentów bałtystyki UW).

IV. Kontekst historyczny

Pięcioaktowy, formalnie tylko udramatyzowany, mocno subiektywny zapis wydarzeń dotyczył zrywu styczniowego, który wiosną 1863 r. sięgnął do Inflant Polskich, wciągając w wir działań powstańczych Leona Platera, młodszego o piętnaście lat brata autorki. W oryginalnym pamiętniku swoiście wystylizowanym na tekst dramatyczny, bo taka forma była dla Platerówny najstosowniejsza, by wyrazić tragiczne emocje, dokonała autorka zapisu wydarzeń, jakie rozegrały się na jej rodzinnej prowincji i przez jej pamięć zostały zarejestrowane. Utwór jest literackim dagerotypem smutnych epizodów obejmujących czas około półtora miesiąca (od 11./23. kwietnia do 27 maja/8. czerwca r. 1863). Jeśli chodzi o przedstawione i działające postaci, już Stanisław Koźmian, ówczesny dyrektor teatru krakowskiego, słusznie zauważył, że „ludzie są tu odfotografowani, a ich słowa stenografowane”³³, także komisja konkursowa wyraziła opinię, iż: „sylwetki figur, które żyły, oddane tak, jak żyły, bez udrapowań, bez poezji,

³³ S. Koźmian, *List do Pana Ignacego Skrochowskiego o Dramacie bez nazwy*, „Przegląd Polski” 1875, z. 11, s. 263. O tym, że dramat jest dokładnym odwzorowaniem wydarzeń, pisze Maria z Platerów Platerowa w *Liście do Wacława Gąsiorowskiego* z 20. października 1908, [w:] Biblioteka Ossolińskich, (dział VI. *Korespondencja prywatna*, t. 233, 15.293 II, k. 237–238. Platerowej przeszkadza taki kształt utworu, sugeruje, że temat powinien zostać ponownie, bardziej swobodnie wyeksplorowany.

bez opromienienia ich wyobraźnią”³⁴. Tak musiało być w istocie, o czym przekonują źródła. Sprawdzenie ścisłości faktografii ułatwiają ocalałe akta sprawy³⁵, ustalenia historyków³⁶ oraz mikrohistorie: pamiętniki, a zwłaszcza drukowane reminiscencje naocznych świadków. Ich zawartość uzgodniona ze źródłami historycznymi stanowi bogaty kontekst oraz zdradza, że Platerówna potraktowała formę gatunkową jako oryginalny, ale w sensie artystycznym dość przypadkowy kształt dla rodzinnych wspomnień. Wszystkim osobom dramatu odpowiadają realni, ówczesnie żyjący i uczestniczący w przywołanych wydarzeniach ludzie, mają oni jedynie zmienione imiona³⁷; podobnie z przestrzenią sceniczną – ma charakter uogólniony (Litwa) i zminiaturyzowany (salony w domach szlacheckich, rynek miasteczka, hotel miejski),

³⁴ Sprawozdanie komisji konkursowej, s. 150.

³⁵ Do nich należą dokumenty pozostające w rękopisach Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas w Wilnie (9378. op. 154, nr 218) oraz przedrukowane z tych materiałów fragmenty w pracach: Rok 1863. Wyroki śmierci. Wileńskie źródła archiwalne, red. W. Studnicki, Wilno 1923, s. 37 oraz 87a–92b; Sprawozdanie witebskiego gubernatora o powstaniu w Inflantach w r. 1863, oprac. R. Mienicki, „Ateneum Wileńskie” 1924, z. 4/5, s. 234–246.

³⁶ M.in. B. Breżgo, *Z dziejów powstania 1863 r. na Inflantach*, [w:] *Pamiętnik IV Powstaniego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu*, Lwów 1925, s. 1–10; D. Fajnhauz, 1863. Litwa i Białoruś, Warszawa 1999, s. 165–166.

³⁷ W rękopisie *Dramatu bez nazwy* (Muzeum Narodowe w Krakowie, *Zbiory Hutten Czapskiego*, rkps 352) dokonuje autorka identyfikacji niektórych osób i miejsc. MATKA to Antonina hr. Plater z domu Sołtanówna, LIŃCIA, jej córka – Celina (po 63 r. była siostrą miłosierdzia), JAN, jej syn starszy – Eugeniusz hr. Plater, JULIUSZ, jej syn młodszy – Leon hr. Plater, STANISŁAW, ich krewny – Władysław Sołtan, NINA, młoda wdowa – pani Zalewska, Benisławska z domu, AGATA, jej ciotka – panna Wanda Bujnicka, ZDZIŚŁAW, brat Agaty – Zygmunt Bujnicki, ANNA, żona Zdzisława – jego żona [Aneta ze Szrederów], IGNACY – Erazm Korsak, JAKUB – Bronisław Benisławski, JÓZEFAT, komisarz rządu narodowego – Józef Poncet, PREZES KOMISJI ŚLEDTCZEJ – [Aleksiej] Storożenko, RADCA STANU – Paniutin, PUŁKOWNIK ŻANDARMÓW – Rudzianko, KSIĄDZ BOLEŚŁAW – Aleksandrowicz (umarł zesłany), KOMENDANT FORTECY – generał Kuźmin. Miasteczko zaś to Krasław, miasto powiatowe – Dyneburg.

ale nie ulega wątpliwości, że terenem akcji jest miasteczko Krasław, gdzie już wczesną wiosną zamieszkała Antonina Plater z synem Eugeniuszem i córkami), oraz później – Dyneburg, miejsce kaźni Leona Platera, głównego bohatera ukrytego pod imieniem Juliusz. Można zatem postawić tezę, że wartość tego dzieła leży przede wszystkim w jego warstwie faktograficznej, przyczynkarskiej, choć nie dokumentarnej, rzecz bowiem obciążona jest silną subiektywizacją autorską i emotywnością. Niemniej jednak dramat może i dziś poruszyć odbiorcę, wywołać *katharis*, tym silniejsze, że rzecz osadzona jest w autentycznych realiach i osnuta wokół prawdziwych wydarzeń.

Dramatu bez nazwy nie sposób właściwie odczytać bez obszernych kontekstów historycznych. Stanowią one i genezę, i kanwę dzieła. Mimo że szkicowo, jak dotąd, rozpoznane zostały w piśmiennictwie historycznym polskim i łotewskim³⁸ wypadki z okresu powstania styczniowego na terytorium Inflant Polskich, można – powołując się na źródła (opracowania i pamiętniki) poddane triangulacji – dokonać szkieletowych rekonstrukcji tamtych wydarzeń. Sprowadzają się one, nie licząc udaremnionych przygotowań w Marienhauzie³⁹ (u szambelana Antoniego Rycka) oraz Wyszkach⁴⁰ (u Stanisława Mohla), do jednorazowej, ale brawurowej akcji pod Krasławiem. W połowie kwietnia oddział polski dowodzony rzekomo przez hrabiego Leona Platera złożony z pół setki ochotników dokonał napadu na rządowy transport

³⁸ Zob. W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, Kraków, 1919, t. 3, s. 50–60; por. B. Breżgo, *Z dziejów powstania 1863 r. na Inflantach*; D. Fajnhauz, *op. cit.*; E. Jekabsons, *Stosunki polsko-łotewskie na przestrzeni dziejów*, [w:] *Polacy na Łotwie*, red. E. Walewander, Lublin 1993.

³⁹ Marienhauz (dziś: Viļaka) – miejscowość w powiecie łucyńskim.

⁴⁰ Wyszki (dziś: Višķi) – miejscowość w powiecie Daugavpils.

broni i amunicji. Kilku eskortujących poniosło śmierć. Zamieszczenie to dało początek żywiołowym ruchom społecznym. Staro-wiercy, chłopcy rosyjscy, którzy przed religijnymi prześladowa-niami znaleźli schronienie jeszcze w poprzednim wieku w okoli-cach Krasławia, ruszyli szturmem na dwory ziemiańskie, grabiąc je, paląc i mordując ich mieszkańców. Wkrótce dzięki polowaniu na powstańców udało się Rosji rozbić oddział polski; przywódcy zostali ukarani śmiercią lub zesłani w głąb Rosji, wiele ocalałych z pożogi dworów polskich skonfiskowano lub zasekwestrowano, a mieszkańców prowincji obłożono surowymi karami. Taka jest oficjalna, skrócona wersja wydarzeń.

Penetracja rękopiśmiennych źródeł oraz lektura wspomnień świadków pozwoliły na ramowe ustalenia co do przebiegu i oko-liczności zdarzeń kwietniowo-majowych 1863 r., których bohate-rem stał się potomek arystokratycznego rodu – Leon Plater⁴¹. Najwięcej szczegółów do rekonstrukcji dostarczają, z oczywistych powodów najobszerniejsze, narracje Platerowskie, tj. wspomnie-nia rodziny Leona, czytane jednak być muszą z dużą dozą po-dejrzliwości co do obiektywnego charakteru w związku z ich personalną figuratywnością. Rozbudowaną wersją minipamiętnika (*Wspomnienie z 1863 roku*⁴²) depozytariusza rodzinnych pamiątek – duchowych i materialnych – Eugeniusza Platera jest wydana w 1939 roku 33-stronicowa książeczka bratanka, wspominanego

⁴¹ Obszerniej pisze o tym w artykule *Wydarzenia 1863 roku w Inflantach Polskich w relacjach i wspomnieniach*, „Zapiski Historyczne” 2008, z. 4; Eadem, *1863. gada Poļu sacelšanās notikumi Latgalē aculiecinieku liecībās un atmiņās*, przeł. E. Jekabsons, „Latvi-jas Vestures Instituta Zurnals”, 2012, z. 3.

⁴² E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku*, [w:] *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa*, Wi-tebsk 1912 (przedruk: *Powstanie na Inflantach Polskich i śmierć Leona Platera w 1863 roku. Ze wspomnień*, Poznań 1822).

już wielokrotnie księdza Platera⁴³, która stanowi zbiór zasłyszanych od rodziny opowieści. Następnie pisane od 3./15. kwietnia 1863 do 28. listopada/10. grudnia *Listy z Inflant Polskich*⁴⁴, wprawdzie anonimowe, ale z uwagi na treść nie można mieć wątpliwości, że autor związany był emocjonalnie, a może i ro-dzinnie z Platerami. Głosami osób spoza rodziny są przede wszystkim wspominane już *Pamiętniki* Kazimierza Bujnickiego, który, będąc zaangażowanym poprzez udział syna w ruchy po-wstańcze, opowiada o zdarzeniach, nie szczędząc detali, zwłasz-cza że zapisków dokonuje niemal „na gorąco”. Są także wspo-mnienia osób postronnych: niepublikowany dotąd memuar Ka-zimierza Girdwoynia⁴⁵, fragmenty pamiętnika Stanisława Man-teuffla-Szoega⁴⁶, reminiscencje księdza Józefa Borodzicza [Aleksandra Mohla]⁴⁷ i Jakuba Gieysztora⁴⁸, nie licząc pojedynczych utworów artystycznych⁴⁹.

Prototypem głównego bohatera utworu Platerówny – Juli-usza, wokół którego koncentruje się akcja *Dramatu*, był jej dwu-dziesięciosiedmioletni wówczas brat, Leon Plater, urodzony 4./16.

⁴³ L. Broel Plater, *Leon hr. Plater – bohater powstania 1863 roku w Inflantach Polskich*, Lwów 1939, por. J. Krajniak, *Bohater powstania styczniowego w Inflantach Polskich*, „Mówią Wieki” 1990, nr 10.

⁴⁴ *Listy z Inflant Polskich*, „Przegląd Poznański” 1863, s. 221–240.

⁴⁵ K. Girdwoyń, *Pamiętnik doprowadzony do roku 1876*, rkps, Biblioteka Narodowa II 6461.

⁴⁶ S. Manteuffel-Szoega, *Ze wspomnień*, [w:] *Inflanty, Inflanty. Wspomnienia rodzinne*, zebr. R. Manteuffel-Szoega, opr. Z. Szopiński, Warszawa 1991.

⁴⁷ J. Borodzicz [Aleksander Mohl], *Pod wozem i na wozie [...] czyli kilka lat pracy duszpasterskiej na Litwie, Białej Rusi i w głębi Rosji*, Kraków 1911 oraz idem, *Kartka z dziejów Inflant Polskich*, Chrzanów 1911.

⁴⁸ J. Gieysztor, *Pamiętniki*, t. 1, Wilno 1921.

⁴⁹ Postać powstańca weszła także do poezji łotewskiej (m.in. Janis Rainis, *Svētdiena un grāfs Plāters*) oraz świadomości ludu, na jego cześć ułożono i wydano w 1871 r. w Rydze łotewską pieśń *Graf Plater*. Druk ulotny tej pieśni znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

lutego 1836 r.⁵⁰. Na podstawie lektury zapisków rodzinnych można odnieść wrażenie, że nie miał zamiłowania do zdobywania wiedzy, a intelektualny tryb życia nie był jego marzeniem. Jako kilkuletni chłopiec przebywał kilka miesięcy z ojcem oraz rodzeństwem w Smoleńsku (od lipca 1843 do marca 1844)⁵¹. Uczył się (od 1850 r.), jak wszyscy jego starsi bracia, w gimnazjum w Rydze, ale nauka zupełnie mu nie szła, zwłaszcza zaś wykazywał rażący brak zdolności do nauk ścisłych, przejawiał natomiast predyspozycje techniczne i upodobanie w pracach ręcznych. Tylko dzięki pilnemu nadzorowi starszego brata, Augusta, Leon poradził sobie w pierwszych latach edukacji, wkrótce jednak, nie mogąc sprostać wymaganiom ryskiego gimnazjum, został przeniesiony do szkoły w Mitawie⁵², którą udało mu się szczęśliwie ukończyć. Na wyższą uczelnię się nie wybierał i po przestał na wykształceniu średnim. Po śmierci brata, Wilhelma, odziedziczył majątek Kazanow (w pół drogi pomiędzy Krasławiem i Kombulem), gdzie założył i sam skonstruował warsztat tokarski. Pozbawiony rodowej dumy, nawiązywał bliskie, poufale i zażyłe kontakty ze służbą dworską, a nawet chłopami. Czas wypełniały mu polowania, na które jeździł z prawdziwą pasją. Tryb życia oraz pogodne, beztroskie usposobienie zjednywały mu przyjaciół i sprawiały, że był lubiany przez wielu. Taki *modus vivendi* prowadził Plater przez blisko dziesięć lat i podobnie jak jego starsze rodzeństwo nie założył rodziny.

⁵⁰ Daty podawane przez Gotarda Pulvisa [Władysława Platera] oraz Sz. Konarskiego są błędne. Z metryki urodzenia wynika, że urodził się 4. lutego (starego stylu), Latvijas Valsts Vestures Arhivs, F. 7085, k. 102.

⁵¹ J. Plater, *Moje notatki od 1843 roku*, „Athenaeum” 1847, t. 2, s. 156, 181.

⁵² Mitawa (dziś: Jelgava) – miasto w środkowej Łotwie, ok. 50 km od Rygi; niegdyś w Kurlandii.

Nastroje patriotyczne przed styczniem 1863 r. spłotyły się z okolicznościami i reperkusjami uwłaszczeniowymi. Gdy bogate ziemianstwo sprzeciwiło się postanowieniom Rządu Tymczasowego Polskiego, który zabronił ziemianom pańszczyzny i serwitutów, walka narodowowyzwoleńcza Polaków i możliwość wskrzeszenia Rzeczypospolitej zaczęła kojarzyć się chłopom ze wzmocnieniem władzy panów i jeszcze większym uciskiem⁵³. Wystąpień przeciw Rosji nie postrzegali włościanie jako próby narodowego wyzwolenia się, ale przeciwnie, jako krok panów ku uzyskaniu przywilejów i władzy nad warstwą chłopską. A głośne obietnice rządu rosyjskiego podsycaly tylko niechęć ku „tyranom” z sąsiedniego dworu.

Zemianstwo inflanckie sympatyzowało na ogół ze stronnictwem Białych, żywiąc przekonanie o zbytniej, jak na razie, słabości narodu polskiego wobec Rosji, podzielając sądy o konieczności uprzedniego gruntownego wzmocnienia się i starannego zorganizowania, także w związku ze skomplikowaną sytuacją społeczną i coraz częściej manifestowaną (nie tylko skrycie) niechęcią okolicznych włościan. Ten stan opisuje autor *Listów z Inflant Polskich*:

Żyjemy z dnia na dzień, w największej niepewności jutra, wydani na pastwę trzech niszczących żywiołów: nierozwagi własnych naszych braci, przewrotności i niegodziwości na zgubę naszą czyhającej władzy i niewiści podburzanego ustawicznie przeciw nam ludu. Pierwsi nie mogą budzić zaufania w ludziach sumiennych, bo widzimy u nich ciasnotę umysłu, niejasność zdania i luźność zasad; o usposobieniu rządu aż nadto świadczą coraz to nowe ukazy i rozporządzenia; o włościanach to tylko powiedzieć mogę, że usposobienie ich dla nas i dla sprawy naszej jest jak najgorsze. Wepchnięci jesteśmy w położenie niepodobne. Nigdyśmy się nie lękali ofiar dla zbawienia ojczyzny; ale ponosić największe, jakie być

⁵³ S. Manteuffel-Szoegel, *op. cit.*, s. 6.

mogą, rzucać krew, życie, mienie, całą przyszłość naszą, całą nadzieję naszą, wszystkie środki działania na potem w otwartą paszczę rozwściekłego wroga to szaleństwo! Przed takimi ofiarami wzdryga się natura, wzdryga serce i rozum. [...] Położenie nasze okropne jest i na teraz i na potem⁵⁴.

Bracia Leona Platera oraz zdecydowana większość ziemianstwa prowincji stała na stanowisku wstrzemięźliwości wobec radykalnych posunięć i przestrzegała przed otwartym buntem, mogącym przynieść szkody. Tę rezerwę potęgowała niezwykle ożywiona, zastanawiająca dla wielu działalność przybyłego wiośną do Inflant Józefa Ponseta, emisariusza występującego pod pseudonimem „Dembowski”. Tożsamość Ponseta nie jest jednoznaczna, a mówiąc wprost – podejrzana. Walery Przyborowski, na którego powołuje się ksiądz Plater w swojej broszurze o stryju, pisze, że Ponset został wysłany do Inflant i przez Wydział zarządzający prowincjami Litwy mianowany komisarzem, ponieważ z uwagi na jego radykalne, rewolucyjne, „czerwone” poglądy był w Wilnie niewygodny⁵⁵. We *Wspomnieniu z 1863 roku* czytamy taką jego charakterystykę:

zręczny i przystojny młodzieniec, bardzo pewny siebie i umiejący zaimponować; robił propagandę i bywał przeważnie w domach, w których mógł rachować na większe poparcie; rozsądniejszych zaś i tych, o których wiadomo było, że ogólnego nie podzielali szatu i przeciwni byli miejscowemu powstaniu, unikał⁵⁶.

i nazywał znacząco targowiczaniem.

⁵⁴ *Listy z Inflant Polskich*, „Przegląd Poznański” 1863, s. 221–222.

⁵⁵ W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 51.

⁵⁶ E. Plater, *op. cit.*, s. 102.

Ponset szybko zaprzyjaźnił się z rodziną znanego w okolicy Kazimierza Bujnickiego, gościł w Dubnie⁵⁷, w domu jego wnuczek, sióstr Benisławskich⁵⁸, a z jedną z nich, młodą wdówką, Marią późniejszą (?) Zalewską, miał romans. W końcu wszedł w bliższe kontakty z najmłodszym synem Bujnickiego – Zygmuntem, uważanym powszechnie za niezbyt inteligentnego miejscowego rozrabiakę o niechlubnej przeszłości wojskowej⁵⁹. Posługując się wzniosłą retoryką romantyczną i igrając ze skłonnościami do poddawania się emocjom młodymi ludźmi, przekonał i zjednał Ponset do sprawy grupę zapaleńców oraz roztoczył przed nimi wizję powszechnej szczęśliwości w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, zapewniał również, żonglując sloganami, o możliwości uzyskania wolności z pomocą Francji. Gdy nie wszystkich argumenty te przekonywały, uciekał się do przymusu – wciągał do spisku pod przysięgą, a potem pod groźbą kary śmierci zmuszał do wykonywania zadań. Nie inaczej było z rozkazem dla Leona Platera, człowieka – jak określa go brat – miękkiego i słabego charakteru. Ponset od pierwszych chwil przybycia na teren Inflant zabiegał o wciągnięcie hrabiego z Kazanowa do organizowanego tu powstania. Początkowo projekt ten udawał się Ponsetowi, ale gdy Leon – pod wpływem rozmów z braćmi i zaniepokojenia coraz

⁵⁷ Dubna – miejscowość w powiecie Daugavpils.

⁵⁸ W Dubnie mieszkały wnuczki Kazimierza Bujnickiego, córki Marii z Bujnickich i Urbana Benisławskiego: Aniela (żona Jana Manteuffla, brata Gustawa) i Maria (wdowa po Leonie Zalewskim), nastoletnia Helena, przyszła żona Pawła Zalewskiego, brata Leona, oraz małoletnia Ludwika.

⁵⁹ Zygmunt Bujnicki (ok. 1825 – po 1878) – zdymisjonowany kapitan kawalerii w wojsku rosyjskim. Jego ojciec oględnie wspomina o „wielkim niepowodzeniu”, jakie poniósł Zygmunt „z własnej winy”, a tylko protekcja Jana Suchozaneta wybrała go z opresji i oszczędziła konsekwencji (K. Bujnicki, *Pamiętniki*, s. 226). Był Bujnicki jednym z niewielu ochotników-powstańców, mających jako takie przygotowanie wojskowe.

bardziej agresywnymi zachowaniami miejscowych starowierców rosyjskich – postanowił, zamiast na miejscu organizować ruch powstańczy, przedrzeć się ze służbą na Litwę i połączyć z partią Ludwika Narbutta, otrzymał nakaz

pod groźbą natychmiastowej śmierci, gdyby nie posłuchał, aby się w przeciagu paru dni przyłączył do partii [...] Bujnickiego, mającej w lesie Bałyńskim, na pocztowej drodze, napaść na transport rządowy broni, konwojowany z fortecy dyneburskiej do Dżisny, odebrać broń, przedostać się przez Wyszkę, majątek mianowanego naczelnikiem powiatu Stanisława Mohla, gdzie miały czekać przygotowane konie dla powstańców, za Dźwinę, na Litwę⁶⁰.

Od tej chwili wypadki potoczą się błyskawicznie. W sobotę 13./25. kwietnia oddział insurgentów, dowodzony prawdopodobnie przez Zygmunta Bujnickiego, dokonuje owego planowanego napadu, w którym bierze udział i Plater. Jak niebezpieczne było to położenie już z samych powodów strategicznych, objaśnia autor *Listów z Inflant Polskich*, nazywając powiat krasławski najślabszym,

z ludnością bardzo nieprzychylną, pełnym wojska, choć lichego, w okolicy bez lasów, otoczonej na kilkanaście wiorst wokoło tak zwanym posielieniem, tj. osadnikami sprowadzonymi do dawnego starostwa dyneburskiego, w kraju, który pod niegodziwym działaniem z góry zdemoralizował się do wysokiego stopnia nawet w katolickich swych mieszkańcach i który z powodu rozkołów prawdziwym gniazdem rozbójniczym, istną jaskinią bezkarnych łotrów może być nazwany⁶¹.

Broń udaje się odbić, kilku eskortujących zostaje zabitych. Fatalna organizacja akcji skutkuje ucieczką paru Rosjan (w tym dowódcy

eskorty), którzy przedarli się do Krasławia, rozgłaszają o napadzie i próbują identyfikować powstańców. Po skończonej akcji uczestnicy rozpraszają się po okolicznych lasach, usiłując dostać się do swoich domów. Plater zaś, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, ma zabrać broń i podążać w stronę Wyszek, gdzie po zmianie koni, może realizować swój plan dołączenia do Narbutowskiej partii. Wspomnienia rodzinne już w tym miejscu pokazują Leona Platera jako niewinną ofiarę przymusu. Zarówno Eugeniusz, jak i ksiądz Leon mówią o udzielaniu pomocy ran-nym, o zdziwieniu Leona, że rzecz aż tak daleko zaszła. Inaczej jednak okoliczności te naświetla syn Jana Manteuffla, z którym Leon przebywał w więzieniu:

Leon Plater, kiedy już był skazany, zwierzał się ojcu, iż umiera spokojnie i tylko jedna rzecz go niepokoi. Wyrzuca sobie, że gdy powstańcy napadli na furgon z bronią eskortowany przez żołnierzy rosyjskich, on żołnierza nie tylko przebił bagnetem, ale ten bagniet jeszcze ze złością i jakby z okrucieństwem zakręcił w jego wnętrznościach⁶².

Tymczasem podbuntowani chłopci, zebrawszy się w uzbrojone grupy, tropią powstańców i odstawiają ich w wyznaczone na więzienia miejsca, przy tym napadają na dwory, które puszczaają z dymem, nie oszczędzając ich mieszkańców⁶³. Rozwścieczona i żądna krwi masa chłopska chętnie wyręcza zaborcę również w dokonywaniu egzekucji. Ofiarą tłumy włościan pada i Plater, gdy osamotniony usiłuje przedostać się do Wyszek. Tropiący znajdują więc Platera: po pierwsze w lesie, a po drugie z bronią, co jednoznacznie wskazuje na niego jako na rebelianta. Zostaje

⁶² S. Manteuffel-Szoegge, *op. cit.*, s. 46.

⁶³ Wskutek tych działań spalonych zostało kilkadziesiąt dworów, m.in. Mohłów, Bujnickich, Platerów, Zyberków, Kibortów, Reuttów.

⁶⁰ E. Plater, *op. cit.*, s. 103.

⁶¹ *Listy z Inflant Polskich*, s. 224.

pojmany, związany i doprowadzony do stacji dubieńskiej do szefa sztabu korpusu żandarmów, Piotra Szuwałowa. Podczas przesłuchania bierze całą winę na siebie, ochraniając prawdziwego dowódcę, Bujnickiego. Wskutek rezultatów wstępnego śledztwa zostaje uznany za prowodyrę i osadzony w dyneburskiej twierdzy. Osamotniony, opuszczony przez faktycznych organizatorów zrywu, ma nadzieję, że wszystko się jakoś wyjaśni. Ma taką nadzieję, bowiem – jak wnosić wypada ze wspomnień towarzyszącego Leonowi w celi więziennej Kazimierza Girdwoynia – miał nie zaprzeczać winie, dopóki Bujnicki nie znajdzie się w bezpiecznym miejscu, skąd będzie mógł nadesłać komisji śledczej odpowiedni dokument z wyjaśnieniami⁶⁴.

Ruchy powstańcze w Inflantach oraz pożoga ziem zadźwińskich stają się głośne nie tylko na Litwie i na ziemiach polskich⁶⁵, ale i w całej Europie. Zwłaszcza nazwisko Platera, potomka arystokratycznego rodu z tradycjami z poprzedniego powstania, zaczyna utrzymywać się jako głównego organizatora, wodza i bohatera, co dla niego samego staje się coraz groźniejsze. Tym bardziej, że w maju generał-gubernator Litwy mianowany został Michał Murawjow, słynący z barbarzyństwa satrapa i wróg polskości.

Początkowo Leon nie przewiduje tragicznych skutków fatalnego przyznania się i nie przeczuwa przyszłych zdarzeń. Czekając, wierząc w pomyślne jutro. Tymczasem Rosja postanawia wykorzystać sprawę arystokraty Platera jako przestrożę i skazać go na śmierć. Rozpoczyna się śledztwo, którego celem jest, po pierwsze,

⁶⁴ K. Girdwoyń, *op. cit.*, s. 52–53.

⁶⁵ Świadcą o tym choćby szeroko komentowane na bieżąco zdarzenia z wiosny 1863 r. na łamach ważniejszych czasopism polskich, zob. m.in. obszerne, bogate faktycznie i opatrzone komentarzami raporty wojenne w dzienniku „Czas” (1863, od 2 maja do 24 czerwca).

udowodnić winę wszystkich trzech braci, oprócz najmłodszego Leona – także Eugeniusza i Michała, co skutkowałoby straceniem wszystkich i napiętnowaniem rodu, po drugie uznać Leona głównym naczelnikiem powstania i winnym bestialskiego mordu na rosyjskich żołnierzach pod Krasławiem. Wówczas dopiero zawiśną nad Platerami prawdziwie czarne chmury. Czas miał pokazać, jakie skutki wywołała nierozwaga Leona i naiwna wiara w sprawę. Gdy udaje się braciom dowieść, że w czasie napadu przebywali w swoich majątkach i z akcją nie mieli nic wspólnego, cała nienawiść skupia się na Leonie. Zostaje uznany za szczególnie niebezpiecznego rewolucjonistę i organizatora obydwu (sic!) narodowych zrywów. Po zebraniu w większości sfabrykowanych poszlak jego przewin, zostaje skazany na śmierć, najpierw przez powieszenie, w końcu na rozstrzelanie. Nic nie da interwencja Ludwika u przyjaznego Polakom petersburskiego generał-gubernatora, księcia Aleksandra Suworowa, nie pomoże próba ratowania skazanego, jakiej podejmie się żona Z. Bujnickiego, Aneta, która dostarcza komisji śledczej list męża napisany z Telsz na Żmudzi, w którym przyznaje się on („jako śmiertelnie ranny”⁶⁶) do zorganizowania akcji⁶⁷. Stronniczy Rosjanie w ogóle nie biorą go pod uwagę, sądząc – co logiczne – że „śmiertelnie ranny” Bujnicki chce i tak w obliczu śmierci ratować naprawdę winnego przyjaciela. To niefortunne sformułowanie w liście, wzbudza podejrzenia o mistyfikację. Stracenie Leona jest przesądzone.

⁶⁶ Nie była to prawda, Bujnicki był cały i zdrowy. Jego ojciec wspomina bowiem, że bezpiecznie dojechał on do Paryża (K. Bujnicki, *op. cit.*, s. 141). Także niezależna dokumentacja zaświadcza o tym, że domagał się wkrótce wsparcia finansowego (*Prośba Z. Bujnickiego o wsparcie z funduszu Komitetu Frankopolskiego*, [w:] Biblioteka Narodowa, rkps 419).

⁶⁷ Treść listu zamieszcza W. Studnicki (*op. cit.*, s. 91a–92a).

Dramatyzm wypadków oddają wspomnienia brata, Eugeniusza Platera:

W końcu maja dowiedzieliśmy się z przerażeniem, że Leon został nagle pod silną eskortą przeprowadzony z więzienia na przedmieściu, gdzie przebywał z politycznymi więźniami, do więzienia fortecy pod nr 1-wszy. Tam mu 26-go maja oznajmiono, by był gotów, gdyż nazajutrz rano miał być stracony. Zastano go spokojnie z piórem piszącego na papierze. Poprosił o księdza; przyzwolono na to, i pełniący obowiązek proboszcza ks. Bolesław Aleksandrowicz⁶⁸ [...] otrzymał pozwolenie od komendanta spędzenia z nim nocy przedśmiertnej. W najwyższym skupieniu, na ciągłej modlitwie zeszła ta noc ostatnia. Leon spowiadał się, otrzymał ostatnie sakramenta, darował winy tym, którzy się przyczynili do jego zguby, dziękował Bogu, że mu pozwolił być ofiarą w dobrej sprawie, ofiarował śmierć swoją za Ojca Świętego i nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny, i tak pokrzepiony na duchu doczekał ranka. Prosił o widzenie się z matką i siostrami, które w tym celu przybyły ze wsi do Dyneburga i o pożegnanie się z nami, braćmi. Tego ostatniego jemu i nam odmówiono; otrzymaliśmy tylko od niego karteczkę pożegnalną (którą chowam w medalionie wraz z jego włosami) następującej treści: „Kochani, drodzy moi bracia! Nie sądzono nam widzieć się na tej ziemi – mocno mnie to boli. Przyjmijcie moje uściśnienie, choć tylko listowne. Błogosławię was, przyciskam do serca. Do widzenia w lepszej kiedyś krainie. Kochający was brat, Leon. 27. maja 1863 r.”.

[...] Matkę i siostry, jakoż kilku krewnych, których do niego dopuszczono, przyjął z największą pogodą i spokojem, prosił, aby się nie martwiły, bo ta śmierć to dla niego szczęście. Zrobił uwagę, że on drugi z rodzeństwa umiera śmiercią gwałtowną, bo jeden brat starszy, Kazimierz⁶⁹, temu lat parę, utonął w jeziorze, kąpiąc się. Czule się z nimi pożegnał, nie zwlekając, bo już nastawali, aby jechał.

⁶⁸ Bolesław Aleksandrowicz (1831–1865) – proboszcz parafii w Dyneburgu, uczestnik powstania 1863, zmarł na zesłaniu w Tiumeniu.

⁶⁹ Kazimierz Plater (1829–1853). Jako dwudziestoczterolatek utonął w jeziorze Siewer w Dobromilu.

Siadł z księdzem, który przez cały czas łez swych pohamować nie mógł, na wóz, i nie okazując najmniejszego strachu, dojechał na miejsce, gdzie miał być stracony, za fortecą, na piaskach, na lewo od toru dynebursko-ryskiej kolei; tam mu włożono koszulę śmiertelną po zdjęciu wierzchniego odzienia i salwa z karabinów położyła w jednej chwili koniec temu szlachetnemu życiu. [...] Działo się to o jedenastej przed południem. [...] Natychmiast po rozstrzelaniu Leona, zakopano zwłoki i wywieziono, – dokąd? nikt się o tym, pomimo starannych poszukiwań i badań, nie mógł dowiedzieć⁷⁰.

A skalę emocji ukazują fragmenty pisanego z Dyneburga listu Ludwika do ciotecznego kuzynostwa, Oktawii i Władysława Sołtanów, datowanego na dzień po egzekucji:

Ofiara się spełniła – Błonia Dynaburskie zbryzgane zostały krwią niewinną, a w niebie przybył, jak się tego spodziewać można: męczennik i święty – daj Boże każdemu tak umierać! Kto ostatnie chwile przeżył z tym na śmierć skazanym Barankiem i widział jego gotowość, jego wiarę, jego ufność w Ranach Zbawicielowych i ten wyraz nieziemski jego oblicza, kto słyszał, kto ostatni mu dał pocałunek z uśmiechem: do zobaczenia w Ojczyźnie niebieskiej! Ten pojmie uczucia pierwszych chrześcijan. Pojmie, że nie płakali, żegnając się z najdroższymi istotami idącymi na śmierć męczeńską, lecz zazdrościli im!

Nic nie pomogło zeznanie biednej pani Zygmuntovej [Bujnickiej]. Wyrok w sobotę już był podpisany – w niedzielę spauzowano, bo święto – ale pod wieczór ksiądz [Aleksandrowicz, proboszcz dyneburski, który na wygnaniu zakończył niedługo potem życie] otrzymał wezwanie, aby na 8-ą wieczór stawiał się w fortecy dla przygotowania na śmierć przestępcy politycznego i przebycia z nim nocy, jeżeliby tego sobie życzył.

Nam nic nie oznajmiono i tak byliśmy wszyscy w okrutnej niepewności. Nazajutrz z rana dopiero przyszło nam pozwolenie przybycia do fortecy dla widzenia się z Leonem.

⁷⁰ E. Plater, *op. cit.*, s. 106–107.

Mama i siostry już były – pojechaliśmy więc z Ludwikiem [Plater-Zyberk]⁷¹ i Leonem Roppem⁷². Wprowadzono nas do tego więzienia, które całą noc było rajem, całą noc modlitwy, rozmyślenia, wyznawania najdrobniejszych przewinień, kilkakrotnie powtarzanych spowiedzi, a zakończona Mszą św., Komunią, Ostatnim Namaszczeniem. Nie! Uczuć naszych spisać nie zdołam, gdyśmy się z tym najdroższym dzieckiem serca naszego spotkały, braciom tej ostatniej pociechy nie pozwolono. O jakąż to była rozmowa między nami! Pełna najczulszej już ziemskiej miłości! Ściskaliśmy się, błogosławili i pocieszali nawzajem.

– To moja nadzieja cała – mówił Leos drogi, wskazując na Ukrzyżowanego. Spodziewam się, że mi źle nie będzie, jednakże módlcie się, żeby się szczęśliwie odbyło.

A matka nasza: dziecko moje drogie, pamiętaj tylko na te słowa, które Zbawiciel wyrzekł z Krzyża: „Dziś ze mną będziesz w raju” i proś, abyś je usłyszał.

– Tak, tak, ja też często sobie je powtarzam.

Ale cóż, wszystkiego wam napisać nie mogę, bo to nie do napisania! Trzeba było widzieć go siedzącego na łóżku między mamą a mną, uśmiechającego się do nas, trzymającego nas za ręce, trzeba było go słyszeć mówiącego tak słodko i łagodnie. Wincenty, nasz poczciwy, stary sługa, przypadł z płaczem do nóg jego. Ksiądz co moment oczy ocierał. Mama wszystko z wielką mocą i męstwem przeniosła. Świętość od niego wychodząca i moc z góry idąca, wszystka nas widać umacniała. Pożegnaliśmy się z uśmiechem, bez szlochów, bez rozpacz [...]⁷³.

Mamie do nóg upadł, prosząc o błogosławieństwo; wszystkich kazał pozdrowić, uściskać, was szczególnie wspominając. Potem ludzie jego [z oddziału] skazani na rozmaite kary przychodzili do niego na pożegnanie;

⁷¹ Ludwik Karol Plater (nie Plater-Zyberk) (1815–1874) – syn Kazimierza i Adelajdy von Heyden, wnuk Kazimierza Konstantego i Izabeli z Borchów, marszałek szlachty powiatu dyneburskiego, po 1863 r. zesłany do Ufy.

⁷² Leon Ropp (1840–1916), syn Juliana Emeryka i Izabeli z Plater-Zyberków, starszy brat arcybiskupa wileńskiego Edwarda Roppa.

⁷³ Ten brak emocji dostrzegł towarzyszący Leonowi w celi K. Girdwoyń, (*op. cit.*, s. 53). Zauważył on, że matka – jakby obojętna – pożegnała syna „nie uroniwszy jednej łzy”.

przez odmykające się drzwi komnatki więziennej jeszcze na nas spoglądał, jeszcze do nas się uśmiechał. Potem wyjść nam kazano. Wojsko zbierać się zaczęło. Kazano nam odjechać, ale widziałam go jeszcze jak wyszedł, lekko wskoczył na wóz, krzyżyk wziął z rąk księdza z wyrazem twarzy niewypowiedzianym, jeszcze nas spostrzegł, jeszcze najmilej nam się uklonił.

Chciałam z nim odbyć bolesną drogę, ale już blisko nie było można dla mnóstwa wojska, w tłumie zaś nie chciałam. Pojechaliśmy wszystkie do Kościoła odmawiać modlitwy za drogiego konającego, któremu Sąd Boży musiał być łaskawszy od sądu ludzkiego. Reszty szczegółów dowiecie się od p. Wincentego Szadurskiego⁷⁴.

Admiracja ludzka i sława światowa mało mię obchodzą wobec sprawy wiecznej zapewnianej, jak mniemam, drogiemu dziecku naszemu.

Oto są ostatnie słowa, które skreślił, nie wiedząc czy nas będzie mógł widzieć: „Matko droga, do ciebie się obracam, błogosław mi na drogę wieczności, przebac mi wszelkie moje uchybienia, a nie oddawaj się zbyt żalowi. Mam mocną nadzieję, że mi tam dobrze będzie. Bracia kochani, ostatki liczego gronka naszego. Młodszy wiekiem od was błogosławie was z serca prawem konającego! Proszę was, pamiętajcie o moich biedakach, tak jakbym ja o nich pamiętał, gdybym żył – gorzki żywot ich czeka. Dłużników moich, jak tylko będzie z czego, zaspakajajcie. Siostry moje drogie, przyciskam was do kochającego serca. Przeszłej nocy śniłem Celinę kłęczącą w modlitwie. Módlcie się wszystkie za moją duszę, Władysławie i Oktawciu, wiecie, jak was kocham! Błogosławie dzieci wasze. Kuzynkowie kochani, kuzynki i krewni bliżsi i dalsi, niech was Bóg pocieszyć raczy i niech wam wszystkim wynagrodzi za wasze dla mnie współczucie – umieram chętnie, bo widzę wolę Boską. Do widzenia w lepszej krainie”⁷⁵.

⁷⁴ Wincenty Szadurski – syn Franciszka Ksawerego i Franciszki z Felkerzambów, ożeniony z Olgą Paulinówną. Jego brat, Jan, był mężem Celiny, córki Augusty z Platerów Tyszkiewiczowej.

⁷⁵ L. Platerówna, *List do Władysława i Oktawii Sołtanów z dnia 28. maja/8. czerwca 1863*, [w:] S. Konarski, *op. cit.*, s. 210–211.

Inne, z oczywistych powodów mniej naznaczone osobistymi akcentami, szczegóły dotyczące zdarzeń przed egzekucją podaje Leon Rzewuski, korespondent krakowskiego „Czasu”:

Leon Plater umarł jako ofiara Polskich Inflant, za wolność całej Polski! Byliśmy z dala, a widzieliśmy jak ukochane dzieci całych Inflant nie zlekęło się katów, jak po przeczytaniu wyroku (a czytanie trwało 14 minut), Leon ukląkł, modlił się, ucałował swego spowiednika, jak sam wdział koszulę – zbójcy zawiązali mu oczy kapturem, i tak zaprowadzili więcej 40 kroków, jak szedł śmiało, jak niezachwianie stanął u szpa śmierci. Zagrzmiwały strzały, my wznieśliśmy ze łzą w oku cichą modlitwę i pożegnaliśmy go po strzałach wiecznym odpoczywaniem. Wnet zbójcy rzucili się do zwłok, wrzucili do jamy, zasypali i postawili wartę! Tak postępowali z męczennikami pierwszych wieków, lękając się chrześcijan bezbronnych, wykradających zwłoki męczenników⁷⁶.

Zgodnie z przypuszczeniami bratanka, opierającego się na wspomnieniach córki komendanta twierdzy, zwłoki zabitego złożone zostały w okolicach bastionu nr 3⁷⁷. Rodzina Platera, starająca się dochodzić sprawiedliwości przez blisko dziesięć lat po straceniu, nie zdołała nic osiągnąć, o czym świadczą ocalałe akta sprawy. Losem hrabiego nie przejął się żaden z organizatorów akcji pod Krasławiem. Bujnicki, pod pretekstem walki na Żmudzi błyskawicznie uciekł do Petersburga, gdzie czekał na niego wyrobiony, dzięki stosunkom siostry, paszport do Francji. A Ponset...? Ciekawym i niepokojącym przyczynkiem do życia i działalności tej osoby są wspomnienia Józefa Wojdeckiego, w których czytamy, że Józef Ponset z radomskiego został zamordowany przez

⁷⁶ L.R. [Leon Rzewuski], *Z Inflant Polskich*, 7 czerwca, „Czas” 1863, nr 135, s. 2.

⁷⁷ W 1923 r. z inicjatywy ówczesnego konsula Michała Świerżbińskiego wmurowano tam pamiątkową tablicę, w okresie sowietyzacji Łotwy zadbano o zaniedbanie i do 9. maja 2013 r. po tablicy pozostał wklesły, zmurszały ślad. W 150. rocznicę egzekucji Platera prezydenci Polski i Łotwy odsłanili nową tablicę.

kozaków już... 4. marca 1863 r. w bitwie pod Pieskową Skałą⁷⁸. Tak więc ów przybyły na teren Inflant na przełomie marca i kwietnia rzekomy emisariusz Józef Ponset mógł być kimś zupełnie innym⁷⁹. Czy ktoś podszył się pod personalia poległego Ponseta. Kto? Mógł to być, jak sugerują niektórzy komentatorzy, rosyjski agent. Przypuszczenie to potwierdzać mogą także jego dalsze losy, o których wspomina cytowany już Plater:

Nieszczęsny Ponset, który był sprawcą i głównym motorem tego chybionego na Inflantach pseudopowstania, został schwytany i jako delegat Rządu Narodowego sądzonego na śmierć, a w drodze ułaskawienia zesłany do katorgi, ale przez krewną, którą była żona jednego z ministrów w Petersburgu, już w ciągu roku zdołał się wykręcić i bezpiecznie dostać do Krakowa, gdy tyle ofiar jego niedarowanej, grzesznej i lekkomyślnej zarozumiałości pokutowało i życiem przypłaciło pokładane w nim zaufanie. W pięć lat potem spotkałem go w Krakowie w ogrodzie publicznym; udawał, że mnie nie poznał⁸⁰.

Zatem obu – Ponseta i Bujnickiego uratowała od konsekwencji żona ministra w Petersburgu. Była to zapewne Anna Wałujewa, najbliższa przyjaciółka siostry Bujnickiego, Heleny, a żona wpływowego ministra Piotra Aleksandrowicza Wałujewa⁸¹,

⁷⁸ J. Wojdecki, *Z żołnierskich wspomnień*, [w:] *Mówią ludzie roku 1863. Antologia nieznanych i mało znanych głosów ludzi współczesnych*, oprac. J. Jarzębowski, Londyn 1963, por. <http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl>.

⁷⁹ O rodzinie Ponsetów związanych z powstaniem styczniowym pisze S. Kotarski, *Opatów w latach 1861–1864*, Opatów 1935, gdzie wymienia ojca Edwarda, naczelnika powiatu opatowskiego oraz dwu synów: Aleksandra i Edwarda jr; por. Z. Kolumna, [A. Nowolecki], *op. cit.*, t. 2, s. 219. Jeszcze jednego Ponseta (bez imienia) z tego czasu również notuje A. Nowolecki, *op. cit.*, t. 1, s. 125, był nim lekarz z Wołkowyszek, aresztowany w kwietniu 1863, zmarł w więzieniu w Grodnie w lipcu tegoż roku.

⁸⁰ E. Plater, *op. cit.*, s. 107.

⁸¹ Anna z Wachulskich Wałujewa (1830–1883), druga żona Piotra Aleksandrowicza Wałujewa (1814–1890), rosyjskiego polityka, gubernatora Kurlandii (1853–1858), ministra spraw wewnętrznych (1861–1868), członka Komitetu Urządzającego ds. Królestwa Polskiego (1864–1871), premiera Komitetu Ministrów Rosji (1877–1881). Por. J. Gieysztor, *op. cit.*, s. 381.

współpracownika M. Murawjowa? Jeśli tak było w istocie, cała sprawa musiała być wcześniej zręcznie obmyślona. Celem był przecież nie tylko Plater, ale w ogóle polscy ziemianie, zgodnie z tezą Eriksa Jekabsona, że „w Latgalii wykorzystano polskie powstanie, aby zaatakować ziemian Polaków, spalić i zniszczyć ich majątki, a ich samych uwięzić”⁸². Mózgiem byłby wówczas Ponset, bezwiednym wykonawcą Bujnicki, a Plater – ofiarą.

Tyle historia, bardziej wyobrażona aniżeli oddana, zapisana w dokumentach i reminiscencjach, niestety także stronicznych, niemających alternatyw ani rewersów. Autorytet narracyjny Platerów zdominował jednostronność relacyjną wydarzeń, także dlatego, że dyskurs Bujnickich, mogący stanowić niejako przeciwwagę dla Platerowskiego, wniósł niewiele. Pamiętnikarz, mimo dużego zaangażowania w utrwalanie szczegółów, płacze się w wersjach dotyczących syna – jego udziału w zrywie, a potem ucieczki, bo za wszelką cenę stara się ukryć jego winę, przez co narracja nie jest transparentna. W związku z tym powyższe fragmenty rekonstrukcyjne to w większości jedynie hipotezy, obciążone błędami i niedopowiedzeniami, a nie wydobyta ze źródeł faktografia.

Dramat bez nazwy – dyskurs Platerowski

Literackim komentarzem, rodzajem konstruowania historii jako tragedii oraz jej wyjaśnianiem poprzez intrygę⁸³ jest *Dramat bez nazwy*, z którym w węzłowych punktach zgadzają się wspomnienia

⁸² E. Jekabson, *op. cit.*, 31.

⁸³ Koncepcja H. White'a (*Poetyka pisarstwa historycznego*).

członków rodziny tak sugestywnie, że odnosi się wrażenie powielenia oraz tego, iż utwór stanowił artystyczny scenariusz dla późniejszego o lat blisko czterdzieści pamiętnika Eugeniusza. *Dramat bez nazwy* był pomyślany jako tragedia. Bohater – jednostka wybitna – musi dokonać wyboru między dwiema racjami, wikła się w konflikt z siłami wyższymi i ponosi klęskę. Tak widziała autorka bohatera i jego zmagania z momentem dziejowym, w którym miał do odegrania jakąś rolę. Zarówno w *Dramacie*, jak i w późniejszej *Wybranej* przedstawia los jednostki szlachetnej, której działania wiodą ją do zguby, a los z góry ją determinuje. *Dramat* reprezentował, mający swoje apogeum literackie dopiero w latach dziewięćdziesiątych, rodzaj tzw. „melodramatu styczniowego”⁸⁴, polegającego na transpozycji tradycyjnie pojętej walki dobra ze złem na kwestię „tożsamości człowieka i jego integracji z siłami zła lub dobra [...] w planie narodowych zmagania o wolność, [...] łączących rewolucję i religię”⁸⁵. Utwór pokazał młodych entuzjastów zza Dźwiny, którzy uwikławszy się nie tylko w beznadziejną i samotną walkę, lecz także sprowokowani przez wrogie siły, ponieśli największe ofiary i ściągnęli na zamieszkujących tam Polaków poważne represje. Platerówna rozpięła na głosy sprawozdanie z traumatycznych s t u d i i Leona Platera od chwili otrzymania przez niego rozkazu udziału w akcji po rozstrzelanie. Pokazany przez nią w *Dramacie* ciąg wypadków nie odbiega na ogół od tych przedstawień, jakie wylaniają się z przywołanego powyżej materiału pamiętnikarskiego. Wyostrzony jest jednak punkt widzenia – wydarzenia ukazane zostały z perspektywy

⁸⁴ Termin za: D. Ratajczakowa, *op. cit.*, s. 261.

⁸⁵ Ibidem, s. 263.

rodzinnej, domowej. I to ona – rodzina, poprzez relacje i komentarze, nadaje kształt i cieniuje zdarzenia, formując rzeczywisty kształt dramatu. Dopelnieniem są epizody umieszczone w przestrzeniach pozasalonowych: na rynku miasteczka, w restauracji hotelowej, celi więziennej, w kościele.

Utwór ma znacznie rozbudowaną część ekspozycyjną, mocno statyczną, poświęconą zasadniczo dyskusjom na tematy polityczne lub dialogom w salonach⁸⁶. Wypadki najważniejsze: napad na transport z bronią, pojmanie Juliusza (pierwowzór: Leon Plater), spalenie jego dworu, śledztwo, stracenie w fortecy rozgrywają się poza sceną. O nich wyłącznie się mówi i – co istotne – relacje te przekazują rodzinie służący i krewni. Matka (Antonina Platerowa) i Lińcia (Celina Platerówna⁸⁷) nie oddalają się nigdzie; po pierwszej scenie, kiedy powracają z kościoła, komentując narastające przedrewolucyjne wrzenie jako „obłąkany szal”, pozostają we względnie bezpiecznej przestrzeni domu (krasławskiej willi Platerów), od „oszałałego świata” odgródzone jego ścianami.

⁸⁶ M. Dybizbański, *op. cit.*, s. 298.

⁸⁷ Cecylia (nazywana przeważnie Celiną) urodziła się 7./19. grudnia 1839 r. w Kombulu, była najmłodsza z czternaściorga rodzeństwa. Już jako młoda panienska brała udział w akcjach dobroczynnych; opuściła dom rodzinny jeszcze w 1861 roku, udając się do Wielkopolski, następnie wyjechała do Paryża, gdzie wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Po kilku miesiącach została skierowana do klasztoru cystersów w Chełmnie, w Prusach Zachodnich, gdzie, mimo młodego wieku, pełniła funkcję przełożonej nowicjuszek (Z. Kolumna [A. Nowolecki], *Pamiętka dla rodzin polskich*, t. 2, Kraków 1867, s. 214–215). Wiosną 1863 r. nie było jej w Inflantach. Celina zmarła 17. grudnia 1864 r. w zakonie chełmińskim, gdzie jest pochowana. Wprawdzie była ona, jak wynika z identyfikacji rękopiśmiennej dramatu, prototypem Lińci, ale – jak się wydaje – cech tej postaci scenicznej użyczyła również sama autorka. Konstrukcja osobowości bohaterki, wyraźnie młodszej od obu braci, żarliwej religijnie i wierzącej w moc Opatrzności odpowiada Celinie. Zapewne jednak ważniejsze wydarzenia świata przedstawionego, w których uczestniczy Lińcia, były faktycznym udziałem Ludwika, a może również innych trzech sióstr Platerówn. Stąd artystyczna kontaminacja pierwowzorów.

Do tego domu raz po raz ktoś przychodzi: swój lub obcy. Swoi przynoszą wieści z zewnętrznego świata, są łącznikami pomiędzy tym światem a drżącymi z niepokoju i oczekującymi na wieści kobietami; obcy to m.in. rosyjscy urzędnicy aresztujący Jana (Eugeniusz Plater⁸⁸) i pozbawiający je męskiej opieki lub ukradkiem zakradający się włóścianie, czyhający na ich mienie. Bezpieczny azyl domu opuszczają one dopiero wówczas, gdy Juliusz zostanie aresztowany; akcja przeniesie się do miasta (Dyneburg).

Zasadniczym konfliktem *Dramatu* miało być uwikłanie się Juliusza w beznadziejny – w założeniu autorki – zryw niepodległościowy w Inflantach, pogłębiony antagonizmem politycznym między braćmi, niewkraczającym jednak w sferę stosunków rodzinnych. Mimo odmienności przekonań, Juliusz i Jan żywią do siebie szczere braterskie uczucia, a silna więź rodzinna raz po raz przypomina im boleśnie, że ich drogi muszą się wkrótce i zapewne na zawsze rozdzielić. Utwór Platerówny przedstawia przede wszystkim dramat młodości, trochę znudzonego jednostajnością życia na prowincji, dlatego poszukującego jakiegoś celu. Z tej potrzeby uwikła się on w niebezpieczną dla siebie sytuację, odczuje misterium chwili, nie przeczuwając, że stanie się jej ofiarą i jej gorzkim symbolem. Stanie się ofiarą historii, również z powodu nazwiska rozślawionego w poprzednim powstaniu, poczuje

⁸⁸ Eugeniusz urodził się w Kombulu 1./13. listopada roku 1826. Długie, 90-letnie życie poświęcił zachowaniu tradycji i dobrego imienia swego rodu; prócz cytowanych wyżej reminiscencji dotyczących brata, zadbał o tablice nagrobne i epitafia swojego rodu w krasławskiej świątyni i podziemnych kryptach. Z inicjatywy Rektora Seminarium w Krasławiu, Jana Jałowieckiego, Eugeniusz Plater obstał u Jana Matejki obraz, który miał zdobić główny ołtarz w kościele św. Ludwika w Krasławiu, malowidło to przedstawiało patrona, św. Ludwika wyruszającego na krucjatę. Eugeniusz po powstaniu 1863 r. zamieszkał z siostrami w Krasławiu. Umarł 15.01. 1916 roku.

w piersi polskie serce i na wpół przytomnie zaangażuje się w działanie, którego istoty ani nie rozumie, ani, nie znając wojny, nie potrafi sobie wyobrazić. Identyfikując się z aktywistami, trochę na zasadzie mimikry, wygłasza odważne tezy i entuzjazmuje się przyszlým zwycięstwem:

nadszedł nareszcie czas, w którym ze wszystkiego, co najdroższe, uczynić trzeba ofiarę [...].

Wszędzie, jak Polska długa i szeroka, krew się nasza leje. Możemyż pozostać w tyle?... Dość, że już temu lat trzydzieści myśmy tu cicho siedzieli... dziś trzeba zmyć tę plamę! [...]

Jużcić to plama siedzieć spokojnie, bezpiecznie, gdy inni za nas biją się i giną! To plama z założonymi rękami czekać, aż pieczone gołąbki same nam zlecą do gąbki... to plama nie chcieć nic poświęcić, a potem przyjąć po zapłatę z innymi!... Gdy kosztem niezliczonych ofiar wszystko się skończy szczęśliwie, jakimże czołem będziemy śmieli dopomnieć się naszej części szczęścia i swobody okupionej krwią i łzami, które nie z naszych ran, nie z naszych oczu płynęły?... [...]

jeżeli jak Dawid, bez puklerza i prawie bez oręża, obalim tego, już dziś z samego zdziwienia osłupiałego Goliata... rzecz niesłychana!... jeśli nadludzkim wysileniem męstwa i bohaterstwem bez granic, które już wzbudza podziwienie i sympatię świata całego, wywalczym sobie na powrót ukochaną ojczyznę... jakież szczęście, jaka chwała, jakie świetne przed nami widoki!... Lud wyratowany od zguby moralnej!... [...] I my wolni... my znowu Polacy!... z naszym rządem, z naszym prawem, z naszą mową, z naszą wiarą!... (s. 80–85).

Brat Juliusza, Jan, to kreacja wyważona i spokojna, uosabia on konserwatywne poglądy tej grupy Inflantczyków, którzy usiłowali zapobiec, postrzeganym jako samobójcze, krokowi powstańców. Byli zwolennikami organicyzmu, pracy powolnej i wytrwałej

jako jedynego gwaranta istnienia polskości na tych terenach i powodzenia ewentualnego zrywu w przyszłości.

Ci, co pracy się boją, uznali, że wygodniej dla nich wszystko od razu postawić na kartę i... zwyciężyć lub zginąć... Ha! Zwyciężyć... Gdybyż to zwyciężyć można!... Ale czym?... Ale jak?... A więc z biedy zginąć!... Bo też to i łatwiej umrzeć z jaką taką chwałą, niż żyć mozolnie i pożytecznie! To zaś, że, ginąc sami, zgubimy razem i sprawę naszą... o tym się nie myśli... ba, nawet o to mniejsza!... Bo i na cóż nam Ojczyzna, jak nas już nie będzie? Po nas niech sobie będzie potop!... I to się u nas nazywa być patriotą?!... (s. 112).

Jan bez skutku próbuje przekonać zapaleńców, naraża się na niechęć i obelżywe określenie: targowiczanie. W jego wypowiedziach kumulują się przestrogi:

Przekonać omamionych błędnym szaleń!... Któż to kiedy potrafił?... Gdy pan Bóg chce kogo ukarać, to mu odbiera rozum – na cóż się wówczas zda przekonywanie? – O, Panie! Ty wiesz, jak kocham swój kraj! Wiesz, że dałbym zań życie, wolność, moje całe szczęście na tym świecie!... Nie przez tchórzostwo i egoizm przeto ruchu tego nienawidzę. Nie przez egoizm i brak serca także w początkach tego nieszczęsnego ruchu co dzień brałem w rękę dzienniki ze skrytym pragnieniem wyczytania z nich, że on jest stłumiony, że te zebrania po lasach już przykrócone, że ci biedni, co się zgromadzili, już rozproszeni!... Kochałem ich i kocham, nie wiedząc, nie wiedząc nawet, kto oni – ale więcej kocham całą moją Polskę! Żal mi ich było, ale większy żal ukochanej Ojczyzny!... Wołałem, tak, wołałem, aby już raczej oni zginęli – jeśli koniecznie ginąć chcieli, niż cały kraj!... Ale nie tak się stało!... powstanie trwa, wzmacnia się, rośnie, coraz więcej ofiar ogarnia... do czego zaś dojdzie i co się jeszcze stanie... któż to przewidzieć zdoła?... Wszakże, dwóch dróg przed sobą nie widzę. Jedna jest tylko w moim przekonaniu i tej się trzymać nie przestanę (s. 78–79).

Jego zdanie o powodzeniu powstania w ogóle jest negatywne, a przewidywane skutki napawają go przerażeniem:

[...] co się dzieje tam, gdzie się otwarcie działanie ruchu skoncentrowało! Całe pokolenie pada, jak trawa pod kosą na łące!... Krew polska płynie potokiem, bohaterskie męstwo marnuje się w desperackich wysiłkach... miasta i wsie obrócone w perzynę... kraj zniszczony pożogą... nieszczęsne powstanie w zbyt nierównej walce prędzej czy później przemocy ulec będzie musiało!... A wy chcecie tu rozpoczynać teraz na przepadłe ruchawkę!... Chcecie tu powtórzenia tego, co się działo w Siemiatyczach, Ojcowie, Wąchocku, Miechowie? Że nas oszczędzać nie będą – to pewna!... I to nie waży zgola na waszej szali?... To fraszka?... Ale powiedźcie mi, powiedz, skoro na całej ziemi naszej z miast, dworów i miasteczek nie pozostanie kamień na kamieniu, skoro wszyscy zdolni do broni polegą, bo to bój na śmierć, skoro starcy, dzieci i kobiety w pień wycięci zostaną, albo co gorsza... tego nawet wymówić nie jestem w stanie!... Słowem, skoro na ziemi dotąd polskiej żadnego nie zostanie Polaka, skądże natenczas, pytam, skąd się weźmie ta wolna, cała, silna i niepodległa Polska, o jakiej marzycie, i o którą wam wszystkim tak chodzi?... (s. 117–118).

Rozgrywająca się poza sceną właściwa akcja ogniskuje się wokół Juliusza, którego fatalizm okoliczności oraz szczególne cechy charakteru popychają do zagłady. Sam, będąc świadom tych cech, tak odróżniających go od starszego brata, żali się siostrze:

Czyżem ja winien, że tak na świat patrzeć, tak opierać się własnym uczuciom, tak rozkazywać woli, jak on, nie jestem w stanie! Idę, jak płynie potok, jak fale unoszą! Idę w tę stronę, w którą prąd potężny dziś ciągnie wszystkich... wyróżniać się nie umiem, nie chcę!... (s. 133).

W innym zaś miejscu, dość oryginalnie, usprawiedliwia on swoje zaangażowanie w przygotowanie akcji powstańczej:

A gdybym i padł, czyżby to tak wielkim było nieszczęściem? Śmierć na polu chwały, cóż nad to piękniejszego? I cóż by mnie lepszego spotkać mogło?... mówiliście mi nieraz, że jestem słabego, miękkiego charakteru, że opierać się i odmawiać nie umiem... To prawda!... Nie wiem, jakby było,

gdybym w sobie nagle uczuł popęd do złego lub trafił na złych towarzyszy... Lubię życie szerokie... może bym, jak tylu innych, zjadł ojcowiznę, narobił długów, stracił cześć i dobrą sławę... (s. 84).

O kondycji bohatera wypowiadają się także najbliżsi, którzy jego akces widzą jako skutek podatnej na wpływy osobowości, chwilami tak nienaturalnie to komentując, jak gdyby Juliusz nie był w pełni władz umysłowych, przez co sam o sobie, niczym dziecko, nie był w stanie decydować. To ubezwłasnowolnienie jest formą asekuracji autorki. Odbiorca ma być bowiem przekonany, że Juliusz poniesie konsekwencje nie swoich win, nie swoich decyzji. Jan i Lińcia stoją na stanowisku woli Opatrzności, wierzą, że losy Juliusza i losy powstania potoczą się zgodnie z tą wolą. Jan jest realistą i przewiduje klęskę, Lińcia marzycielką, pełną naiwnej, dziecięcej wiary – i ta wiara każe jej żywić przekonanie o dobrym końcu:

Gdybymże choć myśli moje rozplątać umiała! Jeśliby tak było, jak mówił... jeśliby tak być mogło... Ale na to trzeba by cudu. A czyż my na cud zasługujemy?... Przez cały marzec modliłam się do świętego Józefa, oddawałam nas wszystkich jemu w opiekę... co środa odprowadzała się msza święta przed jego ołtarzem na tę intencję, by on nasz biedny kącik strzegł od daremnej krwi rozlewu... O! ten dobry, kochany św. Józef z pewnością nas wysłucha... to prośba po jego sercu... przestań więc trwożyć się, serce moje... wszystko dobrze skończyć się powinno! (s. 86).

Lińcia przedstawiona została jako osobowość lękliwa, całkowicie zdominowana przez Matkę, i podporządkowująca się braciom. Za Juliusza gotowa by oddać życie:

Anioła śmierci się nie boję... niech mnie na skrzydłach swych uniesie, precz, precz z tej ziemi... byle was ocalił! (s. 82).

Ach! Czyż można kogokolwiek bądź więcej kochać niż brata? Aniele stróżu, osłaniaj go swymi skrzydłami i teraz, i potem, i zawsze! (s. 142).

Jej dziecięca naiwność i bojaźliwość są rozczulające.

Godny zauważenia jest fakt wzajemnych relacji pomiędzy Juliuszem a jego matką. Matczyna troska o Juliusza, rozpaczliwa i szukająca wszelkich sposobów (moralnie wątpliwy zamysł o podstępny spowodowaniu aresztowania Juliusza przez „kogoś w Petersburgu”, aby powstrzymać go od złożenia powstańczej przysięgi), by zapobiec jego akcesowi do ruchu, świadczy z jednej strony o rodzicielskich przeczuciach, z drugiej o rodzaju więzi, jakie łączą matkę z najmłodszym synem, nietraktowanym przez nią poważnie.

Powierzchowne wykształcenie, słaba orientacja w sytuacji politycznej i społecznej powodują, że Juliusz zupełnie nie zdaje sobie sprawy z faktycznego stanu, a sam, za pan brat ze służbą, bagatelizuje ostrzeżenia o możliwości włościańskiego buntu i nie przewiduje strasznych skutków. Na domiar ironii tragicznej nie potrafi Juliusz rozpoznać intencji aktywistów powstańczych. Nie dosłucha się w ich retoryce, nie dopatrzy w gestach mistyfikacji i pułapki, w którą wpadnie. Ponosi go fantazja i młodzieńcza brawura, a organizatorzy, kimkolwiek są, jego zapał wykorzystują. Staje się ofiarą naiwnego optymizmu i prowokacji politycznej prowadzonej kosztem młodych ofiarników-samobójców, którym, poprzez szafowanie wartościami najświętszymi, wmówiono konieczność czynu, posługując się argumentacją najwyższych lotów, wyzyskaniem patriotyzmu powiązanego z niezwykle silnym wśród spolszczonych rodzin inflanckich katolicyzmem.

Potem, gdy Juliusz sam zaczyna dostrzegać niedowład organizacji, brak planu i dowództwa, zamyśla o rezygnacji ze swojego w tym udziału:

Ani ładu, ani sensu! Jeden mówi tak, drugi inaczej! Raz to, drugi raz owo! [...] Chaos, chaos! [...] Nie wiadomo, co robić, czego się trzymać i kogo słuchać!... Wszystko w łeb wzięło... (s. 148–149).

Na wycofanie się jest już za późno – Juliusz złożył przysięgę, na szalę rzucił honor swojego rodu, swojego nazwiska, rzucił swoje życie.

Prędko bowiem okazuje się, że napad na transport broni konwojowany przez zaskoczonych i niebroniących się żołnierzy, napad, który, jak rzekomo obiecano Juliuszowi, miał obejść się bez ofiar, stał się aktem terroru, do świadomości chłopaka dociera fakt, że wziął udział w morderstwie, że padają strzały, leje się krew i że to nie polowanie, a ciała zabitych to nie trofea zajęcze. W *Dramacie bez nazwy* Leon przedstawiony zostaje jako nieświadomy drastycznych planów organizatorów; kiedy dochodzi do napadu, jest zaskoczony, że leje się krew. I podczas gdy inni szybko rozpraszają się po lasach, on zostaje, aby nieść pomoc rannym. Staje się ofiarą własnej wrażliwości, empatyczności i ludzkiej solidarności, która nie rozróżnia narodowości. Jan, który relacjonuje zdarzenia, zapewnia zrozpaczoną rodzinę:

On nie chciał strzelać, ale Zdzisław dał rozkaz... strzelano więc... a raz zaczawszy, trzeba było kończyć... [...] żołnierza jednego nie tak ciężko rannego Julek nasz dobić nie pozwolił i ocalił go od śmierci! (s. 184–185).

Bohater *Dramatu*, mimo szczególnej sytuacji „wojennej”, nie zbrukał się więc zbrodnią.

Poza najbliższymi, niemal wszystkie postaci dramatu pełnią w stosunku do niego określone funkcje destrukcyjne: Nina (Maria z Benisławskich Zalewska⁸⁹) inicjuje spotkanie Józefata (Józefa Ponseta) z Juliuszem, ona namawia go do pozyskania młodego arystokraty dla sprawy, w myśl zasady: „Trzeba nam imion znanych, głośnych...” (s. 99). Józefat skłania Juliusza do udziału w akcji, mając go zapewnieniami o powodzeniu akcji, jest złym duchem, działającym podstępnie i zwiastującym nieszczęście. Zdzisław (Zygmunt Bujnicki⁹⁰), któremu (oraz jego rodzinie) – jak na to wskazuje tekst – przypisywała autorka największą winę w sprawie brata, dopełnia przeznaczenia, przymuszając Juliusza do udziału w akcji, a potem zostawiając go na pastwę losu.

Ależ to jego obowiązkiem było czynić to, co bratu pańskiemu poruczył!
Nie powinien był odstępować oddziału! Nie miał prawa oddalać się od
zdobytej bronii! (s. 190).

– wyjaśni później Janowi Józefat, ubolewając nad nędzną konduktą Zdzisława. Współodpowiedzialną za skazanie Juliusza jest także jego żona Anna (Anita ze Szrederów Bujnicka), której udało się przekonać komisję śledczą, że Zdzisław nie należał do ruchu; wprawdzie później ruszy ją sumienie i będzie chciała odwołać kłamliwe zeznania, ale wyrok śmierci na Juliusza będzie już podpisany. Krewne Zdzisława: jego siostra Agata (Wanda Bujnicka⁹¹)

⁸⁹ Maria z Benisławskich Zalewska, córka Urbana i Marii z Bujnickich.

⁹⁰ Zob. przypis 59.

⁹¹ Właściwie: Teresa Wanda Helena Bujnicka (1816 – po 1880), córka Kazimierza i Karoliny z Sokołowskich. Cztery wiersze Bujnickiej (*Sonet*, *Wyjętek*, *Co to szczęście jest na świecie*, *Do N. N.*) znajdują się w tece korespondencji Narczyży Żmichowskiej, na adres której T.W.H. Bujnicka nadesłała ok. 1880 r. próby swojego talentu (rkps BJ, sygn. 6418/III, k. 36–43). Z odręcznej noty przy pierwszym tekście wynika, że utwory te przeznaczone były do albumu *Kwiaty rodzinne*, edytowanego przez autorkę *Poganki* w czterech wydaniach. Nie weszły jednak do żadnego z nich.

oraz siostrzenica Nina zostały przez Platerównę pokazane w jak najgorszym świetle, jako hipokrytki o podwójnej moralności, cynicznie wyzyskujące dekalog. W chwili opamiętania się Anny próbują odwozić ją bezecnymi argumentami od wyjawienia prawdy. Egoistyczne, lękające się wyłącznie o siebie, nie wahają się prosić nawet zrozpaczoną, drżącą o życie brata Lińcię, aby powstrzymała Annę przed zrealizowaniem swego postanowienia. Przetrzymują list od Zdzisława, jedyny dowód niewinności Juliusza, oddając go dopiero w przeddzień egzekucji. Ta zwłoka, będąca wyrazem niegodziwości rodziny Zdzisława, przyczynia się do jego śmierci. Ksiądz Bolesław (Bolesław Aleksandrowicz⁹²), dowiedziawszy się od Niny, że list nie został dostarczony komisji, swoją obawę wyraża wprost: „A życie człowieka na tym włosku wisiało!” (s. 261).

Na tle takich ludzi Juliusz rysuje się jako postać szczególna, szlachetna i czysta, po pierwsze, gdy osobiście chce uczestniczyć w akcji:

Ja żadnego nie przyjąłem dowództwa. Chciano nawet, bym wcale w tym wszystkim nie brał czynnego udziału, tylko dał moich ludzi, a sam tu tymczasem jak najwięcej się pokazywał na rynku i ulicach, dla zamydlenia oczu... Ale co to, to niepodobna. Nie mogę ich narażać, sam pozostając bezpieczny. (s. 140).

po drugie, gdy już pochwycony, bierze winę przewodzenia akcji tylko na siebie, ochraniając innych uczestników. Wzbudza podziw nawet w Rosjanach. Kapitan, rosyjski oficer, który gotów jest ułatwić mu ucieczkę mówi:

⁹² Bolesław Aleksandrowicz (1831–1865), proboszcz parafii w Dyneburgu, uczestnik powstania 1863, zmarł na zesłaniu w Tiumeniu.

Nikogo na odpowiedzialność narażać nie chce, ani ratować siebie, opuszczając ludzi swoich [...] O wszystkich myśli, tylko nie o sobie. Nie zaprzecza nawet fałszywym świadectwom podłych ludzi, którzy go wydają, by ich przed nami nie wstydzić!... [...] Róbcie, co tylko jest w waszej mocy, by ratować tego młodego człowieka... chwile liczone... a szkoda go... on szlachetny między szlachetnymi! (s. 233–237).

A komendant fortecy dziwi się jego nieludzkiej odwadze i wierze, która pozwala mu wszystko przetrwać. Obcowanie z Juliuszem każe mu wygłosić znaczący monolog:

Dziwny ten naród, ci Polacy! Jak muchy na miód, tak oni lecą na niebezpieczeństwo!... Odważni, jak nikt w świecie! A miękkiego serca!... Życie dla nich zdaje się niczym... śmierć tylko zabawą... jak gdyby nie wiedzieli zgoła, że raz jeden tylko człowiek umrzeć może!... [...]

Buntują się, to prawda!... Co nowe pokolenie podrośnie, to się rwie do broni... a jak nie ma broni, to choć do pięści, żeby się wybić spod naszego jarzma!... Ale my sami, czy nie wybijaliśmy się kiedyś spod jarzma Mongołów?... Któż mógł to nam mieć za złe?... I oni także nie uspokoją się, dopóki nie otrzymają tego, co chcą... chyba że ich zdepczemy i wygubimy do szczytu!... Czy to podobne? Narodowości człowiek nie stworzył i człowiek nie wytępi... gnębiona, żyć będzie na pomstę gnębieli... My bracia! My Słowianie! My byśmy z sobą trzymać powinni, nie zaś nienawidzić siebie i prześladować wzajemnie... Komuż niemiła swoboda? Komu niemiła mowa i wiara naddziałów?... Czemuż tego nie uszanować w drugich, co byśmy sami dla siebie chcieli zachować?... Całą winą Polaków, że mają przeszłość, której zapomnieć nie mogą!... A cóżemy im daleko utracić?... I teraz, na jakąż znowu względem nich wstępujemy drogę?... Naród szlachetny chcemy koniecznie zniszczyć lub spodlić... I cóż nam stąd przybędzie?... Alboż nie dosyć mamy własnych, rodzonych podlców u siebie... Przepaść coraz większą kopiemy między nimi a nami!... Krew zaś, która popłynie, przepaści tej nie zapełni... z szubienic nad nią nie zbudujęm mostu!... Oby też broń, której używamy dla pogwałcenia biednych Polaków, przeciwko nam kiedyś się nie obróciła!... (s. 271–272).

Dla znanego w polityce II Rzeczypospolitej, dyneburczyka, Władysława Gizberta Studnickiego Plater był uosobieniem bohatera narodowego, jego prywatnym „idolem”⁹³. *Dramat bez nazwy* pokazuje właśnie narodziny legendy, mitu młodego powstańca, odsłania prywatną, rodzinną historię jego bohaterstwa. W osobowości Juliusza zachodzą pewne procesy, które można by nazwać dojrzewaniem w krótkim czasie, zabieg typowy dla literatury pokazującej młodych ludzi dorastających do zadań politycznych w sytuacji szczególnego mementu historycznego, z którym muszą i chcą się zmóc, w którym pragną się sprawdzić. Wrodzona, górująca nad wszystkimi szlachetność Juliusza nie pozwala mu kłamać ani nawet ratować się, podczas gdy uwięzieni pozostają też jego ludzie z oddziału. Na prośbę rosyjskiego Kapitana, ażeby obmyślił jakiś sposób uwolnienia, odpowiada:

Cóż chcecie? Niezdolny jestem do żadnej przebiegłości, wykręcać się nie umiem, jak jest, tak mówię – kłamstwo, to nie na mój charakter i nie na moją głowę. Splątałbym się od razu (s. 235).

Mając nadzieję na samoistną sprawiedliwość, wierzy w jej urzeczywistnienie. Ale kolejna, tym razem przesądzająca okoliczność – zainteresowanie się jego sprawą Michaiła Murawjowa, jest równa wyrokowi śmierci. Od tej chwili Juliusz stanie się ikoną męczeństwa charakterystyczną dla pierwszych chrześcijan. Czas oczekiwania na śmierć będzie w *Dramacie* czasem dorastania Juliusza do świętości, zaś przestrzeń jego celi przestrzenią *sacrum*. Noc spędzi wraz z księdzem na modlitwie za wrogów i krzywdzicieli, w ostatnim pożegnaniu z rodziną wesprze i pocieszy zrozpaczone

⁹³ R. Daniłowicz, *Odwieczne przewiny Platerów*, „Rzeczpospolita. Plus Minus” 2007, nr 192.

kobiety, cytując fragmenty *Biblii*. Raz tylko ocknie się w nim zwykły człowiek, gdy powie Matce: „Dziwna to jednak tak w pełni sił i zdrowia iść na tamten świat!” (s. 281). Znak krzyża, który uda mu się, mimo związanych rąk, uczynić na kilka sekund przed egzekucją, dopełni aureoli świętości. Mesjańskość – typowa dla „melodramatów styczniowych” – rozumiana tutaj jako ofiara bohatera dla narodu, ma, jak słusznie zauważa Marek Dybizbański, charakter nie historiozoficzny, ale katechizmowy⁹⁴. Przesadna i nieco nieprawdopodobna religijna aura dramatu, na jurorach konkursu sprawiająca wrażenie dewocyjnej, jest jednak – podobnie jak realia tej sztuki – wiernym oddaniem stanu umysłów i atmosfery, jaka panowała w domu Platerów.

Dramat bez nazwy pokazuje również – w relacjach rządcy Barankiewicza – spektakularne, nieludzkie zachowania włościan:

Z pianą na ustach, z krwią zabiegłym okiem, bez pamięci, bez przytomności, tratujący jedni drugich, każdy byle zarwać dla siebie jak najwięcej, pijani chciwością, rzucający się wściekle na swą zdobycz, wydzierający ją sobie wzajemnie... Bez wstrętu i ohydy myśleć o tym niepodobna... Był to jakoby olbrzymi, szary, żywy kłębek o tysiącu głowach, rękach i nogach... były to zwierzęta i gorzej niż zwierzęta, bo rozbestwieni ludzie. [...]

Dziś każdy dwór to pustynia! Każdy dom to szkielet, trupia głowa, świecąca otworami wydartych drzwi i okien! Ani śladu żywego ducha... jakby morowa zaraza na ludzi i bydła przeszła przez całą okolicę... Ludzie poszli w rozsypkę... cały zaś dobytek przeszedł w ręce rabusiów. Wszędzie tylko pustka i zniszczenie. [...]

Fortepian Jasnie Wielmożnej pani leży porąbany na kawałki! [...]

⁹⁴ M. Dybizbański, *op. cit.*, s. 300.

Albo biblioteka nieboszczyka pana!... Rowy i łąki jak śniegiem bielą się powydzieranymi z książek kartami. Wiatr je po polu roznosi... w pokoju, w którym stały szafy, po kolana dziś brodzić można w stosach poszarpanego papieru! (s. 210–212).

Matka, choć przerażona opowieściami Barankiewicza, stara się jednak usprawiedliwiać postawę ludu podjudzonego do grabieży przez rosyjskich żołnierzy, lituje się nad oprawcami, pozostającymi – jeszcze nie tak dawno – w dobrych z dworem stosunkach⁹⁵. Lińcia zaś w ostatniej z bratem rozmowie poprosi go:

Ach! Wstaw się za tym biednym ludem, który nam tyle złego uczynił... prosz, aby Bóg go nie karał tak, jak na to zasługuje! [...] Niech mu nie będzie odjęta wiara jego! (s. 279).

W ostrym kontraście pomiędzy bestialską, bez powodu wyrządzoną krzywdą, a postawą wybaczenia i miłosierdzia uwidocznią autorka *Dramatu* przepaść między klasami, która, pogłębianą przez wieki, na zawsze pozostanie przepaścią.

Interesująca, godna uwagi jest w *Dramacie* postać Matki. Jakież nienaturalne uwielbienie i zabobonny lęk jej dzieci (dwo synów i córki) oraz osób postronnych: rządcy majątku, Barankiewicza czy służby roztacza się wokół tej silnej i charyzmatycznej postaci. W dialogu z Jakubem (Bronisław Benisławski⁹⁶), posłańcem złych wieści, Matka, zrazu gorzko ironizując, uświadamia swemu rozmówcy ohydę sytuacji, w którą wtrącono Leona,

⁹⁵ *Dramat bez nazwy* jest świadectwem bestialstwa nie tylko starowierców, ale i katolickich Łotyszów. Jest to ważny przyczynek do uzupełnienia badań historycznych, zwłaszcza że i w *Listach z Inflant Polskich* (s. 224–225) znajdujemy następujący fragment: „W naszych Łotyszów katolików wstąpił szatan i to najgorszego rodzaju, nad tym dzień i noc płakać by trzeba. [...] Popełniano świętokradztwa, znieważano najświętszy sakrament, rzucano się na księży, bito ich, wiązano, plwano w twarz i urągano im”.

⁹⁶ Bronisław Benisławski – syn Urbana i Marii z Bujnickich.

w końcu eskalując emocje i gniew, jawi się jako groźne uosobienie zemsty, gdy rzuca przekleństwo na współwinnych skazania jej syna. Przekleństwo to odezwie się strasznym echem w sumieniu Anny, gdy ta uświadomi sobie występki męża i swoje kłamstwa, które przyczyniły się do zguby Juliusza. Matka rozumie powagę sytuacji od chwili, gdy dowiaduje się o napadzie na konwój, podczas którego zginęli ludzie.

Pozabijani!... Pozabijani!... I on tam był... mój syn!... O! życie za życie, krew za krew!... (s. 180),

wie, że Juliusz będzie musiał odkupić winę. Stąd jej pesymizm, jej wewnętrzne przekonanie, że syn zginie. Stopniowo Matka przywyka do tej myśli i oswaja się nie tylko z możliwością, ale wręcz koniecznością śmierci Juliusza. Zarówno w celi, żegnając go i błogosławiąc „na drogę wieczności”, jak i potem, w kościele, gdzie słycać salwę egzekucyjną, „zawsze pozostaje nieruchoma”. Platerówna chciała pokazać ją nie tylko jak chrześcijańską matkę-Spartankę, ale również jako niewzruszoną, górującą nad wszystkimi osobowość i cel ten udało się jej osiągnąć.

Znamienne, warte podkreślenia jako ślad kobiecego pióra, jest nadużywanie przez autorkę określenia „biedny”⁹⁷. Przymiotnik ten pada tu najczęściej, ukrywa się w nim złe przecucie bohaterów, przewidywanie klęski bądź po prostu litość i współczucie. Biedna jest Lińcia, biedna Matka, także Juliusz, pies Juliusza, Zagraj, Jan, kłacz Jana, a nawet fortepian Matki, biedny jest lud, biedni Żydzi, biedna polska krew, biedna ziemia inflancka – przed wszystkim bowiem otwiera się czarna otchłań nieszczęścia.

⁹⁷ Pojawia się aż 38 razy.

Niedługo może na biednej ziemi naszej nie tylko nas nie stanie, ale i całe nasze pokolenie, pokolenie żyjące wiarą, nadzieją, miłością, zstąpi do grobu, nikogo po sobie nie zostawiając lub zostawiając takich, co nas nie zastąpią, bo w nich zgaśnie święte wyższego życia ognisko. Błuznić natenczas będą miłości Boga i miłości Ojczyzny... i szydzić ze wszystkich ideałów... ze wszystkiego piękna! (s. 173).

Utrzymany w elegijnym tonie *Dramat* ma i miejsca humorystyczne. Znakomicie, z użyciem stylizacji językowej, oddana została atmosfera dnia targowego, z pokrzykiwaniem Żydów usiłujących sprzedać drogo, a kupić tanio. W krótkich scenkach pokazała Platerówna mentalność żydowskich handlarzy, ale też ich przenikliwość w przewidywaniu tragicznych skutków mających nadejść wydarzeń. Przekomiczne jest przesłuchanie przez rosyjską komisję śledczą dwu szlachciców, pozujących na ograniczonych umysłowo. Z kilkunastu ripost indagowanych Polaków emanuje drwina i wylewa się pogarda, skrywana za rzekomym niezrozumieniem zadanego im pytania.

Echa Dramatu

Wokół *Dramatu bez nazwy*, wkrótce po jego publikacji w „Przeglądzie Polskim”, toczyła się ostra polemika literacka. Kontrowersje pojawiły się już na gruncie werdyktu, choć ogłaszając wyniki, przedstawiano utwór jako napisany „bez zółci i namiętności”, podkreślano jego naiwność, rzewność, liryzm, wskazywano na absencję „czarnych charakterów”, przestrzegano przed pochopną oceną wymowy politycznej, na karb lekkomyślności młodzieży i upośledzenia warstwy najniższej kładąc tragiczny

final⁹⁸. Natychmiast jednak na łamach prasy galicyjskiej i warszawskiej (m.in. „Szkiców”, „Przeglądu Polskiego”, „Tygodnia”, „Czasu”, „Gazety Narodowej”) rozgorzał spór o zasadność nagrodzenia utworu. Głosy krytyczne, które pochodziły od dziennikarzy deklarujących się jako liberalni i postępowi, ogniskowały się wokół zarzutu, iż utwór godzi w świeże uczucia patriotyczne, szarga narodowe świętości, a objaw najwyższej ofiarności przedstawia jako nieobliczalne „dzieło szajki obszarpańców i warcholów”⁹⁹. Utwór wziął w obronę Koźmian, wykazując stronnictwo opinii, nieznaną kryteriów oceny tego typu utworów, błędność odczytania sensów i potępienie przez totalne zanegowanie także wartości artystycznych. Obszerna recenzja Koźmiana wystawia *Dramatowi bez nazwy* entuzjastyczną opinię, dość wspomnieć słowa zachwyty: „i w najodleglejszych czasach będzie on zajmował i wzruszał, bo nigdy obojętnym stać się nie może, dopóki istnieć będzie mowa polska”¹⁰⁰, zakończoną wymowną konkluzją: „jest to jeden z tych utworów, dla którego z powodu końcowego i ostatecznego jego wrażenia ściany teatru byłyby za ciasne”¹⁰¹. Negatywna ocena tekstu, pominiawszy zadrażnienia na linii ideologicznej, wynikała głównie z jego niezrozumienia, które ułatwiła poniekąd sama autorka – nie osadziwszy akcji w przestrzeni wyraźnie określonej, zadźwińskiej. Niezbędnym kontekstem dla właściwej interpretacji utworu była bowiem specyfika terenu Inflant, na którym rozegrały się wypadki. Wynikała ona nie tylko z oczywistych uwarunkowań geohistorycznych oraz

⁹⁸ Sprawozdanie komisji konkursowej o rozdaniu nagród za utwory sceniczne w roku 1875, s. 149–150.

⁹⁹ J. Kotarbiński, cyt. za: B. Mazan, *op. cit.*

¹⁰⁰ S. Koźmian, *op. cit.*, s. 262.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 265.

bieżącej sytuacji politycznej, ale przede wszystkim z ewidentnej abstrakcyjności głoszonych projektów włączenia ziem zabranych w I rozbiór w obręb Królestwa. Interpretatorzy, nie znając realiów, nie musieli pamiętać (ani nawet orientować się) o charakterystycznym dla ludzi kresów tragizmie zniewolonej, czy raczej uwięzionej, świadomości narodowej, polegającej na niemożności wyrażenia otwartej i bezpośredniej niezgody na niesuwerenność, o trwającej co najmniej od czasów poprzedniego powstania opozycji: zamiast szczeru oręża – pielęgnowanie i szerzenie polskiej kultury, języka, obyczaju. Apologia Koźmiana jeszcze pogorszyła recepcję utworu, który stał się przedmiotem ideologicznych przetargów i argumentem odmiennych racji. Odpowiedź długo milczącej autorki nadeszła po prawie dwudziestu latach... książkową edycją *Dramatu*.

Jakkolwiek *Dramat bez nazwy* stanowił „narrację” Platerowską (kompatybilną względem *Wspomnienia* Eugeniusza Platera i późniejszych ustaleń księdza Leona Platera), subiektywnie i interiorystycznie pokazując pogrom polskości w Inflantach poprzez klęskę Platera, trudno zgodzić się z krzywdzącym zarzutem, iż Platerówna pokazuje zryw powstańczy jako „dzieło szajki obszarpańców”. Cieniowanie emocji wpisane jest jedynie w pola semantyczne obejmujące określenia takie jak: brawura, zapaleńcy, zabawa w powstanie, gra hazardowa. Platerówna kreśli subtelnie obraz tragicznego splotu okoliczności, uwidacznia różnicę zdań pomiędzy młodymi aktywistami a pokoleniem reprezentującym światopogląd konserwatywny, nie dokonując w tym względzie ocen ani w dialogach, ani w didaskaliach. Inaczej rzecz się ma z oceną moralną pewnych postaw – zwłaszcza członków rodziny Bujnickich, których autorka obwinia za niedopełnienie

chrześcijańskiego obowiązku ratowania człowieka i skrajną niełojalność. Niechęć dotyka także Ponseta; pojawia się on zawsze wtedy, gdy stać się ma jakieś nieszczęście, jest hipokrytą (wygłasza sądy o ludziach, których nie zna), oszustem (nie modli się wraz z innymi, co pozwala sądzić, że jest ateistą bądź przynależy do odmiennego wyznania), złym duchem wprowadzającym chaos w spokojne życie Infantczyków.

Wedle Koźmiana w utworze pokazany jest „dramat narodu”, który „nieubłagane fatum pcha, pchając wszystkich, którzy do niego należą, do strasznych, tragicznych katastrof”¹⁰². Mimo że słowa konserwatysty są zbyt wielkim uogólnieniem służącym mu do egzemplifikacji tez o niesłuszności powstania, prawdą jest, że *Dramatowi bez nazwy* zostały nadane cechy tragedii rozgrywającej się na płaszczyźnie kresowej rodziny ziemiańskiej uwikłanej mimowolnie w wir historii i doświadczonej katastrofą, po której nastąpi rozpad dawnego świata. Głos Platerówny miał stawiać *veto* surowemu prawu zapomnienia, wypełnić powinności siostry, aby ocalić od złej sławy pamięć o bracie, niesłusznie skazanym na śmierć i publiczne napiętnowanie. Autorka czuła ciężar obowiązku, aby zaprotestować przeciw uznaniu brata za wichrzyciela i sprawcę nieszczęść poniesionych przez mieszkańców prowincji wskutek ruchów powstańczych, których miał być inicjatorem. *Dramat bez nazwy*, jako egzemplifikacja zbiorowego głosu Platerów, pokazywał inne oblicze Leona. Z jednej strony jest on ofiarą tchórzliwych, nieodpowiedzialnych lub pozbawionych wyobraźni współuczestników zrywu, ale jako ofiara jednak nie mógłby stać się bohaterem tragedii. Toteż Platerówna uczyniła z niego herosa,

¹⁰² S. Koźmian, *loc. cit.*

gloryfikując jego odwagę, męstwo, lojalność, uczciwość i poświęcenie, dokonała sakralizacji, zrównując w męczeństwie z pierwszymi chrześcijanami. W ten sposób *Dramat* dawał świadectwo martyrologii rodu osaczonego przez obcych i wydane przez swoich. Jego celem było nie tylko oddanie sprawiedliwości i prawda o wielkim człowieku – dziecku znaczącego rodu, nie tylko jego transgresja, przeanielenie, ale również wysiłek siostry, ażeby w sensie moralnym godnie pogrzebać brata. Ta literacka próba była rodzinnym i osobistym zmaganiem z tym, „co nad miarę wytrzymałości”.

Bibliografia (wybór)

- J. Borodicz [Aleksander Mohl], *Pod wozem i na wozie [...] czyli kilka lat pracy duszpasterskiej na Litwie, Białej Rusi i w głębi Rosji*, Kraków 1911;
- J. Borodicz [Aleksander Mohl], *Kartka z dziejów Inflant Polskich*, Chrzanów 1911;
- B. Breżgo, *Z dziejów powstania 1863 r. na Inflantach*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu*, Lwów 1925;
- K. Bujnicki, *Pamiętniki (1795–1875)*, wstęp i oprac. P. Bukowiec, Kraków 2001;
- B. Dybaś, *Inflanty – mit czy historyczny konkret?*, „Borussia” 2004, z. 35;
- B. Dybaś, *Uwagi na temat elity województwa inflanckiego w XVII–XVIII wieku*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVII–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, Białystok 2003;
- M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009;
- J. Gieysztor, *Pamiętniki*, t. 1–2, Wilno 1921;
- Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. 2, Petersburg 1897;
- E. Jekabson, *Stosunki polsko-łotewskie na przestrzeni dziejów*, [w:] *Polacy na Łotwie*, red. E. Walewander, Lublin 1993;
- Z. Kolumna, [A. Nowolecki], *Pamiętka dla rodzin polskich*, t. 2, Kraków 1867;
- Sz. Konarski, *Platerowie*, Buenos Aires–Paryż 1967;
- S. Koźmian, *List do Pana Ignacego Skrochowskiego o Dramacie bez nazwy*, „Przegląd Polski” 1875;
- Kultura polska na Łotwie*, red. J. Sozański, R. Szklennik, Ryga 1994;
- Listy z Inflant Polskich*, „Przegląd Poznański” 1863;
- S. Manteuffel-Szoegé, *Ze wspomnień*, [w:] *Inflanty, Inflanty. Wspomnienia rodzinne*, zebr. R. Manteuffel-Szoegé, oprac. Z. Szopiński, Warszawa 1991;
- B. Mazan, *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego: Niewinni, Ojciec Makary, Piękna. Zarys monograficzny*, Łódź 1991;
- E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku*, [w:] *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa*, Witebsk 1912 (przedruk: *Powstanie na Inflantach Polskich i śmierć Leona Platera w 1863 roku. Ze wspomnień*, Poznań 1822);
- J. Plater, *Moje notatki od 1843 r.*, „Athenaeum” 1847, t. 2;
- L. Broel Plater, *Dokoła wspomnień*, Londyn [1972];
- L. Broel Plater, *Leon hr. Plater – bohater powstania 1863 roku w Inflantach Polskich*, Lwów 1939;
- [L. Platerówna], *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w pięciu aktach na tle wypadków w roku 1863*, Kraków 1893;
- [L. Platerówna], *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w 5 aktach*, „Przegląd Polski” 1875 (t. 37, s. 171–286);
- Ludwika Plater, siostra Leona (Juliusza), *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w pięciu aktach*, rkps [w:] Muzeum Narodowe w Krakowie, *Zbiory Hutten Czapskiego*, nr 352;
- *** [Ludwika Platerówna], *Przed laty. Powieść*, „Czas” 1893, nr 192–281;
- L.....a [L. Platerówna], *Wianek z kwiatu pomarańczy. Zdarzenie prawdziwe*, „Rubon” 1843, t. 4;
- L. hr. Plater, *Wybrana. Obraz sceniczny z dziejów powszechnych w pięciu aktach*, Poznań 1903;

- W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, Kraków 1919, t. 3;
- D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994;
- K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003;
- L. R. [Leon Rzewuski], *Z Inflant Polskich*, 7 czerwca, „Czas” 1863, nr 135;
- D. Samborska-Kukuć, *Działalność literacka Platerów kombulskich. Renesans*, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. 3. *Inflanty Polskie*, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2012;
- D. Samborska-Kukuć, *Glosa do powstania styczniowego w Inflantach. Ludwiki Platerówny Dramat bez nazwy*, [w:] *Dramat w historii – historia w dramacie*, red. K. Latawiec i inni, Kraków 2009;
- D. Samborska-Kukuć, *Polski Inflantczyk. Kazimierz Bujnicki (1788–1878) – pisarz i wydawca*, Kraków 2008;
- D. Samborska-Kukuć, *Wypadki 1863 w Inflantach – głosy świadków i uczestników*, „Zapiski Historyczne” 2008, z. 4;
- Sprawozdanie witebskiego gubernatora o powstaniu w Inflantach w r. 1863*, oprac. R. Mienicki, „Ateneum Wileńskie” 1924, z. 4/5;
- H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. E. Domańska, Kraków 2010;
- J. Wojdacki, *Z żołnierskich wspomnień*, [w:] *Mówią ludzie roku 1863. Antologia nieznanych i mało znanych głosów ludzi współczesnych*, oprac. J. Jarzębowski, Londyn 1963;
- W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009;
- K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008.

DRAMAT BEZ NAZWY

OBRAZ SCENICZNY W 5 AKTACH NA TLE WYPADKÓW ROKU 1863

Osoby

MATKA

LIŃCIA, jej córka

JAN, jej syn starszy

JULIUSZ, jej syn młodszy

STANISŁAW, ich krewny

NINA, młoda wdowa

AGATA, jej ciotka

ZDZISŁAW, brat Agaty

ANNA, żona Zdzisława

IGNACY
JAKUB
RYSZARD

} ich krewni

PIOTR
PAWEŁ

} właściciele ziemscy

JÓZEFAT, komisarz rządu narodowego

KOSTUNIA, służąca

WINCENTY, lokaj

BARANKIEWICZ, ekonom

ROCHA, kupcowa

PREZES KOMISJI ŚLEDCZEJ
RADCA STANU
AUDYTOR

} członkowie tejże komisji

PUŁKOWNIK ŻANDARMÓW

SZLACHCIC Z KORONY

TOMASZ

KSIĄDZ BOLESŁAW

KOMENDANT FORTECY

ADIUTANT

PORUCZNIK

KAPITAN

CHŁOP STARSZY

CHŁOP MŁODY I

CHŁOP MŁODY II

OFICER ŻANDARMÓW W WIĘZIENIU

DOZORCA WIĘZIENIA

DWÓCH STRÓŻÓW

GIMNAZJALISTA I

GIMNAZJALISTA II

BABY I DZIADY KOŚCIELNE, KUMOWIE

ZAKRYSTIAN

ŻYDZI I ŻYDÓWKI

ŻOŁNIERZE, LUD

Rzecz dzieje się w jednej z prowincji dawnej Polski w r. 1863 r.

AKT I

Dom Matki w miasteczku na prowincji – salonik – na prawo wejście do pokoju matki, na lewo drzwi do pokoju Lińci. Drzwi główne w głębi. Matka i Lińcia wchodzi przez nie w kapeluszach, okryciach, z książkami do nabożeństwa w ręku.

SCENA I

Matka, Lińcia

MATKA

Szał... szął... i nic więcej jak oplakany szął!

siada, przybita na duchu

LIŃCIA, *zbliżając się do niej z czułością*

Mamciu droga!

MATKA

Widziałas te dwie kobiety, które dziś podczas mszy świętej weszły do kościoła?

LIŃCIA

Jakieś nieznajome, które się tu zapewne w przejeździe zatrzymało chwilowo...

MATKA

Uważałaś, jak były ubrane? Świtki samodziałowe¹⁰³, szamerowane¹⁰⁴ czarnymi taśmami, czworograniaste czapeczki¹⁰⁵ na głowie, krzyż z figurą Zbawiciela na piersiach...

LIŃCIA

Ach! mamciu, to tylko...

MATKA *przerywając i kończąc*

Demonstracja!... wiem o tym... to słowo mi obrzydło!... Takie popisywanie się najświętszymi godłami to nadużycie straszliwe!... Korony cierniowe haftują na mankietach, na kołnierzykach, robią z nich nawet ubiorki na głowę, stroją je we wstążki i kwiaty żałobne!... To mnie oburza!... to profanacja!... I to niby patriotyzm?!... Gdzie jest miłość prawdziwa, tam ona tkwi głęboko i oczom ludzkim się nie narzuca! Piana tylko i szumowiny płyną po wierzchu!... Czy te panie chociażby przyklękły w kościele? Czy się choć pomodliły chwilę?

¹⁰³ Świtka – odzież wierzchnia, kapota noszona przez włościan lub uboższą szlachtę, szyta z grubego płótna lub wełny, zwana samodziałem, tj. tkaniną wykonaną metodą chałupniczą.

¹⁰⁴ Szamerowanie – pasmanteryjne zdobienie ubrań.

¹⁰⁵ Czworograniaste czapki, inaczej rogatywki – nakrycie głowy z daszkiem i kwadratowym denkiem. Wojskowe przeznaczenie rogatywki słusznie wzbudza niepokój Matki.

LIŃCIA

Nie wiem, mamciu... nie widziałam...

MATKA

Ani ja. Zdawałoby się, że przyszły tylko, aby się pokazać i zaimponować pospolitym istotom, które w tych wielkich czasach lichym, zwyczajnym postępują trybem. Ach! ta świtkowa maskarada, to nasza czapka frygijska¹⁰⁶, nasza bluza, nasza czerwona koszula!

po chwili zamyślenia

Być może, iż przyjdzie czas, w którym szczęśliwi będziemy, jeśli choćby na samodział nam stanie... Wtenczas w pokorze i ubóstwie ducha potrafimy się nim przyodziać z godnością. Lecz kto przedwcześnie i bez potrzeby popisuje się tym, czego w gruncie serca dla siebie samego najbardziej nienawidzi, ten gra obrzydłą Bogu i ludziom komedię, której rozwiązanie nie może być inne jak smutne...

zmieniając ton

Gdzie bracia twoi, Lińciu, nie wiesz?

LIŃCIA

Byli obaj w kościele, ale wyszli przed nami. Jan bo ma zawsze tysiąc interesów, a Julek...

¹⁰⁶ Czapka frygijska – tu ironicznie: czapka wolności.

MATKA

Biedny Julek... jakże się o niego boję!

LIŃCIA

Nazbyt się bo już doprawdy o wszystko niepokoisz, mamciu droga!

MATKA

Jan smutny, zamyślony... Julka od jakiegoś czasu nigdy w domu nie ma...

LIŃCIA

Rozrywają go sobie... on ma taką miłość u ludzi!

MATKA

I z tej wielkiej miłości ludzie go zgubić gotowi!

LIŃCIA

O, mamciu!... Ale... słyszę kroki Jana... On lepiej ode mnie może trafi cię uspokoić!

SCENA II

Te same, Jan

JAN, *całując rękę matki*

Dzień dobry, droga matko. Tak wcześnie, a byłeś już w kościele?

siostrę ściska jakby ojciec

MATKA

Tam dziś całe moje pocieszenie. A ty skąd wracasz?

JAN

Z poczty. Przynoszę właśnie gazety.

MATKA

Cóż one donoszą?

JAN

Dobrego... prawdę mówiąc... nic.

MATKA

Więc krew zawsze płynie?... biedna, polska krew!

JAN

Niestety!

MATKA

O Boże!... kiedyż to się skończy?...

JAN

Padają biedacy jak muchy... a każdy bohater!

MATKA

Tym większy żal, że tak marnie giną!

JAN

Marnie?... ha!... sam Bóg tylko wiedzieć może, na co się to wszystko przyda!

MATKA

Miałabyś jakąkolwiek nadzieję?

JAN

Na teraz i po ludzku... trudno.

MATKA

A widzisz...

JAN

Wszakże... u Boga nic niepodobnego!...

MATKA

Któż o tym wątpi?... a jednak mówisz to tylko, aby niepokój mój ukołysać... ale na próżno... nie oszukasz mnie. Jest tu

wskazuje na pierś swą

głos nieomylny, który mnie ostrzega. O! ja się boję... boję się okrutnie... Lińciu! weź mój kapelusz i książkę i odnieś to wszystko do mojego pokoju.

Lińcia, która podczas tej rozmowy rozpatrywała niby obrazki w swojej książce do nabożeństwa, zabiera wskazane jej przedmioty i odchodzi

SCENA III

Matka, Jan

MATKA

Chcę z tobą pomówić otwarcie o tym, co mi leży na sercu... powiedz mi... co myślisz o Julku?

JAN

Ha!... cóż mam myśleć?

MATKA

Nieustannie w ruchu... coraz go ktoś z domu wyciągnie... nawet tacy, którzy dotąd żadnych prawie z nami nie mieszkali... On się tym cieszy, powiada, że to wyraźny zwrot ku lepszemu, że to zjednoczenie w braterskiej miłości... Czy się nie dał obalamucić? Czy nie związany już jaką obietnicą, przysięgą?

JAN

Przysięgą... wątpię.

MATKA

Zdejmujesz mi kamień z piersi!

JAN

Wszakże co się jeszcze nie stało, stać się może każdej chwili.

MATKA

Tego właśnie się boję... o to drzę bezustannie. Czyż ty, brat starszy, ustrzec go od tego nie możesz? Czy nie możesz powstrzymać dobrą radą, perswazją rozsądną?

JAN z bolesnym uśmiechem

Rozsądek dziś nie popłaca... źle stoją jego papiery... Robiłem, co mogłem, i będę robił do końca. Czy na wiele to się przyda?... Nie wiem.

MATKA

W bezsennych nocach różne przychodzą mi myśli

mówi ciszej i żwawiej

Dobrych ludzi wszędzie znaleźć można. Niewiele ich dziś wprowadzie, ale są. Wiem o jednym szlachetnym człowieku... nawet w Petersburgu. Gdyby się do niego udać, gdyby go poprosić po-
ufnie...

JAN ze zdziwieniem

O co?

MATKA nieśmiało

O to... aby... pod jakimkolwiek pozorem... biednego naszego Julka aresztować kazał...

JAN

Aresztować?... Jak to?

MATKA

Pod rygłem byłby bezpiecznym...

JAN

Bezpečnym w lwiej paszczy?

MATKA

Innego środka nie widzę!

JAN

Ale ten środek... to zdrada!

MATKA

Tylko mi nie mów... tak nie jest wcale... Wszak o tym, co się dzieje w Królestwie, a nawet na Litwie, wie każdy z gazet urzędnie. Ja, dajmy na to, boję się, aby on, idąc za nierozważnym popędem młodzieńczego zapału, nie zemknął stąd i nie rzucił się w ów wir nieszczęsny... i dlatego proszę... O, gdybyś wiedział, jakie męki cierpię!...

JAN

Biedna matko!... I dlatego chcesz wziąć na siebie rolę Opatrzności?... skrzyżować może jej drogi, jej plany?

MATKA

Chcę, bądź co bądź, moje dziecko ratować od zguby!

JAN

A jeśli właśnie ten mniemany ratunek zgubą będzie?

MATKA

Zgubą niemożność rzucenia się w przepaść?

JAN

Najcenniejszym darem, jaki Bóg dał człowiekowi, jest wolna wola jego... tej gwałcić nikt z nas nie ma prawa...

MATKA

Ani matka nawet?

JAN

Ani nawet matka, skoro syn jej wyszedł już z lat dziecięcych.

MATKA

Lecz jeśli go ta wolna wola wiedzie wprost do bezdennej otchłani?

JAN

A któż zaręczy, że krok rozpaczliwy, który ma go niby nad brzegiem tej otchłani powstrzymać, że to wkroczenie w jego prawa, to pozbawienie go swobody działania, nie wtrąci go w inną otchłań jeszcze głębszą, jeszcze straszniejszą, której my, ślepi ludzie, dziś nie dostrzegamy, bo ją dzień jutrzejszy... co mówię... przysła godzina przed nami zasłania!

MATKA

Niech Bóg uchwali! Jednakże...

JAN

Droga matko! Chociażby nawet plan twój nie rzucał brzydkiego cienia na chęci najlepsze, ja bym ci do jego wykonania pomocnej ręki nie podał.

MATKA

Zatem wszystko stracone... pozbawiasz mnie ostatniej nadziei...

JAN

Ostatniej? Ciebież to słyszę, matko kochana?

MATKA *ze smutkiem*

Więc plan to był niedorzeczny... kobiecy... tak mniemasz?...
A jednak...

ociera oczy

Gdybyś wiedział, jaka mnie nieraz rozpacz ogarnia!

JAN, *całując jej rękę z czułością*

Nic jeszcze przecie straconego nie masz... są drogi pozwolone,
których próbować trzeba. Muszę się widzieć ze Stanisławem...
u niego tam ciągle zjazdy...

MATKA

Może i szkoda, że na nich nie bywasz...

JAN

Nie wzywają mnie... ja tam niepotrzebny... Wszak, jeśli nie
można inaczej, to nieproszony pojedę.

MATKA *z żywością*

Och! jedź, jedź, proszę cię... błagaj, przedstaw rzeczy jak są...
wykaż niepodobieństwo, zuchwalstwo... wszak to kwestia życia
lub śmierci... Być albo nie być!

JAN

Tak jest... ale oni tam na tę kwestię zapatrują się inaczej... i biorą
ją na odwrót.

MATKA

W tym też całe nieszczęście!

JAN

I myślą, że to oni mają słuszość, a nie my!

MATKA

Świętym obowiązkiem jest starać się koniecznie otworzyć im
oczy!

JAN

To ostatnie nie tak łatwe, jak się zdawać może... ile żeśmy po
szkodzie nie zwykli stawiać się mędrszymi... Ale, masz słuszość,
droga matko... trzeba próbować, czy się czegoś nie dokaże...
przysięgam ci zrobić wszystko, co będzie w mojej mocy.

MATKA

Niechże sam Bóg kieruje twoimi kroki i włoży ci w usta słowa, którymi byś przekonał omamionych błędnym szaleń. Nie chcę cię dłużej zatrzymywać... przeciwnie: rada bym ci użyzyć skrzydeł, byś co rychlej dostał się do celu... Idź, gdzie cię woła powinność. Ja także pójdę w pracy szukać jakiegoś ukojenia.

kładzie mu błogosławiącą rękę na głowie i odchodzi

SCENA IV

Jan sam

JAN w zamyśleniu

Przekonać omamionych błędnym szaleń!... Któż to kiedy potrafił?... Gdy pan Bóg chce kogo ukarać, to mu odbiera rozum – na cóż się wówczas zda przekonywanie? – O, Panie! ty wiesz, jak kocham swój kraj! Wiesz, że dałbym zań życie, wolność, moje całe szczęście na tym świecie!... Nie przez tchórzostwo i egoizm przeto ruchu tego nienawidzę. Nie przez egoizm i brak serca także w początkach tego nieszczęsnego ruchu co dzień brałem w rękę dzienniki ze skrytym pragnieniem wyczytania z nich, że on jest stłumiony, że te zebrania po lasach już przykrócone, że ci biedni, co się zgromadzili, już rozproszeni!... Kochałem ich i kocham, nie wiedząc, nie wiedząc nawet, kto oni – ale więcej kocham całą moją Polskę! Żal mi ich było, ale większy żal ukochanej Ojczyzny!... Wołałem, tak, wołałem, aby już raczej oni zginęli – jeśli

koniecznie ginąć chcieli, niż cały kraj!... Ale nie tak się stało!... powstanie trwa, wzmacnia się, rośnie, coraz więcej ofiar ogarnia... do czego zaś dojdzie i co się jeszcze stanie... któż to przewidzieć zdoła?... Wszakże, dwóch dróg przed sobą nie widzę. Jedna jest tylko w moim przekonaniu i tej się trzymać nie przestanę. Czyń, coś powinien, a zresztą dziej się wola Boża!

odchodzi

SCENA V

Lińcia, Juliusz

przez chwil kilka nie ma nikogo, potem wchodzi Lińcia i Juliusz z chartem faworytem

LIŃCIA

Nie wolno, Zagraj, nie wolno!

JULIUSZ

Daj mu pokój, nie odpędzaj go.

głaszcze psa

Biedny mój pies, biedny!

LIŃCIA

Wiesz, jak mama nie lubi, aby on wchodził do pokoju.

JULIUSZ

Niedługo już wam się będę nim naprzykrzał.

LIŃCIA

Niedobry! cóż to ma znaczyć?

JULIUSZ

Opiekuj się nim, jak mnie tu nie będzie...

rzuca się na sofkę, stojącą z lewej strony, pies kładzie się u nóg jego

LIŃCIA

Julku! ja bo tego słuchać nie mogę!

JULIUSZ

A jednak do tej myśli przywyknąć wam trzeba!

LIŃCIA

Do jakiej myśli?

JULIUSZ

Że nadszedł nareszcie czas, w którym ze wszystkiego, co najdroższe, uczynić trzeba ofiarę.

LIŃCIA

Czy ty to mówisz na serio?

JULIUSZ

Mógłbym żartować? Wszędzie, jak Polska długa i szeroka, krew się nasza leje. Możemyż pozostać w tyle?... Dość, że już temu lat trzydzieści¹⁰⁷ myśmy tu cicho siedzieli... dziś trzeba zmyć tę plamę!

LIŃCIA *zdziwiona*

Plamę, mój Julku?

JULIUSZ

Jużcić to plama siedzieć spokojnie, bezpiecznie, gdy inni za nas biją się i giną! To plama z założonymi rękami czekać, aż pieczone gołąbki same nam zlecą do gąbki... to plama nie chcieć nic poświęcić, a potem przyjść po zapłatę z innymi!... Gdy kosztem niezliczonych ofiar wszystko się skończy szczęśliwie, jakimże czołem będziemy śmieli dopomnieć się naszej części szczęścia i swobody okupionej krwią i łzami, które nie z naszych ran, nie z naszych oczu płynęły?...

LIŃCIA

Boże drogi!...

JULIUSZ *z zapalem*

Jak kraj nasz długi, szeroki, wszędzie, gdzie dotąd narodowa żaloba oznaczała jego granice, dziś one purpurowym szlakiem narysowane być powinny!...

¹⁰⁷ Tj. w powstaniu listopadowym.

LIŃCIA

Jak to?... także i tu?

JULIUSZ

Znasz Pismo Święte? Znasz opowiadanie o wyjściu z niewoli egipskiej? Wiesz, że gdziekolwiek drzwi domu pomazane były krwią baranka niewinnego, tam Anioł śmierci przeleciał mimo, nie dotknął pierworodnych synów.

LIŃCIA

Ale gdybyś ty, o mój braciszku drogi, ty, czy którykolwiek z was, miał być tym barankiem... Nie, nie, stokroć nie, Anioła śmierci się nie boję... niech mnie na skrzydłach swych uniesie, precz, precz z tej ziemi... byle was ocalił!

JULIUSZ

Lińciu! Zawsześ miała serce i rozsądek... teraz, w tej stanowczej walce o wszystko, co mamy najdroższego w świecie, w walce o wiarę i Ojczyznę... nie osłabiać naszego ducha, ale raczej ze wszystkich sił twoich pokrzepiać byś go powinna!... Zresztą ważną rzeczą modlić się, błagać Pana Zastępów, aby „skruszył łuk i zdruzgotał orężę i tarcze ogniem popalił”.

LIŃCIA

To czynię, o to wołam co dzień z głębi serca...

JULIUSZ

To dobrze. Ale przy tym trzeba jeszcze... i właśnie z tym dziś do ciebie przyszedłem... trzeba na gwałt robić szarpie¹⁰⁸ i przygotować bandaże...

LIŃCIA

Szarpie... bandaże.... O mój Boże!

JULIUSZ

Przydadzą się w każdym razie... tyle ich dziś potrzeba...

LIŃCIA

O! powiedz, że to nie dla was!... powiedz, że tu przynajmniej nie złego się nie stanie!

JULIUSZ

Nie wiem...

LIŃCIA

Powiedz, że ty nie pójdziesz bić się!...

JULIUSZ

Lińciu!...

¹⁰⁸ Szarpie – płótno pocięte w pasy, przeznaczone na opatrunki.

LIŃCIA

Że ty nie padniesz, nie zginiesz!...

JULIUSZ

A gdybym i padł, czyżby to tak wielkim było nieszczęściem? Śmierć na polu chwały, cóż nad to piękniejszego? I cóż by mnie lepszego spotkać mogło?... Mówiliście mi nieraz, że jestem słabego, miękkiego charakteru, że opierać się i odmawiać nie umiem... To prawda!... Nie wiem, jakby było, gdybym w sobie nagle uczuł popęd do złego lub trafił na złych towarzyszków... Lubię życie szerokie... może bym, jak tylu innych, zjadł ojcowiznę, narobił długów, stracił cześć i dobrą sławę... powiedzże więc sama, czyżby nie stokroć lepiej...

LIŃCIA

Nie kończ, nie kończ, proszę cię!

JULIUSZ

A z innej strony, pomyśl znowu, jeżeli jak Dawid, bez puklerza i prawie bez oręża, obalim tego, już dziś z samego zdziwienia osłupiałego Goliata... rzecz niesłychana!... jeśli nadludzkim wysiłeniem męstwa i bohaterstwem bez granic, które już wzbudza podziwienie i sympatię świata całego, wywalczym sobie na powrót ukochaną ojczyznę... jakież szczęście, jaka chwała, jakie świetne przed nami widoki!... Lud wyratowany od zguby moralnej!... Lińciu, tyś zawsze ten biedny nasz lud kochała!... I my wolni... my znowu Polacy!... z naszym rządem, z naszym prawem,

z naszą mową, z naszą wiarą!... O siostrzyczko, siostrzyczko! powiedz, czybyś gorzkimi nie płakała łzami, gdybym dziś przez nędzne samolubstwo lub zgrzybiały rozsądek do sprawców tego nieszczęścia należeć zaniechał?... Wierz mi, co stawię na kartę, niczym jest w porównaniu z tym, co wygrać lub co stracić mogę!

LIŃCIA

Gdy cię tak mówiącego słyszę, to mi się serce dziwnie jakoś rozwiera... dusza moja wznosi się i rośnie... Ach! czemuż inni mówią inaczej?... i tak mądrze także, tak prawdziwie, że słuchając ich, nie mogę nie przyznawać im słuszności!... Komuż wierzyć mam?

JULIUSZ

Wierzaj sercu twemu i modlitwie.

patrzy na zegarek

Już? Czyż być może? Jakże godziny lecą!

LIŃCIA

Znowu uciekasz?

JULIUSZ

Muszę śpieszyć... czekają mnie... do zobaczenia, Lińciu!

odchodzi

SCENA VI

Lińcia sama

LIŃCIA

Któż czeka?... Kto są ci towarzysze nieznani?

ściska sobie czoło obiema rękami

Gdybymże choć myśli moje rozplątać umiała! Jeśliby tak było, jak mówił... jeśliby tak być mogło... Ale na to trzeba by cudu. A czyż my na cud zasługujemy?... Przez cały marzec modliłam się do świętego Józefa, oddawałam nas wszystkim jemu w opiekę... co środa odprawiała się msza święta przed jego ołtarzem na tę intencję, by on nasz biedny kącik strzegł od daremnego krwi rozlewu... O! ten dobry, kochany św. Józef z pewnością nas wysłucha... to prośba po jego sercu... przestań więc trwożyć się, serce moje... wszystko dobrze skończyć się powinno!

SCENA VII

Lińcia, Matka

MATKA, *wychodząc ze swego pokoju*

Zdawało mi się, że słyszę głos Julka, czy on tu był?

LIŃCIA *trochę zakłopotana*

Był, mamciu droga!

MATKA

Był... i ze mną się nie widział? Był... i odjechał, z matką się nie pożegnawszy?

LIŃCIA

O! proszę, nie gniewaj się!... Taki zajęty...

przysłuchując się czemuś

Ale otóż i wraca!

z radością

Widzisz, mamciu, że nie winien!

SCENA VIII

Te same, Juliusz

JULIUSZ, *śpiesząc ku Matce*

O małym nie zapomniał!...

MATKA

Że jest matka na świecie?

JULIUSZ *z czułością*

Żem rączek jej dziś jeszcze naprawdę nie ucałował... myśli i serce
ona wszak zawsze obecna!

MATKA

Oby tak było w istocie! Natenczas i słowa jej coś by ważyły na
szali twoich zamysłów...

chwila milczenia

Nic nie odpowiadasz?

JULIUSZ

Cóż bym miał?... zamysłów moich przed ludźmi ani przed Bo-
giem wstydić się nie ma powodu.

MATKA

Ja ci tylko przypomnę tę bajkę, której przed laty uczyłam cię na
pamięć: „Przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie. Dla was to jest
igraszką, nam idzie o życie”¹⁰⁹.

JULIUSZ *z bolesnym uśmiechem*

Igraszką?...

LIŃCIA *na stronie*

W głowie mi się mąci!

¹⁰⁹ Cytat z bajki *Dzieci i żaby* Ignacego Krasickiego.

MATKA *z wolna, z przyciskiem*

Nam idzie o życie... ale nie o nasze, o wasze życie, o życie naszej
Ojczyzny!

JULIUSZ *z goryczą*

A nam nie? O Boże! my się bawimy!...

MATKA

Bawicie się, niestety!... bawicie się w czamarki¹¹⁰, w długie buty,
w rządy narodowe, w wojewodów, hetmanów...

JULIUSZ *z przerażeniem*

Matko! na miłość boską!

MATKA

Och! ostrożnie... ostrożnie... straszna to zabawka

odchodzi do swego pokoju

JULIUSZ

Boże, Boże! jakże mnie wszyscy dręczycie!

wybiega środkowymi drzwiami, Lińcia za nim

¹¹⁰ Czamara – szlachecki wierzchni ubiór męski podbijany futrem. W wieku XIX uważany na polski strój narodowy.

SCENA IX

Nina, Józefat

*zmiana dekoracji – salon wiejski**Nina wchodzi w czarnym kontusiku, za nią Józefat z teką w rękach*NINA *wesoło*

Wyglądasz pan z tym swoim portfelem zupełnie jak minister...

JÓZEFAT

Na służbie u swojej królowej!

NINA

Proszę nie żartować... jeśli pan nie chcesz, bym wszystko inne wzięła za zmyślenie... i to nazwisko... i te herby... i ten tytuł...

JÓZEFAT

Które przecież są najzupełniej moją własnością!... W tych papierach są na to dowody... i bez żartu powierzam je pani... tu, w tych ślicznych rączkach bezpiecznymi będą. Zwróciłem na siebie uwagę... zaczynają mieć mnie na oku... na wszelki wypadek muszę być ostrożnym... Dlatego właśnie w zastępstwie moim wysłałem pana Zdzisława do Wilna z ważnymi nader poleceniami. Nie rozumiem, że go dotąd jeszcze nie widać... powinien by już być z powrotem... Dziś dla nas nie ma wypoczynku, nie ma dnia i nocy... z najdroższych chwil i uczuć musimy robić ofiarę,

składając je na ołtarzu dobra ogólnego. Lecz gdy przeminą szczęśliwie te czasy znojów i trudów, i będę mógł nareszcie śmiało, z podniesionym czołem stanąć przed tobą, pani, pod moim rodzowym imieniem, wtenczas... o! wtenczas!...

NINA, *przerywając z pośpiechem*

Ale na jakże wielkie niebezpieczeństwo pan się dziś narażasz!...

JÓZEFAT

Niebezpieczeństwo to mój żywioł, pani! Lubię niebezpieczeństwo, oddycham nim, żyć bym bezeń nie mógł!

NINA

Jakiż z pana egoista!

JÓZEFAT

O, dzięki, dzięki pani za to słowo, choć w nim ciężki zarzut się mieści!

NINA

Czyż pan nie masz siostry, matki?

JÓZEFAT

Moja matka i moje siostry spartanki! Ojczyzna dla nich wszystkim!

NINA, *spuszczając oczy*

I takich uczuć wymagałbyś pan od każdej kobiety?

JÓZEFAT

Trudnej pani w tej chwili żądasz odpowiedzi. Wiem, co bym odrzec powinien, a jednak...

siada na krześle obok Niny, która uprzednio już była usiadła na sofie

NINA

Cóż? jednak...

JÓZEFAT

Serce waruje sobie jeden, jedniuteńki wyjątek!

NINA *wesoło*

Albożem nie mówiła, żeś pan wielkim, wielkim egoistą?

JÓZEFAT

Pozwólże mi pani być nim w tym razie!

NINA

A tylko coś pan przede mną tak straszliwie na wszystkich tutaj szys samolubów wyrzekął!

JÓZEFAT *z ogniem*

Nie mów mi pani o nich!... To bryły lodu, to głazy!... Rozsądek zimny rozsądek tylko u nich w myśli, w czynie i na ustach!

NINA

Znasz pan z nich którego osobiście?

JÓZEFAT

Nie, pani, nie znam... i po tym, com o nich od ludzi poświęcenia słyszał, znać nie chcę. Cóż między mną a nimi? Mnie potrzeba zapachu, tylko zapachu!... O! zapach! zapach!... To nasza broń niezwykła... to nasz cud!...

NINA *w zamyśleniu*

Alboż nam go kiedy zabrakło?

JÓZEFAT

Nigdy! Nigdy prawdziwego zapachu prawdziwemu nie zabrakło Polakowi! Kto go nie miał, niegodzien był być naszym bratem. To był zdrajca i... targowiczanie!

NINA

Może byśmy dziś i tu także znaleźć mogli takich targowiczanie...

JÓZEFAT

Pani ich nienawidzisz, prawda?

NINA *z uśmiechem*

Nienawiść przeciwna jest przykazaniu miłości...

JÓZEFAT

Nienawidziłbym przykazania, które by pani kazało kochać...

NINA

Bliźniego jak siebie samego?

grożąc mu palcem

Ej, ej, panie Józefacie!

JÓZEFAT

Prześlicznie!... Gdyby wszystkie kobiety były do pani podobne, świat musiałby się odrodzić lub zgorzeć do szczytu w płomieniach tych oczu!

NINA trochę zmieszana

A więc bardzo szczęśliwie dla świata, że...

JÓZEFAT

Że... co?

NINA

O! już sama nie wiem, co mówię!

JÓZEFAT, biorąc ją za rękę

Czarująca istoto!...

NINA, wyrywając rękę

Idź pan, idź! Słyszę kroki cioci... muszę przecie zabrać te papiery...

porządkuje tekę, którą Józefat był położył przed nią na stoliku

Gdyby też komu w ręce wpadły!

JÓZEFAT

Skorom je pani oddał w opiekę, jestem zupełnie spokojny.

NINA

Ciocia idzie!

JÓZEFAT

Zatem mnie pani wypędzasz?

NINA z przymileniem

Wypędzam!

JÓZEFAT

Okrutna!

odchodzi, w drzwiach jeszcze raz zwracając ku Ninie sentymentalne spojrzenie

SCENA X

Nina, Agata

AGATA

A cóż?... A cóż?...

NINA

O! on mnie kocha! Kocha z pewnością!

AGATA

Nie wątpiłam o tym od początku! Czy ci to nareszcie powiedzie?

NINA

I tak, i nie... wiesz cioteczko, jak to bywa... Czyż potrzeba zawsze wszystko wypowiedzieć słowy?

AGATA

Pewnie, że nie... jest na to tysiąc innych sposobów... *któż tego nie doświadczył choć raz w życiu?...* O! ten człowiek widział świat i ludzi... toteż i zaraz poznał się na tobie... nie tak, jak inni!...

NINA

Jak on tych innych scharakteryzował!... To egoiści, to głązy nie-czułe!... zimni, dumni, wyniośli... zacofani, wsteczni... jednym słowem: arystokraci! Trzymają się pomiędzy sobą jak kahal!

żydowski¹¹¹!... A on, co za różnica! On idzie śmiało naprzód, zawsze naprzód! – To lubię!... powierzył mi papiery swoje... patrz, cioteczko!... Dziewięć pałek na koronie¹¹²!

AGATA

Galek, galek, moje dziecko! Któż by tam o pałkach myślał przy koronie¹¹³?

NINA

Mówi się pałek – w heraldycznym języku!

AGATA

Pierwszy raz słyszę!... I dziewięć, powiadasz... w istocie?...

NINA

A jakie uczucie, jakie poświęcenie! Bierz te papiery, cioteczko!... i schowaj je, schowaj daleko, głęboko...

AGATA

Nie bój się... schowam jak najdalej... jak najgłębiej... nikt się nie dokopie z pewnością!

¹¹¹ Kahal – kongregacja, zbór; żydowska organizacja gminna.

¹¹² Korona 9-pałkowa przysługiwała hrabiemu.

¹¹³ Uwaga Agaty zaświadcza o zupełnym braku orientacji, w dalszych partiach tekstu ujawnia się jej niekompetencja w każdej dziedzinie.

NINA

Teraz już o to tylko chodzić mi powinno, by się wznieść do jej wysokości i stać się godną tego bohaterskiego serca! Cioteczko pomagajmy mu wszystkimi siłami!

AGATA

Naturalnie! pomagajmy!...

NINA

Naprzód musimy koniecznie zwerbować mu jak najwięcej ochotników... dla honoru stron naszych.

AGATA

Tak właśnie... dla honoru stron naszych.

NINA

Niech wie cały świat, że tu zawsze patrioci byli i będą!

AGATA

Byli i będą – to nie ulega wątpliwości.

NINA

A na początek... wiesz, ciociu, co nam zrobić trzeba?

AGATA

Cóż takiego?

NINA

Pozyskać ruchowi Juliusza!

AGATA

Ma się rozumieć!... pozyskać Juliusza!

NINA

Bądź co bądź!

AGATA

Koniecznie!... I nie tylko dla honoru stron naszych, ale i dla własnej jego sławy! Taki pocziwy chłopak! Serce jak na dłoni!... Szkoda by go, gdyby się zmarnował, jak brat jego na przykład... i nieczynnym dziś pozostał!

NINA

Niech nikt odtąd nie śmie powiedzieć, zadzierając nosa, że ten ruch to sprawa tych tylko, co nie mają nic do stracenia! Trzeba nam imion znanych, głośnych...

AGATA

Tak, tak, moja luba!... Ale co też ty mówisz o ludziach niemających nic do stracenia?... Toć to i my przecie nie tacy! A potem, któż nie ma czegoś do stracenia?... chociażby tylko życia?... Wszak ono narażone nie żartem... a to przecie nie fraszka!

NINA

O! życie... życie... cóż ono warte, gdy nam się nie składa po myśli?...

AGATA, *nadstawiając ucha*

Czy słyszysz?... ktoś zajechał!...

NINA *z pośpiechem*

Papiery! papiery!... Cioteczko, unos je czym prędzej!

idzie do okna

A! to nasi wracają!... Co to za czynność! co za życie!... Wuj Zdzisław!... Jakżem ciekawa wiadomości z Wilna!... Idą tu... Wnet się wszystkiego dowiemy!

Agata z papierami odchodzi

SCENA XI

Nina, Zdzisław, Jakub, Ignacy, Józefat

NINA

Kochany wujcio... nareszcie!

ZDZISŁAW, *sięgając do kieszonki na pieniądze*

Przed wszystkim obowiązek!

oddaje Józefatowi z uszanowaniem papier, który Józefat rozkłada i czyta na stronie

NINA *z cicha do Zdzisława*

Wujciu, cóż słyhać?

ZDZISŁAW *półgłosem*

Cierpliwości!

JAKUB *tak samo*

Ale przecie: jakie plany, jakie projekta?

IGNACY *również*

Czy zawsze przy tym stoją, abyśmy spalili tę stację na kolei, pod samym dworem? Trzeba im tam było dobrze wytłumaczyć, że to tylko narażenie się bez sensu.

JAKUB *tak jak wprzód*

Daleko praktyczniejszym i odpowiedniejszym celowi byłoby rozbicie tych kilkudziesięciu żołnierzy rozkwaterowanych w odległym stąd o mil kilka miasteczku.

ZDZISŁAW *tajemniczo*

O nic mnie nie pytajcie... nic powiedzieć nie mogę!

JÓZEFAT *głośno i uroczyście*

Panowie!

wszyscy skupiają się około niego

Rząd narodowy każe nam tu na gwałt organizować!... Zbić ludzi, zebranych doprowadzić do przysięgi... być w pogotowie i czekać pierwszego hasła!

IGNACY

Ale bez broni cóż zrobić można?

JÓZEFAT

Na wszystko rada się znajdzie.

IGNACY

Do czegoż się gotować mamy?

JÓZEFAT

Do zrobienia na dany znak demonstracji...

JAKUB

Demonstracji... rozumiem!

IGNACY

Ale jakiej... na przykład?

JÓZEFAT

To się w swoim czasie pokaże. Siły nieprzyjacielskie nazbyt się już w Królestwie i na Litwie skupiły i grożą tam zgnieceniem wszystkiego... chodzi więc o to, aby je stamtąd odciągnąć zrobieniem tu niespodziewanej dywersji...

JAKUB *na stronie*

Która by się na naszych karkach skrupiła!... Dziękuję za łaskę.

JÓZEFAT

Wielki to zaszczyt dla tej prowincji... Cóż panowie na to?

IGNACY

Gotowiśmy, jak zawsze, wszyscy na wszystko, ale...

JÓZEFAT

Nie ma żadnego ale, gdy rząd narodowy rozkazuje...

IGNACY

Słuchamy go... jednakże...

JÓZEFAT

Chodzi też tylko o to, aby nastraszyć wroga, a potem wnet się rozsypać i cichutko po wszystkim wrócić do domu...

JAKUB

Jak gdyby nic się nie stało... rozumiem!

IGNACY

Bardzo dobrze. Tylko... łatwiej to powiedzieć niż wykonać...

ZDZISŁAW

Co łatwe, nie sztuka!... To każdy potrafi!...

JÓZEFAT

Dobrze powiedziane! Tak to lubię. Naprzód! tylko śmiało! zawsze naprzód, na nic się nie oglądając!

NINA *na stronie*

To jego hasło... i moje!

ZDZISŁAW

Bo to widzicie, panowie, boją się nas, trzeba z tego korzystać! Czyż nie oczywista, że zgłupieli? Nic nie widzą, nie słyszą, pozwalają nam mówić i robić, co się nam podoba... przypominajcie tylko sobie, czy to tak dawniej bywało?...

JÓZEFAT

Mikołajowskie czasy¹¹⁴ na zawsze już przeminęły... era wolności jest w powietrzu! Sami ciemiejcy nasi mają dla niej jakieś mimowolne uszanowanie.

IGNACY

Jednakże, ponieważ mowa o wolności, nie zapominajmy, że nasi młodszy bracia¹¹⁵...

JÓZEFAT, *przerywając mu*

Car dał im wolność – to prawda! My zaś obdarzymy ich własnością! Uroczystym manifestem darujemy im grunta, zrobimy ich od razu równymi obywatelami kraju, a poczucie tej równości to w nich sprawi, że pójdą z nami.

IGNACY

Dałby to Bóg!... Wszakże...

JÓZEFAT

Cóż?... żal panu kawałka rodzinnego zagonu, kawałka lichej ziemi dla Ojczyzny?...

¹¹⁴ Mikołajowskie czasy – dot. cara Mikołaja I (1796–1855). Uwaga Józefata odnosi się zapewne nie tylko do krwawego stłumienia przez Mikołaja I powstania dekabrystów i powstania listopadowego, ale przede wszystkim powołanego do inwigilacji III Oddziału Kancelarii Osobistej oraz rozrostu za jego panowania aparatu policyjnego i wzmożenia represji.

¹¹⁵ Tu: włościanie.

IGNACY

Tegom przecie nie powiedział!

JÓZEFAT

Nie zrozumiecież panowie nigdy, że nam ofiar potrzeba, ofiar!

JAKUB

Ja, panie dobrodzieju, po prostu sobie brat szlachcic, w poće
czoła dzierżawię cudze majątki dla utrzymania własnej rodziny,
a zatem przeciw pięknej, szlachetnej myśli uwłaszczenia włościan
osobiście nic mieć nie mogę – ale panowie magnaci, czy tam
eksmagnaci, zaraz na socjalizm, komunizm i czerwoność zakrzy-
czeć gotowi...

JÓZEFAT

Ha! niech krzyczą!... tu ich właśnie czekamy... tu zdemaskować
się muszą! A wtenczas precz z nimi, precz z każdym, co Rządu
Narodowego nie usłucha!... Kto by śmiał sprzeciwić się jego roz-
porządzeniom, temu kulą w łeb... i basta!

NINA na stronie

Co za energia straszliwa! Aż mrowie przebiega po skórze!

JÓZEFAT

Terroryzować, panowie, terroryzować!

SCENA XII

Ci sami, Anna

ANNA, rzucając się Zdzisławowi na szyję

Tyś tu, mężu mój kochany... a nikt mi nawet o tym nie doniósł!

ZDZISŁAW, usuwając ją na stronę

Dajże pokój! my tu w ważnych sprawach obradujemy...

ANNA

Zawsze te ważne sprawy! Jacy panowie niegrzeczni, że mi męża
mego zabieracie!

NINA z cicha

Nudnaś z twoimi czułościami!

ANNA

Dobrze ci tak mówić!

JÓZEFAT daje znaki zniecierpliwienia

NINA, odchodząc na stronę

Głupia! wszystkich nas kompromituje!

ZDZISŁAW

Panowie, przepraszam za tę przerwę!

JAKUB

Albo to dla nas nowina? Z kobietami zawsze tak!

NINA

Bardzo proszę jedną miarą nie mierzyć wszystkich!

ANNA *prawie z płaczem*

I o Jędrusia nawet nie pytasz... a biedactwo chorowało... zajął mu się wyrzną!

ZDZISŁAW

Dobrze już, dobrze... zaraz przyjdę!

ANNA

O! znam ja to zaraz!...

odchodzi

SCENA XIII

Ci sami, oprócz Anny

NINA *na stronie*

Chwała Bogu! Pozbyliśmy się nareszcie tej gąski!

IGNACY

Słuchamy dalszych rozkazów.

JÓZEFAT

Mamy niezwłocznie przystąpić do obsadzenia wszystkich wakujących dotąd urzędów. Nigdy się nie spodziewałem, że w tym zaklętym kącie będę miał tyle trudności! Wszystko idzie jak z kamienia. Ani pieniędzy, ani ludzi, ani szczerzej woli! Nie masz nic, nic, nic!

IGNACY

Przepraszam pana! Wszystko się daje, co tylko dać można! Ale istotnie w ciężkich dzisiejszych czasach głównym bogactwem tego zaklętego kąta to jego szczerzy niezachwiany patriotyzm!

JÓZEFAT *dumnie*

To się pokaże!... Wzywam wszystkich na walne zebranie do pana Stanisława. Trzeba się spodziewać, że się i kandydaci nareszcie znajdą!

ZDZISŁAW

Jestem cały na usługi...

JÓZEFAT

Wiem o tym i jesteś pan już mianowany...

NINA

Czy i nam, kobietom, wolno podać naszego kandydata?

JÓZEFAT *grzecznie*

I owszem, pani... z pięknych rącek tym cenniejszym będzie!

IGNACY

I kogóż to masz na odwodzie, piękna kuzynko?

NINA

Nie zgadujecie?

IGNACY

Ani się domyślam!

NINA

Pana Juliusza...

ZDZISŁAW

O! ten już od dawna jest na mojej liście!

Zasłona się spuszcza

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT II

Pokój Stanisława u niego na wsi. Drzwi wchodowe w głębi, kominek w rogu, na nim fajki i cygara. Stół do pisania z lewej strony, przed nim fotel – z prawej wejście do jadalnej sali, około ścian szafy z książkami, reszta umeblowania odpowiednia.

SCENA I

Stanisław, Jan

W chwili, gdy się zasłona podnosi, Stanisław i Jan przechadzają się z żywością po pokoju, każdy w swoim kierunku, zajęci żwawą rozmową.

JAN

Albo się ma zasady, albo się ich nie ma! Co złem było wczoraj, to dziś dobrem być nie może. Co było wczoraj prawdą, to i dziś prawdą być nie przestało!

STANISŁAW

Zgoda! prawda jest jedną i tą samą, ale okoliczności dziś mogą wymagać i wymagają też innego jej zastosowania niż wczoraj!

JAN

Skądże, proszę cię, zawiał nagle ten wiatr, co czarną i krwawą rzeczywistość z dnia na dzień w tęczowy oblekł pryzmat? Jednegośmy przecie byli zdania... w pracy powolnej, wytrwałej jedyną widzieliśmy rękojmię wybawienia w przyszłości.

STANISŁAW

Pracę tę już dziś wypadki uniemożliwiły! Przyszłość odległa, ta, na którą mieliśmy dopiero pracować, nieprzewartościowaną siłą okoliczności stała się teraźniejszością...

JAN

Tak!... Ci, co pracy się boją, uznali, że wygodniej dla nich wszystko od razu postawić na kartę i... zwyciężyć lub zginąć... Ha! zwyciężyć... Gdybyż to zwyciężyć można!... Ale czym?... Ale jak?... A więc z biedy zginąć!... Bo też to i łatwiej umrzeć z jaką taką chwałą, niż żyć mozolnie i pożytecznie! To zaś, że ginąc sami, zgubimy razem i sprawę naszą... o tym się nie myśli... ba, nawet o to mniejsza!... Bo i na cóż nam Ojczyzna, jak nas już nie będzie? po nas niech sobie będzie potop!... I to się u nas nazywa być patriotą?!...

STANISŁAW

Od gorącej młodzieży uczuć dojrzałego męża wymagać niepodobna. Jakże chcesz, aby ta młodzież, gdy się biją gdzie indziej, mogła dziś u nas bakałarzować spokojnie, dlatego, aby za dwadzieścia lat dopiero ktoś z tego jej bakalarstwa dzisiejszego zbierał może owoce?... Byłoby to zapewne z jej strony największym poświęceniem, aby poświęceniem anormalnym, jakiego nawet żądać od niej niepodobna!

JAN, stając nagle przed Stanisławem

A ludzie dojrzały?...

STANISŁAW

Ludzie dojrzały robili, co mogli, by powstrzymać wybuch...

JAN

A dziś?...

STANISŁAW

Dziś, widząc, że go już dłużej powstrzymać nie są w stanie, łączą się z młodzieżą, by ją ochronić od zejścia na zgubne bezdroża...

JAN

I pójdą sami nie tam, gdzie chcą, gdzie zamierzają, lecz gdzie ich uniesie szalony prąd, o którym dobroduszenie sądzą, że go opanować, że nim pokierować zdołają. Prąd ten ich wyprzedzi... tak zawsze bywało z tymi, którzy wchodzą w układy z przekonaniem swoim... i tak będzie dziś znowu.

STANISŁAW

Być może. Ale co do mnie, to bym właśnie wbrew przekonaniu
mojemu postąpił, gdybym nie zrobił tego, jak mniemasz, ustę-
stwa, to jest gdybym na ołtarzu dobra ogólnego nie złożył ofiary
z własnego sposobu widzenia.

JAN *po chwili pasowania się z sobą w milczeniu*

Słuchaj, Stanisławie! Przybyłem powierzyć ci losy brata mego!
Przybyłem prosić cię, byś mu nie dopuścił rzucić się w tę przepaść!!
Znasz go... sam przez się oprzeć się nie zdoła, ulegnie namowom...
nie naszym, o nie... obcym namowom... Naszego wpływu on się
boi... właśnie dlatego, że sobie nie dowierza... ale tyś mu dalszy...
ciebie szacuje... tobie z pewnością zaufa... ja go znam... jeśli go
wciągną, jeśli się da uwikłać, nic go już nie wyratuje!

STANISŁAW *wzruszony*

Wymagasz ode mnie rzeczy niepodobnej... Jak to?... Ja bym go
miał odwozić od tego, co uważam za święty obowiązek?... Ależ
zmiłuj się... nie mogę innych nakłaniać do tego, czego bym sam
uczynić nie chciał. Wreszcie... przychodzisz za późno!

JAN

Wielki Boże!... Tyś więc tego dopuścił?!

2016 E

STANISŁAW

Sumienie inaczej postąpić mi nie pozwoliło!... Ale jedno mogę ci
zaręczyć, o czym zresztą i bez tego wątpić byś nie powinien – a to
jest, iż nigdy brat twój żadnego nie otrzyma polecenia, które by
z prawidłami honoru i uczciwości się nie zgadzało.

JAN *z boleścią*

Wieńc tak daleko już rzeczy zaszły?!

STANISŁAW

Prędzej, później do tego przyjść musiało... to darmo!

JAN

Tak?... I kogóż macie do prowadzenia tego wielkiego dzieła?...
Gdzież naczelnicy cywilni, wojskowi?...

STANISŁAW

Na wojskowego tu u nas idzie Zdzisław... on niegdyś w armii
służył...

JAN

Co?... Ten?!!

STANISŁAW

Cóż chcesz? Godniejsi, którzy by się do tego kwalifikować mogli,
nie chcą... ci, którzy chcą, głowy nie mają po temu... Ten przy-
najmniej sam się doprasza tego zaszczytu... chce się zrehabilito-
wać!... Jakże mu odmówić tej sposobności?...

JAN, powtarzając z wolna

Zre-ha-bi-li-to-wać!... Boże drogi!... I ty to tak spokojnie wymawiasz?... Jakby rzecz najnaturalniejszą w świecie?...

STANISŁAW

Ha!

JAN

A więc z półgłówkami na czele, że już nic więcej nie powiem, ruszacie naprzód w imię Boże?... A wiesz, jak się to nazywa?... Kusić Pana Boga! Nadludzkie dzieło chcecie doprowadzić do skutku, a nie macie nawet człowieka! Ale tu i żaden człowiek, chociażby nawet głową sięgał w obłoki, niczego by nie doradził. Zważcie tylko położenie tego kraiku, wystawionego na wszystkie sztychy!... W ostatecznym tylko razie i gdyby miał o kogo się oprzeć, mógłby się podnieść skutecznie. A wy tu chcecie o własnych siłach urządzić powstanie!... Ależ to szaleństwo wierutne! Zgniotą was wnet na miazgę i całą złość wroga na tę zgotowaną mu niespodziankę tu dopiero się wywrze z nieporównaną wściekłością!

STANISŁAW

To wszystko przedstawiałem... daremnie! Zresztą o tym, aby się tu powstanie utrzymać mogło, nikt ani tam w górze nawet nie marzy... mamy tylko dać znak życia...

JAN

By zginąć... I kraj buntowniczy moskalom rzucić na pastwę! Nie pomyśleliście tylko, jakiego rodzaju zemsta ich być i co za sobą pociągnąć może!

STANISŁAW

Wszystko to prawda... ale gdy się cały kraj rusza, nie możemy pozostać w tyle. Musimy coś także poświęcić!...

JAN

Coś poświęcić?... Tylko coś?... Ja bym oddał wszystko... ale na ratunek tego kraju, nie na jego zgubę!... Wielki Boże! za cóż nas karzesz ślepotą?... Patrz, patrz, co się dzieje tam, gdzie się otwarcie działanie ruchu skoncentrowało! Całe pokolenie pada jak trawa pod kosą na łące!... Krew polska płynie potokiem, bohaterskie męstwo marnuje się w desperackich wysileniach... miasta i wsie obrócone w perzynę... kraj zniszczony pożogą... nie-szczęsne powstanie w zbyt nierównej walce prędzej czy później przemocy ulec będzie musiało!... A wy chcecie tu rozpoczynać teraz na przepadłe ruchawkę!... Chcecie tu powtórzenia tego, co się działo w Siemiatyczach, Ojcowie, Wąchocku, Miechowie¹¹⁶? Że nas oszczędzać nie będą – to pewna!... I to nie waży zgoła na waszej szali?... To fraszka?... Ale powiedzcie mi, powiedz, skoro na całej ziemi naszej z miast, dworów i miasteczek nie pozostanie kamień na kamieniu, skoro wszyscy zdolni do broni polegną, bo to bój na śmierć, skoro starcy, dzieci i kobiety w pień wycięci

¹¹⁶ Miejsca bitew w powstaniu styczniowym z lutego i początków marca 1863 r.

zostaną, albo co gorsza... tego nawet wymówić nie jestem w stanie!... Słowem, skoro na ziemi dotąd polskiej żadnego nie zostanie Polaka, skądże natenczas, pytam, skąd się weźmie ta wolna, cała, silna i niepodległa Polska, o jakiej marzycie i o która nam wszystkim tak chodzi?...

STANISŁAW

Pozwól mi widzieć przesadę w tak strasznym obrazie. Przyszłość w mniej czarnych kolorach mi się przedstawia... ja mam nadzieję!

JAN

I na czymże ją dziś opierasz?

STANISŁAW

Żleśmy sobie dotąd zawsze radzili, to prawda. Ale teraz inni już o nas nareszcie radzić zaczynają. Europa przejrzała... i przyjdzie nam w pomoc niezawodnie... Francja...

JAN, *wpadając mu w słowo*

Kiedyż przestaniemy wyglądać jej pomocy?... Cóż nam kiedy bądź jej sympatie przyniosły w zysku? Nic, prócz złudzeń i zawodów! Między Francją a nami leżą Prusy...

STANISŁAW *z lekceważeniem*

Ba!...

JAN

Niech choć mały oddział regularnego, przyjacielskiego wojska wstąpi w nasze granice, a polecę pierwszy pod jego znaki. Wtenczas, ale dopiero wtenczas uwierzę, że mogą dla nas wrócić cudowne czasy Czarnieckiego¹¹⁷, bo nadludzkie wysilenie i bezprzykładne bohaterstwo znajdzie punkt oparcia i powód istnienia... Ale dziś... dziś... mój Boże!...

STANISŁAW

Dziś właśnie okoliczności są tego rodzaju, że państwa zachodnie muszą coś dla nas zrobić koniecznie, inaczej same mocarstwa spotkać może wielkie poniżenie!... Przypuśćmy jednak, że tego nie poznają, przypuśćmy, że nas raz jeszcze, pomimo widocznie danej zachęty, opuszczą, zostanie nam zawsze Bóg i... lud!

JAN

Lud?... Na serio to mówisz?... Na serio na lud nasz rachować możesz, pomimo wszystkich ostrzeżeń, jakie nam od dwóch lat już postawa jego nie szczędzi? Jeżeli tak jest, to nie znasz chyba jego usposobienia od czasu ogłoszenia wolności! Zapominasz, że tę wolność otrzymał nie od nas, którzyśmy go nią tyle razy udarować chcieli, a nie mogli, bo nam w tym zawsze dzisiejszy ich dobroczyńca, rząd rosyjski, przeszkodził, tylko od cara, jak gdyby to była myśl jego, sprzeczna z wolą naszą¹¹⁸!

¹¹⁷ Cudowne czasy Czarnieckiego – wyrażenie odnosi się do postaci hetmana Stefana Czarnieckiego (ok. 1599–1665), a zwłaszcza do pasma jego zwycięstw: w czasie powstania Chmielnickiego, potopu szwedzkiego oraz wojny polsko-rosyjskiej 1654–1667.

¹¹⁸ Dotyczy reformy uwłaszczeniowej cara Aleksandra II z lutego 1861 r.

STANISŁAW

Damy mu więcej!

JAN

Nic nie pomoże... nie czas teraz na to! Ktoś inny i z tego znowu przeciwko nam skorzysta. Obietnicą myślicie chłopów pozyskać?... Znajdą się, co ich przekupią... naszym dobrem, naszą dotychczasową własnością, w jednej chwili przekupią! Chłopi to dobrze wiedzą, bo nie brak takich, co im to szepcą do ucha, w naszą gotowość do wyzucia się z tego, co nasze, na rzecz ich nie wierzą, wolą ufać silniejszemu, bo to daleko pewniejsza... a przeto nie w prawdziwym wrogu, czyhającym skrycie na ich dobra najświętsze, tylko w nas widzą naturalnego swego nieprzyjaciela!

STANISŁAW

Tak źle nie jest...

JAN

Chłop, przede wszystkim praktyczny, w ideały się nie wdaje...

STANISŁAW

A jednak w danym razie lud pójdzie z nami!...

JAN

Za lat kilka... może by i poszedł... Dziś o tym ani myśleć!...

STANISŁAW

Ja zań ręczę!

JAN

O! nieuleczony optymisto!

STANISŁAW

Niech i tak będzie... a z tym wszystkim jakoś to się zrobi!

JAN z goryczą

Tak!... Francja pomoże... lud pójdzie z nami... Rosja słaba, zgłupiała, dotknięta jakąś nagłą ślepotą, jakąś niemocą niepojętą, gotowa za pierwszym naszym wyruszeniem w pole bez broni, tylko z kijem i procą w rękę, upokorzyć się i przeprosić nas, bo nie ma wojska, nie ma pieniędzy, nie ma nic!... Czy nie tak?... Czy jedni drugim co dzień tego nie szepcemy do ucha? Ba! nawet czy nie mówimy o tym na całe gardło po rozstajnych drogach?...

STANISŁAW

Być może, iż mówimy trochę zanadto... ale ...

JAN

Z tym wszystkim nic to... jakoś to się zrobi!

Stanisław przechadza się niespokojnie, z trudnością hamując swoją niecierpliwość

Jeszcze tylko chwilkę mnie posłuchaj! W istocie Rosja to kolosalna piramida, której szczyt pusty, środek nikczemny, spód dziki,

to prawda! Ale warstwy te pomiędzy sobą łączy kit ugnieciony z giętkiej przebiegłości i chytrej zręczności, która umie to, czego my nie umiemy, umie skrywać swoją myśl, swoje zamiary, umie przyczać się i czekać, czekać cierpliwie sposobnej chwili. Był czas, i to bardzo niedawno, w którym ciężkie bryły tej piramidy pod wpływem szlachetniejszych niby aspiracji, w gruncie jednak spaczonych, zdawały się rozchwiewać... Czy wiesz, kto je spoił na nowo?... My sami, my – naszym zbrojnym powstaniem!... Wskutek tego nieszczęsnego powstania, dla zgniecenia nas, bryły te silniejszym niż kiedy spoiły się węzłem.

Stanisław chce mówić

Pozwól, proszę, niech skończę... Gdym tu zdążał, przed stacją kolei żelaznej pełno było naszych braci, pełno długich butów, czamarek, pasów z klamrami, gęstych min, a nade wszystko donośnych głosów. Po platformie tymczasem, tam i nazad przechadzał się wojskowy, otulony długim płaszczem. Nad bobrowym kołnierzem, spod nasuniętej głęboko na czoło oficerskiej czapki, zaledwie dostrzec można było oczy jego, niby przymrużone, w istocie jednak przenikliwe na wszystkie strony z ukosa rzucające spojrzenia. Wiesz, kto był ten na pozór tak obojętny wojskowy?... Fligeladiutant cesarski¹¹⁹! I myślisz, że co do jednego nie policzył wszystkich tych naszych biednych krzykaczów?...

STANISŁAW, który pod koniec słuchał z wzrastającą uwagą

A!... to by w istocie było bardzo, bardzo niepotrzebne! Ale...

drzwi się otwierają, wchodzi Ryszard

¹¹⁹ Fligeladiutant – przyboczny.

SCENA II

Ci sami, Ryszard z *ogromną paką, którą składa w kącie*

RYSZARD

Uf! stoję nareszcie u celu!... Otm się namęczył!...

STANISŁAW, *witając go*

Jak to?... Już z powrotem z Petersburga?

RYSZARD

A co? nieprawda, żem się gracko sprawił? I przywożę wszystko, co potrzeba! Ale żem się napocił! Formalną komedią zagrać musiałem w wagonie... i udała się... wzięto mnie szczęśliwie za komisanta kupieckiego¹²⁰!

śmieje się

A... szanownego pana Jana!

wita się z Janem

JAN

I cóżeś to pan wioził tak starannie?

¹²⁰ Komisant – pośrednik handlowy.

RYSZARD *tajemniczo*

Całą sztukę amarantowego sukna... bo go tu nie dostać...

ciszej

na konfederatki!

głośno

Trzebaż się było zrećźnie wywijać! he? co?...

JAN *z wolna*

Na kon-fe-de-ra-tki...

STANISŁAW *z niejakim zakłopotaniem*

Może to trochę gruby wydatek, ale myślałem, że jakaś forma jednak jest konieczna. Mundur ogromne robi wrażenie... i taka czapeczka doda animuszu tym, którzy ją będą nosili, a i na ludzi zaraz wywrze wpływ... zaimponuje im! To zaś dla nas względnie ważny!

RYSZARD

Niezmiernie ważny! Człowiek jest z natury swej istotą wrażliwą... nerwy ogromną w nim grają rolę!... Cóż by na przykład znaczył teatr bez dekoracji? Co by znaczyła sztuka bez kostiumów?... Dlatego też, choć zresztą zawsze i w każdym razie jestem cały na usługi szanownego pana Stanisława, w tym wypadku jednak ze szczególną gotowością podjąłem się tego zlecenia, proszę mi wierzyć, nie tak łatwego do uskutecznienia, jak się to komu zdawać

może... Ale, zapominam zwiastować panom, że dziś się zanoszą tu na zjazd ogromny, ze wszystkich stron w ślad za mną dążyły rozmaite wózki.

STANISŁAW

Na przyjęcie miłych gości jestem przygotowany!

RYSZARD

Zdaje się, doprawdy, że otóż i oni!

SCENA III

Ci sami, Ignacy, Jakub, Józefat, Zdzisław

wszyscy w narodowym stroju, z wyjątkiem Józefata, który ma na sobie prosty, czarny tużurek¹²¹

IGNACY

Kochanego pana Stanisława!

ZDZISŁAW

Stawiamy się na wezwanie!

STANISŁAW

Witajcie, panowie!

wzajemne powitania i uściski

¹²¹ Tużurek – surdut noszony na co dzień.

JAKUB

Ależ droga, droga!

STANISŁAW

Racście wybaczyć... jeszcze niepoprawiona po wiosennych roztopach... jakoś czasu nam zabrakło! Ale siadajcie, proszę. Panie Józefacie, pozwolisz sobie przedstawić krewnego mego i przyjaciela... panowie podobno jeszcze się nie znacie? Pan Jan... pan Józefat!

Jan i Józefat kłaniają się wzajemnie zimno

Tylko bez ceremonii, proszę na cygara!

idzie ku kominkowi, bierze skrzynkę cygar i częstuje nimi przybyłych

SCENA IV

Ci sami, Juliusz

JULIUSZ

Ze wstydem widzę, że przybywam ostatni!

podchodzi do Stanisława

Jak się masz Stanisławie?

wita się z innymi i spostrzega Jana

A! i mój brat także?

zbliża się do Jana, podczas gdy inni zapalają cygara lub rozmawiają między sobą i mówi do niego półgłosem na stronie

Jak to? Ty tu, także?

JAN

Jak widzisz... tu.

JULIUSZ

Gotowi wziąć cię za zdrajcę i kulą w łeb poczęstować... przynajmniej w słowach!...

JAN

Bądź o to spokojny!

SCENA V

Ci sami, Piotr wpada zdyszany

PIOTR

Panowie! wielka nowina! Okrętów pełne morze!

KILKA GŁOSÓW

Gdzie? Co?...

PIOTR

Kilka ich nawet spostrzeżono na wybrzeżach Połagi¹²²... to fakt!

KILKA GŁOSÓW znowu

Skąd?... jak?... Jakie okręty?...

PIOTR

Ano, angielskie, szwedzkie, z amunicją, z bronią, z ludźmi... ze wszystkim, co potrzeba!

JÓZEFAT

Górą nasza sprawa! Niech żyje pan Piotr!

WSZYSCY *prócz Jana*

Górą! wiwat! niech żyje!

JAN *na stronie z boleścią*

I takimi bajkami sami siebie systematycznie oszukują!

STANISŁAW

Trzeba natychmiast wysłać kogoś dla powzięcia dokładniejszych wiadomości.

RYSZARD

Ofiaruję moje usługi.

¹²² Połaga – litewskie miasto nadbałtyckie, kurort.

STANISŁAW

Nie wypocząwszy nawet z podróży?

JÓZEFAT

Pan Ryszard niezmordowany, gdy idzie o dobro ogółu... będziemy o tym pamiętali!

RYSZARD

Nie czas spoczywać, gdy służba publiczna!

SCENA VI

Ci sami, *wpada Paweł*

PAWEŁ

Wiktoria, panowie! Wiktoria! Partie już nie istnieją, wszystko się połączyło w jednomyślną zgodzie, w Paryżu, w Koronie, na Litwie! Wszyscy idą ręką w rękę, wszyscy działają wspólnie połączonymi siłami! I nam tu także każą działać... działać... działać...! W razie potrzeby nie oszczędzać nic i nikogo! Ani starców, ani kobiet, ani dzieci! Wszędzie bowiem, gdzie tylko krwi polskiej padnie kropla, tam Polska powstanie, jak Feniks z popiołów! Tak nam solennie obiecano w Paryżu!

oddaje Stanisławowi papiery

KILKA GŁOSÓW

Na wszystkośmy gotowi!

JULIUSZ *z uniesieniem*

O! najszczęśliwsza godzino!

STANISŁAW

Panowie! Bogu niech będą dzięki przede wszystkim!

JULIUSZ

Tak, tak! Nikt jak Bóg!

*wszyscy w entuzjazmie padają na kolana i jednogłośnie śpiewają,
z wyjątkiem Jana i Józefata*

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki

Otaczał blaskiem potęgi i chwały,

Coś ją osłaniał tarczą Twojej opieki,

Od nieszczęść, które przywalić ją miały,

Przed Twoim ołtarzem zanosim błaganie

Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie!¹²³

¹²³ Niedokładnie przywołany fragment popularnej katolickiej pieśni patriotycznej *Boże, coś Polskę* Alojzego Felińskiego z 1816 roku.

Podczas tego śpiewu Józefat, który zrazu się ociągał, po namyśle przykłada też. Jan stoi na stronie ze smutnie spuszczoną głową i ze skrzyżowanymi na piersiach rękami – bolesne wzruszenie maluje się na jego twarzy. Po prześpiewaniu strofy powstają wszyscy i ściskają się wzajemnie. Chwila ogólnego gwaru i zamieszania.

RYSZARD

Niech sobie mówią, co chcą, a jednak nasi ojcowie wiedzieli, dlaczego śpiewając szli do boju. Taki chór dziwnie podnosi ducha!

JAKUB

Serce jakoś roztaja w człowieku!

STANISŁAW *wesoło*

A teraz, panowie, proszę was wszystkich na przekąskę. Polak głodny jest, co się zowie, do niczego i o niczym radzić nie umie.

wskazuje drzwi boczne, wszyscy tam się udają oprócz Jana, który w tej samej postawie pozostaje na miejscu

STANISŁAW

A ty, Janie?

JAN, *dając głową znak przeczący*

Dziękuję.

Stanisław odchodzi za innymi, po chwili Juliusz wraca i zbliża się do brata

JULIUSZ, *blagając*

Janie, chodź z nami!

JAN

Nie mogę!

JULIUSZ

Słyszałeś, jaką nam Paweł przywiózł wiadomość!

JAN

Niech się nią cieszy, kto jej wierzy!

JULIUSZ *gwałtownie*

Biada wątpiącym!

łagodniej

Nie pójdziesz?

JAN

Nie pójdę.

JULIUSZ

A więc... drogi nasze się rozchodzą!... Bracie, bądź zdrow!

wybiega

JAN

Nie... drogi nasze nie tak się rozejdą, jak ci się zdaje w tej chwili... wszyscy się spotkamy u jednej przepaści!... Ale tu posłannictwo moje już skończone... Losy rzucone... Gra hazardowa, szalona, już rozpoczęta!... Niejeden z tych, co dziś najgłośniejszy krzyk, szczęśliwie może z niej się wywinie... ale on!... ale kraj!... ale sprawa nasza!...

głęboko poruszony odchodzi środkowymi drzwiami, Juliusz znowu wraca na scenę z jadalnej sali, a za nim Stanisław

JULIUSZ

Nie masz go!

STANISŁAW

Odjechał!...

JULIUSZ

A ja się z nim tak rozstałem!... ja go nie pożegnałem!... i to teraz właśnie!... teraz!... O, gdyby mnie nie był opuścił!... Czyżem to ja temu winien, że nie razem dążymy do wspólnego celu?... Czyżem ja winien, że tak na świat patrzeć, tak opierać się własnym uczuciom, tak rozkazywać woli, jak on, nie jestem w stanie! Idę, jak płynie potok, jak fale unoszą! Idę w tę stronę, w którą prąd potężny dziś ciągnie wszystkich... wyróżniać się nie umiem, nie chcę!... Ale nie bój się, bracie mój... niegodnym ciebie się nie stanę! Siła, co mnie pcha naprzód, to siła szlachetna... Brzydota

ja nienawidzę... i ufam w Bogu, że bądź co bądź nie splamię nigdy pocziwego imienia! *Mors melior macula!*¹²⁴

*odchodzą – na Stanisławie widać było wielkie wzruszenie,
choć milczał*

SCENA VII

zmiana dekoracji; salonik matki znowu jak w pierwszym akcie

Lińcia, Kostunia

*Lińcia wychodzi ze swego pokoju, za nią Kostunia z koszykiem,
który stawia na stoliku. Lińcia siada i zaczyna skubać szarpie.*

KOSTUNIA

Czy nie za cienkie płótno, proszę panienki?

LIŃCIA

Zdaje mi się, że takie właśnie, jak potrzeba... Boże! dla kogóż ja te strzępki skubię?...

KOSTUNIA

Może to i bardzo dobrze, że przyszłość przed nami zakryta!...

¹²⁴ Śmierć lepsza od skazy. Dewiza herbowa Platerów.

LIŃCIA

Dobrze z pewnością, gdy Pan Bóg tak zrządził... *Gdyby jednak*
przyszłość ta miała być szczęśliwą!... Gdybym się na próżno dziś tak
dręczyła!... Och! czemuż tego zawczasu przewidzieć nie można?...

KOSTUNIA

Może i będzie dobrze, ale starzy powiadają: „Nim słońce wejdzie,
rosa oczy wyje”¹²⁵.

LIŃCIA

Starzy zawsze wszystkiego się boją... a choć, co prawda, często
mają rację mogą się też przecie czasem omylić.

po chwili

Co się bo temu Zagrajowi stało, że dziś już tu był od samego
rana?...

KOSTUNIA

Pewnie szukał pana swego... niewesoło mu jakoś patrzyło z oczu!

LIŃCIA

Grzech wierzyć w zabobony... i ja też nie wierzę, ale tak nie lubię,
kiedy psy wyją... Może zresztą był tylko głodny... Odszukaj
go, Kostuniu, i nakarm, co się zmieści...

¹²⁵ Właśc.: „Nim słońce wejdzie, rosa wyże oczy” – tytuł wiersza Zygmunta Krasińskiego z 1852 r., w którym manifestuje się pesymizm poety związany z nadziejami na suwerenność Polski.

KOSTUNIA

Słucham.

odchodzi

LIŃCIA, *skubiąc dalej*

O wy, moje niteczki drobne... powiedzcie mi... Ale nie... lepiej nie mówcie... Jakże bym chciała wlać w was własności cudowne!

bierze garstkę szarpi i przyciska do ust

Bądźcie, o bądźcie lekkimi tym bolesnym ranom, których się dotkniecie. Niech świeżość wasza ich ogień ostudzi... niech... niech... O, mój Boże, mój Boże!

zakrywa twarz rękoma i płacze; Juliusz wchodzi ostrożnie i zbliża się na palcach

SCENA VIII

Lińcia, Juliusz

JULIUSZ, *dotykając z lekka jej ramienia*

Lińciu!

LIŃCIA, *zrazu złęczniona, poznaje go i rzuca mu się na szyję*
Ach! to ty, mój braciszku drogi!

JULIUSZ

Cóż to?... Łzy?...

LIŃCIA

Smutno mi jakoś było...

JULIUSZ

Gdzie matka?

LIŃCIA

Tam u siebie... modli się i płacze także...

JULIUSZ

Biedna!

LIŃCIA

Ale i ty mi coś niedobrze wyglądasz...

JULIUSZ

Okrutniem zmęczony... całą noc nie spałem... A teraz muszę tu na kogoś czekać!

LIŃCIA

Usiądź wygodnie i zdrzemnij się tymczasem trochę...

JULIUSZ

Moja ty pocziwa siostrzyczko!

LIŃCIA

Będę pilnowała, by ci nikt nie przeszkodził.

Juliusz zagłębia się w sofę, Lińcia mu układa poduszkę pod głowę

JULIUSZ

Dziękuję ci! Ale pamiętaj obudzić mnie natychmiast, gdyby kto o mnie pytał.

LIŃCIA

Kto to ma być?

JULIUSZ

Lińciu, tobie powiedzieć mogę, a nawet na wszelki wypadek powinienem.

Lińcia doń się więcej jeszcze zbliża, Juliusz mówi ciszej

Wkrótce ma tędy pójść transport doskonałej broni do rozmaitych pułków... wiemy, że będzie słabo konwojowany... transport ten mamy odbić w lesie, broni zabrać, ile tylko będzie można, resztę zaś ukryć lub zniszczyć...

LIŃCIA z natężoną uwagą

A potem?...

JULIUSZ

Chcą, żebyśmy się rozeszli do domów, jak gdyby nic nie było...

LIŃCIA

Ale żołnierze konwojujący? Cóż się z nimi stanie?

JULIUSZ

Ha!...

LIŃCIA z przerażeniem

Nie macie ich przecież... zabić?

JULIUSZ

W wojennym czasie nic by nie było dziwnego...

LIŃCIA

To ty nazywasz wojennym czasem?

JULIUSZ

Ale ja inne¹²⁶ podawałem projekta. Radziłem ich tylko pochwytać, powiązać, samym zaś przebrać się w ich mundury i broń prowadzić dalej, a potem rzucić się gdzieś w bok, by się do większych dostać lasów, bo tu...

¹²⁶ W edycji książkowej „Im”, niewątpliwie omyłkowo. W pierwodruku oraz rękopiśmie „Im”, mające sens w kontekście wypowiedzi Juliusza.

LIŃCIA

Czy ty masz tą wyprawą kierować?

JULIUSZ

Nie. Ja żadnego nie przyjąłem dowództwa. Chciano nawet, bym wcale w tym wszystkim nie brał czynnego udziału, tylko dał moich ludzi, a sam tu tymczasem jak najwięcej się pokazywał na rynku i ulicach, dla zamydlenia oczu... Ale co to, to niepodobna. Nie mogę ich narażać, sam pozostając bezpieczny.

LIŃCIA, składając ręce błagalnie

Tylko nie zabijać! Ach! nie zabijać nikogo!

JULIUSZ

Dziecię! Módl się!... To nam nie zawadzi!

LIŃCIA

A ty, mój braciszku drogi?

JULIUSZ

Ja się spowiadałem z całego życia!

LIŃCIA

Może byś dał jeszcze na mszę świętą?

JULIUSZ

Pieniądze mi teraz bardzo potrzebne... tyle ich już wydałem... i tak niewiele mam... Ale...

wybiera z portmonetki papierek i daje go Lińci

masz, poślij to zaraz do kościoła

z głębokim wzruszeniem, wznosząc ręce w górę

Boże! ty widzisz moją intencję!

LIŃCIA

Niech ci się to wróci błogosławieństwem trzykrotnym!

wybiega do swojego pokoju i rychło wraca z obrazkiem malowanym na blasze

Patrz, Julku! Oto, co mi matka niedawno dała po naszym kochanym ojcu! Obraz ten zawsze wisiał nad jego łóżkiem, to bardzo droga pamiątka!

przyciska obrazek do ust swych

Niech ci będzie odtąd tarczą i obroną przeciw wszelkiemu złu!

JULIUSZ

Moja ty pocziwa siostrzyczko! Bóg zapłać! Przysięgam ci święcie, że mnie ten obraz Królowej naszej nie odstąpi do śmierci!

LINCIA

A teraz musisz spocząć koniecznie!

na stronie

Tak łatwo z sił spada, a tyle trudów ma przed sobą!

odchodzi – Juliusz opiera głowę o poduszkę i wkrótce usypia – po chwili Lińcia wraca, chodząc na palcach cicho

Już usnął?... Jakże być musiał strudzony! Śpij, śpij mój rodzony!...
Ach! czyż można kogokolwiek bądź więcej kochać niż brata?
Aniele stróżu, osłaniaj go swymi skrzydłami i teraz, i potem,
i zawsze!

*ktoś puka z lekka do drzwi – Lińcia otwiera ostrożnie – wchodzi
Józefat – Lińcia cofa się zdziwiona*

SCENA IX

Juliusz śpiący, Lińcia, Józefat u drzwi

JÓZEFAT jak najśłodszy głosem

Przepraszam panią... czy mógłbym widzieć pana Juliusza?

LINCIA głosem przyciszonym, patrząc w stronę brata

Chciał trochę spocząć... jeśli nic nie ma pilnego, to może by...

JÓZEFAT, *przerywając*

Owszem, pani, przeciwnie, bardzo pilno!...

LINCIA, z niejakim ociąganiem się

W takim razie, proszę!

*Juliusz otwiera oczy, spostrzega Józefata, zrywa się i śpieszy
ku niemu*

JULIUSZ

Jestem, jestem... idźmy stąd!... Siostrzyczko, do zobaczenia!

Józefat kłania się Lińci, obaj odchodzą

LINCIA

Któż to być może? Jakież niemiłe na mnie zrobił wrażenie! Ni-
gdy takiego głosu nie słyszała! I dokądże go uprowadził?...
Szczęściem Julek powiedział: do zobaczenia... więc wróci!

odchodzi do swojego pokoju

SCENA X

Matka wchodzi z przeciwnej strony, za nią Barankiewicz

MATKA

Więc powiadasz, panie Barankiewicz, że oziminy w ogóle dobrze
wyszły spod śniegu i pięknie zielenieją w polu?

BARANKIEWICZ

Chwała Bogu, JWPani, chleba będzie... byle tylko było komu jeść!

MATKA

Cóż to asanu¹²⁷ przychodzi do głowy?

BARANKIEWICZ

Różnie bo słyszać JWPani!

MATKA

I cóż słyszać, na przykład?

BARANKIEWICZ

Ej, co mam mówić...

MATKA

Mów, kiedy tak chcę!

BARANKIEWICZ

Jużcić zapewne... młodości niejedno wybaczyć trzeba!

MATKA

Jak to, młodości! Cóż asan przez to rozumiesz?

¹²⁷ Asan – waszmość pan.

BARANKIEWICZ

JWPani wie dobrze... to wszystko, co się dzisiaj święci!

MATKA *na stronie*

Więc tylko to... oddycham!... Z ciężkim sercem, ale oddycham!

BARANKIEWICZ

I nasz panicz, pan Juliusz, właśnie dlatego, że młody i niedoświadczony, z przeproszeniem JWPani, niedobrze robi, że starszych nie słucha i wdaje się z rozmałą gawiedzią... tym ludziom ufać nie można!

MATKA

Jakim ludziom?... Mów asan jaśniej.

BARANKIEWICZ

Kogo tylko nadybie¹²⁸, każdego, słyszę, wokuje¹²⁹ do siebie, namawia, obiecuje Bóg święty wie co! Kwapią się jużcić, ale czy to na takich urwisach polegać można? Dla nich zrobić burdę, w to mi graj! Ale, czy oni wiedzą, co to Polska? Czy oni rozumieją, co to ojczyzna? Póki tyle tylko, że za pan brat z panami, to dobrze, czemu nie? Ale jakby do czego przyszło, Boże uchowaj, a zrobiło się gorąco, to i po wszystkim!... Ten, który dziś najwięcej przyrzeka, później najpierwszy wyda!

podczas rozmowy matka usiadła i wsparła głowę na rękę

¹²⁸ Nadybać, tu: spotkać.

¹²⁹ Wokować – powoływać, wzywać.

Czy to ja nie znam tych Judaszów? Oj, oj!... I dlatego właśnie, że znam, z przeproszeniem JWPani, ja, stary sługa, jeszcze raz powiadam, że nasz panicz źle robi, źle!

MATKA

A jakiż duch u włościan w ogóle?

BARANKIEWICZ

Jaki tam może być duch?... Chciwość ich opanowała i kwita! Wódkę pić przestali, to prawda! I to z łaski JWPaństwa, którzy ich sami z niemłą własną szkodą do trzeźwości namówili. Propinacja¹³⁰ odtąd upadła, a diabeł im teraz wlaź w kieszeń! Solą im w oku pańskie dobro! Wszystko wszędzie radzi by zagarnąć dla siebie! A za kawałek ziemi to już gotowi by się sprzedać z duszą i ciałem!

MATKA

Czy wiedzą coś o tym, co jest w powietrzu?

BARANKIEWICZ

Kto to odgadnie? Chytry naród! A najgorsi ci urlopowani żołnierze! Plotą po wsiach smalone duby, rozprowadzają niestworzone rzeczy!... Aż strach nieraz czleka ogrania!

z filuterną miną

¹³⁰ Propinacja – wyłączne prawo właściciela ziemskiego do produkcji lub sprowadzania alkoholu.

Prawda, żeśmy się starali zawsze Najjaśniejszemu Panu na służbę oddawać, cośmy mieli najlepszego... dla oczyszczenia włości! Teraz lotry te wracają lepszymi jeszcze niż wyszli i apostołują po swoim! Broń Boże czego, za nic ręczyć nie można!

MATKA *w zamyśleniu*

Broń Boże czego!... Ach! prawda! broń nas Panie Boże!

zmieniając ton

Dobrze więc, panie Barankiewicz, dziękuję asanu za przestrożę, możesz już sobie ruszać do domu. A jeśli na żyto cena niezła i kupiec się znajdzie, to można by coś sprzedać z dwuletnich zapasów. Pewniejszy dziś bodaj pieniądz w kieszeni, niż ziarno w spichlerzach. Do zobaczenia!

BARANKIEWICZ, *nisko się kłaniając*

Upadam do nóg JWPani... zatem niech będzie pochwalony!

MATKA

Na wieki!

Barankiewicz, cofając się z uszanowaniem do drzwi, odchodzi

I to w takim stanie rzeczy tu jakiś wybuch przygotowują!... O, ludzie bez sumienia, co pchają do takiej katastrofy! O, ludzie bez sumienia i bez charakteru, co takiemu parciu ulegają!... Młodzieży się nie dziwię... ona by po księżyc rada sięgnąć zębami... Ale ci, co od dawna młokosami być przestali, ludzie, którzy by dojrzałymi być powinni i którym się jednak zdaje, że taki mur

głową przebić można! Nie, tych, tych to już zgoła pojąć nie jestem w stanie!

głęboko przybita odchodzi do swego pokoju

SCENA XI

Juliusz, potem Lincia

JULIUSZ *wchodzi prędkim krokiem i rzuca czapkę na stół z nieukontentowaniem*

Ani ładu, ani sensu! Jeden mówi tak, drugi inaczej! Raz to, drugi raz owo!

bierze się za głowę

Chaos, chaos!

LIŃCIA *ze swego pokoju, zaglądając do salonu*

Wróciłeś?

JULIUSZ

Nie masz tu szklanki wody? W gardle mi zaschło... pić mi się chce okrutnie.

LIŃCIA

Wnet ci przyniosę!

chce biec, Juliusz ją powstrzymuje

JULIUSZ

Nie trzeba... sam znajdę!

LIŃCIA

Co ci jest?... Wyglądasz tak, jak gdyby... jak gdybyś... jak gdybyś był zniechęcony!...

JULIUSZ

Zgadłaś!... Nie wiadomo, co robić, czego się trzymać i kogo słuchać!... Wszystko w łeb wzięło... ów transport broni, o którym ci mówiłem, poszedł jakoby inną drogą... wracam więc do domu.

LIŃCIA

Chwała Panu Bogu!... Przynajmniej wypoczniesz i choć raz nareszcie prześpisz się spokojnie!

JULIUSZ

Matka u siebie?

LIŃCIA

Tak, tak... pójdz do niej, pociesz ją!

Juliusz idzie do pokoju matki – Lińcia wznosi ręce do góry

Ów transport poszedł inną drogą!... O! dzięki, dzięki niebu!

Zasłona się spuszcza

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT III

Scena przedstawia rynek w małym miasteczku i targ ożywiony. W głębi widać ratusz starożytny, naokoło domy, kramy, ludzie – chłopci z wiązками lnu pod pachą, chłopki z trąbkami płótna, z kurami, jajami, Żydzi, zaściankowa szlachta, moskale, brodacze, sprzedający i kupujący skóry, podeszwy, obuwie gotowe, czapki, obwarzanki, kołacze. Żyd z cielęciem przewieszonym przez plecy, za nogi związanym przechodzi przez scenę; z innej strony chłop z prosiętami kwiczącymi w worku. Ruch wielki. Na przedzie sceny z jednej strony traktiernia ze stosownym szyldem, z drugiej sklep z porządnymi towarami, a w nim strojna Żydówka za kupieckim stołem. Z traktierni wychodzą: Zdzisław, Piotr, Paweł, przypatrują się tłumowi, mieszają się z ludem i nikną w tłumie w głębi sceny.

Kostunia przebija się przez tłok i zbliża do sklepu.

SCENA I

KOSTUNIA

Jak się masz, pani Rocha?

ROCHA

Chwała Panu Bogu! Rocha kontent co panienkie nareszcie zobaczyła. Och! Ja myślałam, co panienkie gniewa się na Rocha... Dalibóg ja sama nie wiedziałam, co i myśleć, ze panienkie na Rocha zapomniła...

KOSTUNIA

Masz tasiemki, guziki i trochę jedwabiu czarnego?...

ROCHA

Tylko takie głupstwa?... czy to warto dlatego chodzić?... Co ze więcej? Ja myślałam, co panienkie u mnie całe kramy zakupi!

stawia pudełko przed Kostunią

Mam teraz bardzo piękny wstążek czarny, szerokie! Gatunek doskonały... wraz je pokaze...

KOSTUNIA

Nie potrzeba...

ROCHA

Nu! Toze nie szkodzi zobaczyć! Toze nic nie kosztuje! Ja tanio oddam!

KOSTUNIA

Znam ja twoje taniości!

ROCHA

Nu! Rocha darmo może oddawać, co?... Och! Jaka panienka skąpa zrobił się!... Ja panienki będzie skarżyć przed nasze dobre panowie!... Gwałt!... Kiedy ja pomyśli, jakie dawniej czasy był, a jakie dziś, to mnie łzy leje się z oczy... dalibóg ja płaczę... moje serce rozrywa się!

KOSTUNIA

Sama nie wiesz, co pleciesz! W twoim sklepie zawsze kupujących pełno! Albo to mało teraz od chłopów targujesz?

ROCHA

Od chłopów?!... *Herst du*¹³¹?... Och! Jak panienki chce się tak mówić!... Pfuj!... Nie daj Boze takie targi!... Póki oni na dziesięć kopiejki kupi, to oni całe moje kramy przewróci... zwyczajnie prosty człowiek... a *proster Mensch*¹³²! Coze on zna! Coze można od nich chcieć?...

Zdzisław i jego towarzysze wychodzą z tłumu, Rocha na nich patrzy ciekawie

My modli się, dalibóg my tak modli się w naszej szkole, co ja nie mogę powiedzieć! My prosim Pana Boga, żeby dawne dobre czasy wrócił... Zeby panowie przyjeżdżali tu znowu na reduty, na balet!... Zeby Rocha targowała na rękawiczki, za perfumy, za kwiaty, za wstążki różowy, błękitny, zielony... żeby byli różny dobroci,

¹³¹ *Herst du* – brak dokładnego odpowiednika polskiego; rodzaj wykrzyknienia.

¹³² *Proster Mensch* – prosty człowiek.

różny wesołości... panienkie już wie, co ja chcę powiedzieć, panienkie Rocha rozumie... Zeby wszyscy był kontent, żeby tańczyli, żeby za mąż wychodził, jak dawniej... to prawda jest, co ja mówi, żeby ja tak zdrow był... Teraz jak mam żyć? Na charakter, ja nie wiem!

KOSTUNIA

A włóczkę, której mojej panience zabrakło na poduszki dla pana Juliusza, czyś już sprowadziła? Chciałaby prędzej skończyć tę robotę, bo w tych dniach urodziny pana Juliusza...

ROCHA

W tych dniach?... Och! To dobrze, co ja wiem! Rocha musi powinszować... śliczny panicz! *A fajner, a edler Jung Herr*¹³³! Od niego można dobrze zarabiać! On chce i sam żyć i drugi ludzi chleba dać! On nie lubi targować się o kopiejki... broń Boże! On mnie zawsze powiada: Rocha, ja tobie wierzę, co ty nie skrećisz!... I to prawda jest... Ani na pół kopiejka! Jak ja Rocha nazywa się!

KOSTUNIA

No, no... szeroko by o tym mówić...

Paweł zagląda do sklepu

ROCHA krzykliwie

Co pan kupuje?... Proszę pana wchodzić do mojej kramy! Mam wszystkiego w doskonałe gatunki!

¹³³ A fajner, a edler Jung Herr – szlachetny, młody mężczyzna.

PAWEŁ

Masz cygara?

ROCHA

Jest, jest!

PAWEŁ

Dobre?

ROCHA

Najlepszych!

do Żydziaka, który stoi przed sklepem i gapi się na rynek

Mendel! Gib a Sprung und bring a Packed Cygares¹³⁴!

do Pawła

Coze jeszcze? Moze potrzeba herbaty, cukier, migdalech, rozynek?...

ŻYDÓWKA z sąsiedniego sklepu, szarpiąc Pawła za poły

Co wielmożny pan tu chodzi? Tu ze nic nie ma! U mnie jest cygara... proszę do moje kramy! U mnie jest co dobrego!...

Paweł odchodzi

ROCHA, wołając za nim

Panicz! Panicz! Proszę poczekać!

¹³⁴ Gib a Sprung und bring a Packed Cygares – idź i przynieś paczkę papierosów.

do Kostuni

Panienkie teraz widzi sama, jakie moje szczęście, jakie moje targi? To wszystko moje złośniki, moje zazdrośniki!... Och! Dobre ludzie, bardzo dobre ludzie!... Ich serce boli, co Rocha jeszcze z głodu nie umiera... co Rocha czysto ubrana i łokci nie wychodzi przez dziury... Nu! Ale Pan Bóg im odda, co oni robi dla Rocha... Pan Bóg widzi Rocha serce...

zmieniając i zniżając ton

Panienkie zna tego młodego człowieka?... przepraszam... tego młodego pana?

KOSTUNIA

Pierwszy raz widzę... któż to?

ROCHA *tajemniczo*

Ja nie wiem. Już drugi dzień ja jego widzi, jak on chodził i tu i tam z drugimi panowie. Nu, coze Rocha do tego?

ŻYDZIAK, *wracając z paczką cygar*

*Nehmt zu*¹³⁵!

ROCHA, *kładąc paczkę na stół, do Kostuni*

Rocha nic nie wie... Rocha nic nie widzi, nic nie słyszy, co do niej nie należy... Rocha ma swoje interesa, a drugie ludzie swoje...

¹³⁵ *Nehmt zu* – weź, masz.

głośno, odmiennym tonem

Włóczy panienkę już wybrała?... a może co jeszcze?

KOSTUNIA

Na dziś dość... Bywaj zdrowa, pani Rocha!

zabiera paczki i oddala się.

Barankiewicz otoczony Żydami wychodzi z tłumu – do Rochy przychodzą inni kupujący

KOSTUNIA, *spotykając Barankiewicza*

Dzień dobry, panie Barankiewicz, dobrze, że się spotykamy...
gdzie moje pierniki?

BARANKIEWICZ

Będą, będą, moja królowo!

KOSTUNIA

Co tam będą? Od dawna już to słyszę! Obiecanka, cacanka,
a głupiemu radość! Potrząś lepiej zaraz swoją sakiewką!

BARANKIEWICZ

Musisz mi wpierv uszyć nowy kapszuk¹³⁶, króloweńko! Stary już
mi się podarł zupełnie.

¹³⁶ Kapszuk – worek na tytoń.

KOSTUNIA

Jeszcze by też tego brakowało! Wstydz się, wstydz, stary sknero!

odchodzi

ŻYD I

To rozumna panienka jest! Ona prawdę mówi! Co pan taki skąpy jest? Co pan tak droży się z wołami?

BARANKIEWICZ

Daj, ile warte, a weźmiesz je choć dziś!

ŻYD II

On daje dobra cena... pod Cherimem¹³⁷ dobra cena!

BARANKIEWICZ

Ani kopiejki mniej nie wezmę, jak powiedziałem.

ŻYD I

Posłuchaj pan. Skąpy dwa razy traci... to wielkie prawda jest. Ja, Szmułko panu dobrze radzi... my Żydzie znamy się na te rzeczy! Potem woły chude robi się, i coze z tego będzie?... Sprzedaj pan lepiej zaraz, choć taniej... potem za pół ceny trzeba będzie oddać!

BARANKIEWICZ

Nie twoja bieda!

¹³⁷ Pod Cherimem – właściwie: pod cheremem – pod klątwą.

ŻYD I

Nu, ja wiem, że nie moja, ale panu Barankiewicz dobrze życzy...

ŻYD II

Nu, a coze będzie ze lnem? Czy my zejdzie się na cenę?

BARANKIEWICZ

Od ciebie to zależy. Mówilem ci już.

ŻYD II

Ja chcę dziś cokolwiek zarabiać... dalibóg ja chciałby dać panu targować... Ale pan takie ceny trzyma się, że ja nie mogę, pod Cherimem, nie mogę!

ŻYD I

Toze dziś nie te czasy, co dawniej jest... dawniej pan jeździłeś z podwodami do Rygi, to o biedne żydkiech nie było co i gadać... ale teraz podwoły nie ma, trzeba len na miejscu sprzedawać... Co pan ob tego zapomina?

BARANKIEWICZ

Oj, zapominam, zapominam, ty Judaszu... to prawda!

ŻYD I

Ot, widzisz pan, co Szmulko powie, to zawsze prawda jest!... Nu, a z tych drugim żydkiech, co będzie? Onze kupuje zyto, groch, pszenica!...

ŻYD III

I zmiłuj się pan, ja na każdy pur¹³⁸ cokolwiek przybawi¹³⁹... po pięć kopiejek... nu, po dziesięć...

ŻYD I wspaniałomyślnie

Niechaj będzie po piętnaście!

BARANKIEWICZ

Po dwadzieścia pięć!

ŻYD I

Dalibóg to wstyd tak targować się! Ja pańskie spichlerze znam... Szmulko dobrze wie, co gdzie jest! Gwałt, co tam u pana chleba jest! Od dwóch lat ani jeden ziarnko nie ruszano! Toze będzie psuć się! Lepiej taniej puścić!... Panowie będzie zawsze panowie!... Pana Barankiewicz pani bogata pani jest! A nam, biedne Żydzie warto dać cokolwiek zarobić!

Barankiewicz zmierza do traktierni, Żydzi za nim

ŻYD III, wsuwając mu pieniądze w rękę

Bier pan zadatek, bier!

dwóch młodych chłopów zbliża się z gęstą miną. Jeden z nich, sportrząglony Barankiewiczem, chce uchylić czapki, drugi szturcha go łokciem w bok, by temu przeszkodzić

¹³⁸ Pur – chodzi o pud – ros. jednostkę wagową, ok. 16,4 kg.

¹³⁹ Przybawić – tu: dodać, dołożyć.

ŻYD I *znacząco do Barankiewicza*

Ot, widzi pan, jakie teraz czasy jest! Co te chamy sobie pozwalają! Oni myśli, że oni teraz panowie! A dlatego chłop, jak był chłopem, tak i będzie zawsze! A panowie... tylko im teraz trzeba pocziwe żydkie dobrze żyć!

BARANKIEWICZ

Oj, pocziwe, to prawda!

ŻYD I

Nu, a za co nie?

BARANKIEWICZ

Dobryś i ty, panie Szmuko!

ŻYD I

Nu, a za co niedobry? Coze Szmuko złego robi?... Proszę pana Barankiewicz powiedzieć!

BARANKIEWICZ, *grożąc mu palcem*

No, no... patrzaj mi tylko, byś na dwóch stołkach nie siedział... bo może być źle!...

*Barankiewicz wchodzi do traktierni – Żydzi szwargocą między sobą
– rynek zaczyna się opróżniać*

CHŁOP I

Czyś ty oszalał? Chcieć kłaniać się temu staremu diabłu, jak gdyby u niego bizun¹⁴⁰ jeszcze wisiał za pasem.

CHŁOP II

Ot, ręka ze zwyczaju sama się podniosła do czapki!

CHŁOP I, *zapalając cygaro*

Dziś nam już nikt nic nie śmie rozkazać, tylko car! Każdy teraz sam sobie pan!

biorą się pod ramiona i przechadzają się zamaszyście

Dość im panowania! Niech popróbują sami sobie orać, brono-
wać, siać i kosić!

śmieje się

Nam panów nie potrzeba!

CHŁOP II

Wszystko, co mają, to nasza praca!

CHŁOP I

Tak, tak... wszystko to nasze!

¹⁴⁰ Bizun – kańczug, rodzaj bata.

CHŁOP II

Skończyła się pańszczyzna!

CHŁOP I

Skończyła się danina! Dosyć się jej nabrali!... Niechaj teraz spróbują! Damy im daninę, damy!

śmieją się

CHŁOP III *starszy, nadchodząc*

Co wy tu, chłopcy robicie! Szkoda czas tracić na próżno!... Pójdziem lepiej do Dawida!

CHŁOP II

Ja zapisany¹⁴¹. Ja wódki nie piję!

CHŁOP III

Któż ci o wódce mówi?... Ja także zapisany... pójdziem na piwo... pójdziem na wino! Dobre wino! Pańskie wino!...

CHŁOP I

Dobrze, dziadźku mówisz, pójdziem do Dawida wypić za zdrowie cara! Niech mu Bóg daje szczęśliwe panowanie! Co nam teraz pany?... My tacy panowie, jak i oni!

wszyscy trzej razem idą w głąb sceny i tam znikają – natomiast z głębi nadchodzą na przód sceny Zdzisław, Piotr i Paweł

¹⁴¹ Zapisany, tu: niepijący wódki.

PAWEŁ *do towarzyszków*

Jakże się wam podoba dzisiejsza fizjonomia ludu naszego?... jego postawa... hę?..

PIOTR

Fatalna!

PAWEŁ

Co to za miny! Jakie spojrzenia!...

PIOTR

Będzie źle!

ZDZISŁAW

Ha! ja temu nie winien!... Piwo nawarzone... trzeba je pić... pamiętajcie tylko, panowie, w stanowczej chwili sobie i ludziom dodać animuszu, koniecznie.

robi gest znaczący, jak gdyby wychylał kieliszek

Bez tego – nic!

odchodzi

PIOTR, *idąc za nim*

Będzie źle, powiadam... bardzo źle!

wszyscy trzej odchodzą do traktierni – rynek tymczasem się opróżnił

ROCHA, która ze swego sklepiku patrzyła na nich z uwagą i przysłuchiwała się rozmowie, kiwając głową znacząco

Nu, kiedy tak, to i Rocha powie tak samo... *Nit Gut... so wahr ich lebe... nit Gut*¹⁴²!... A co i z tego będzie?... To Pan Bóg tylko wie... nie Rocha!...

znika w głębi sklepiku

SCENA II

Zmiana dekoracji. Znowu salon matki

*Lińcia wychodzi ze swego pokoju, trzymając pugilares w ręku
– za nią Kostunia*

LIŃCIA

Od pana Juliusza, powiadasz? Przysyła mi swój pugilares, w nim parę obligów¹⁴³ i nic więcej!... Nie rozumiem!... i żadnego przy tym listu?

KOSTUNIA

Żadnego.

LIŃCIA

I ustnie nic ci nie powiedział posłaniec?

¹⁴² *Nit Gut... so wahr ich lebe... nit Gut* – nic dobrego, jak prawdziwie żyję, nic dobrego.

¹⁴³ Oblig – pisemne zobowiązanie się do spłaty długu.

KOSTUNIA

Ani pół słówka – oddał tylko to i poszedł.

LIŃCIA

Cóż to wszystko znaczy?... Chyba że sam wkrótce przybędzie
wyświetlić tę zagadkę... To życie w ciągłym niepokoju, w nie-
możności zajęcia się stale czym bądź, to istna męczarnia!... Ko-
stuniu, przynieś mi N a ś l a d o w a n i e¹⁴⁴... leży na moim stoli-
ku, przy łóżku... spróbuję przeczytać jaki rozdział...

*siada wygodnie na krześle stojącym przy stole, Kostunia odchodzi
i wraca z książeczką. Lińcia otwiera ją, ale po chwili nadstawia
ucha. Kostunia zbliża się do okna*

LIŃCIA, *patrząc przez okno*

Jakież to pędzenie na złamanie karku!... Kilka powózek jedna za
drugą... zawracają tędy...

KOSTUNIA, *patrząc przez plecy Lińci*

To pan Juliusz!... i ze wszystkimi swymi ludźmi!

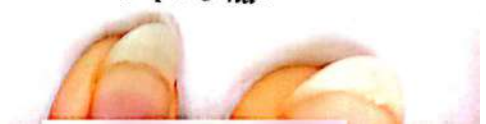
LIŃCIA, *patrząc wciąż*

A tak... tak! ulubiony Józef obok swojego pana!

do siebie

Mamcia powiada, że go psuje, że się z nim zanadto poufali... ale
już taka natura Julka!...

¹⁴⁴ Mowa o popularnym XV-wiecznym poradniku życia chrześcijańskiego pt. *O na-
śladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis.



KOSTUNIA

I kucharz... i łowczy!... a wszyscy ze strzelbami!

LIŃCIA *kłania się przez okno, przesyłając bratu pocałunek ręką
od ust*

Przejechali mimo... ale dokąd?

KOSTUNIA

Chyba na polowanie...

LIŃCIA

Myślistwo o tej porze wzbronione... chyba że się wybrał na
słomki¹⁴⁵... to dobrze, niech się trochę rozerwie, zabawi...

KOSTUNIA

Albo na wilki... tych zawsze strzelać wolno!

LIŃCIA

W każdym razie w powrocie pewnie do nas wstąpi...

*Kostunia odchodzi – Lińcia zbliża się do drzwi od pokoju matki
i puka do nich z lekka*

Mamciu... mamciu droga!

¹⁴⁵ Słomki – właśc. słonki – ptak łowny wielkości gołębia.

MATKA, *ukazując się w progu z różańcem w ręku*

Cóż tam? Co się stało?

LIŃCIA

Tylko co tędy przejechał Julek, patrzył w okna i kłaniał mi się tak
jakoś serdecznie! Czy można będzie nań poczekać z wieczerzą
i herbatą, chociażby się nawet trochę spóźnił?

MATKA

Prosiłże cię o to?

LIŃCIA

O, nie... nie zatrzymał się wcale i nieśmy sobie powiedzieć nie
mogli...

MATKA

Skądże więc wiesz, że tu będzie?

LIŃCIA

Jakżeby mogło być inaczej? Pojechał na polowanie, więc wraca-
jąc, zapewne o zmierzchu, niechybnie do nas wstąpi... A tak
dawnośmy już z sobą nie siedzieli za stołem spokojnie i nie gwa-
rzyli wesoło!... Nieprawdaż, mamciu?

MATKA

Rób, jak chcesz, moje dziecko!

zamyka się znowu w swoim pokoju

LÍNCIA

Ach! ja bym nie tylko opóźnić wieczerzę, ale i słońce i ziemię w jej biegu zatrzymać rada, byle tylko z nimi, z mymi ukocha-
nymi braćmi żyć i umierać!... Ale umierać mi się jeszcze nie
chce... wolę żyć i kochać, żyć i być szczęśliwą, a nade wszystko
tych, których kocham nad życie, szczęśliwymi widzieć!... A teraz
pomyślmy o tym, by dziś Julkowi u nas było dobrze.

rozgląda się po pokoju

Ta lampa, tu!

*chce wziąć lampę ze stolika w kącie i postawić na stole przed sobą,
ale się powstrzymuje*

Nie! wpierw stół przykryć nowym kobiercem.

*wybiega do swego pokoju, wraca za chwilę, przykrywa stół, lampę
stawia na nim i z upodobaniem przygląda się swojemu dziełu*

Tak!... teraz dobrze... Julek lubi, żeby wszystko było porządne
i ładne... popielniczka i zapalki!

stawia te sprzączki na stole

Bo mu dziś nawet palić będzie wolno w salonie. Już ja to biorę na
siebie!... A teraz jeszcze co tchu posłać do piekarza po świeże
bułeczki... i zajrzeć trochę do kuchni, z powodu wieczerzy.

idzie ku drzwiom środkowym i spotyka się z Janem

SCENA III

Lińcia, Jan

LIŃCIA, *witając go z radością*

Jakże się to wyśmienicie składa, że i ty także dziś właśnie do nas przybywasz!

JAN

Ja także? A któż jeszcze?

LIŃCIA

Nasz kochany Julek!

JAN *zdziwiony*

Jest tu?

LIŃCIA

Nie... ale wnet będzie.

JAN

Któż ci to powiedział?

LIŃCIA

Wszyscy mnie o to pytacie, jakby z jakimś niedowierzaniem... Nikt mi nie powiedział, alem sama na własne oczy widziała, jak tędy przejechał... a więc, wracając, niezawodnie do nas wstąpi i da się zatrzymać! Ja go tak będę prosiła!

JAN

Po drodze byłem u niego, alem go w domu nie zastał... wyjechał już był... Lińciu, nie czekaj go... pojechał... ale nie wróci...

LIŃCIA

Co ty mówisz?... Nie wróci?... Dlaczego?...

JAN *dobitnie*

Wyjechał tak... aby nie wrócić!...

LIŃCIA

Ależ to być nie może! ... Ty się chyba mylisz... mylisz się... prawda?

JAN

Powiadam ci, jak jest!

LIŃCIA *z wzrastającą trwogą*

Mówił mi przecie sam, wczoraj, że z tego już nic nie będzie!

JAN

A dziś otrzymał rozkaz... i wyruszył!

LIŃCIA

Boże!... biedna, biedna nasza matka!

JAN

O tak!... I my wszyscy biedni!

LIŃCIA

Ależ tak jawnie... w dzień biały... nie! To niepodobna!

JAN

Jawnie... tak zapewne kazała dyplomacja tych panów... Ale nie traćmy czasu drogiego na próżne słowa... Lińciu, posłuchaj mnie... niedługo już może będziemy mogli z sobą tak rozmawiać...

LIŃCIA

Nie mów tego, jeśli mnie kochasz choć troszkę...

JAN *wzruszony*

Przeciwnie, właśnie dlatego mówić powinienem! Dlatego i ty także powinnaś mnie wysłuchać do końca i słowa, które ci powiem, zachować w sercu swoim... Przrzekasz mi to?

LIŃCIA

Wszystko, co chcesz, przrzekam, tylko nas nie porzucaj! Proszę cię, błagam!

JAN

Że was z dobrej woli nie opuszczę, to pewna... ale wkrótce może inni nas rozłączą!

LIŃCIA

Inni?... Wkrótce?... Cóż to wszystko ma znaczyć?...

JAN

Każda chwila droga!... Niedługo może na biednej ziemi naszej nie tylko nas nie stanie, ale i całe nasze pokolenie, pokolenie żyjące wiarą, nadzieją, miłością, zstąpi do grobu, nikogo po sobie nie zostawiając lub zostawiając takich, co nas nie zastąpią, bo w nich zagaśnie święte wyższego życia ognisko. Bluźnić natenczas będą miłości Boga i miłości Ojczyzny... i szydzić ze wszystkich ideałów... ze wszystkiego piękna!

LIŃCIA

Skąd ci myśl taka okropna?!...

JAN

Ale ty nie zapominaj, że dwie te miłości połączone zawsze były i nigdy być nie przestaną najwyższym pięknem na ziemi!... W nich źródło wszelkiego bohaterstwa, w nich tajemnica wszystkich wielkich, wiekopomnych czynów!... One także i nam dotąd były kompasem na wzburzonych falach, zbawczą kotwicą w zwątpieniach i niesnaskach naszego żywota! **T y c h u c z u ć d z i ś n a d u ż y t o** dla osiągnięcia niepodobnych celów, a niepowodzenie na czas je zagasi!



LIŃCIA

Nie!... Nie!... Nie mów tego... nie bądź takim szkaradnym prorokiem!...

JAN

Lińciu, przez pamięć tej chwili, prawda? Będiesz zawsze i wszędzie pielęgnowała dokoła siebie tę podwójną isierkę świętego ognia

zwolna i dobitnie

nie, by wzniecała nieszczęsne pożary, lecz aby rozświecała cienie śmierci, które będą usiłowały nasz kraj i świat cały ogarnąć, i rozgrzewała chłodną atmosferę zewsząd nań wiejącego samolubstwa. W tej atmosferze zbawczy kwiat prawdziwej miłości, miłości tego, cośmy całą duszą, całym sercem i wszystkimi siłami kochać powinni, ani zejść, ani tym mniej rozkrzewić się nie zdoła.

z żalem

Kwiat ten idealny kwitł niegdyś na naszej niwie, choć między rozlicznymi chwastami – kwitł i był skutecznym antydotem¹⁴⁶ przeciw niejednej truciźnie! Jeśli mu damy wśród nas zginąć, jeśli nawet własnymi rękami wszelkie odrostki jego będziemy wylepić, pod błahym pozorem, że nas od tej lub owej nie ustrzegł choroby, że nam nawet niby upajającą swą wonią do zguby pomógł, na dobre to nam nie wyjdzie! Cośmy mieli, co nam było właściwym i w niedoli nawet chlubę nam przynosiło, stracimy

¹⁴⁶ Antydotek – antidotum, odtrutka.

– to zaś, co nam obce, czy nabędziemy i czy nabędziemy z pożytkiem, zwłaszcza jeśli z jednej ostateczności w drugą się przerzucimy, to jeszcze wielkie pytanie!...

LIŃCIA

Bracie mój kochany... przez pół cię tylko rozumiem... umysł mój zmieszany, odurzona głowa... ale tu...

wskazuje na serce

tu czuję, że w tym, co mówisz, niestety, coś prawdziwego być musi... mów więc, mów wyraźnie, czego ode mnie wymagasz?...

JAN

Byś nigdy Polski kochać nie przestała!

LIŃCIA

Przestać kochać?... Jakżebyś mogła?...

JAN

Byś miłość Boga z miłością Ojczyzny, bądź co bądź, jak latarnię zbawczą, w strasznej nocy, która na nas przyjdzie, dla przyszłych pokoleń przechować usiłowała!

LIŃCIA

O! ta latarnia nie zgaśnie! Ona zgasnąć nie może... miłość ta w naszej krwi, w naszej naturze... a natury tej nie przerobić, nie

złamać... nie, o nie! stokroć nie!... Nagiać ją chyba tylko można chwilowo, jak wiecznie młode drzewko, w tę lub ową stronę!

JAN

Dobrześ powiedziała, moja biedna Lińciu... wiecznie młode, niedojrzałe... więc też i naginać je nieustannie trzeba... w tym cała usilność, cała praca nasza po wszystkie czasy!... Patrz, jak każda roślinka na Bożym świecie zwraca się naturalnie ku światłu, by zeń czerpać siłę, barwę, życie! Tak i duch narodu naszego ma się wciąż zwracać ku słońcu prawdy i wiary, w którego blasku jedynie wszystkie jego wrodzone talenty rozwinać się i z którego cały postęp, ale też tylko z niego, spłynąć nam może. Nie zapomnisz o tym?

LIŃCIA

Nigdy!

JAN, *z ojcowską nieledwie czułością, tuląc ją do piersi*

Teraz... bądź co bądź... spokojnym być mogę!

LIŃCIA

Ale Julek?... Mój Boże! gdzież on... i co się z nim dzieje?

JAN *z boleścią*

Ach!... biedny, drogi nasz Julek!...

SCENA IV

Ci sami, Matka, potem Kostunia

MATKA, *wchodząc zaniepokojona*

Co to za gwar słyhać tam z dala?... Czy słyszycie?...

JAN *wita Matkę i nadstawia ucha*

Prawda!...

KOSTUNIA, *wpadając przerażona*

Ach! pani, pani! Co za okropne nieszczęście!

MATKA

Co się stało?

LIŃCIA

Mów! Mów!

KOSTUNIA

Całe miasteczko wzburzone! Krzyk, szum na ulicach!

MATKA

Słyszemy! Ależ powód? Powód?... Pytam, co się stało?

KOSTUNIA

Powiadają, że tu zaraz za miastem, w lesie, powstańcy napadli na transport broni prowadzony przez kilku tylko żołnierzy!

MATKA

Powstańcy?... To nie ma sensu!

LIŃCIA *prawie jednocześnie*

Jezus, Maryja!...

KOSTUNIA

I nasz panicz, pan Juliusz, był jakoby tam z nimi!

MATKA

Pan Juliusz?... Co ty mówisz, nieszczęsna!

LIŃCIA

A żołnierze?... Co się stało z żołnierzami?...

KOSTUNIA

Ach! panienko!... Wszyscy pozabijani!...

LIŃCIA *rozpaczliwie*

Boże! Boże!

MATKA

I on tam był, powiadasz?!... To niepodobna!

KOSTUNIA

Głośno to krzyczą na rynku!... Wszyscy na naszego panicza narzekają! Moskale rozjuszeni biegają po ulicach z toporami, odgrajając się... mówią, że to nasz panicz wszystkiemu winien!

JAN

Naturalnie!... Teraz całą winę na niego zwalić gotowi!

MATKA

Ależ on tam nie był! Nie mógł być!

LIŃCIA

Niestety! Niestety!

MATKA

Wszak mówiliście, że pojechał na polowanie!

LIŃCIA

O!... okropne, okropne!...

MATKA

Więc tak... tak jest?...

Jan i Lińcia spuszczaają głowy w milczeniu

Teraz to już straciliśmy go bez powrotu!

załamuje ręce z rozpaczą

JAN

Biegnę na miasto, by sam się o wszystkim przekonać...

LÍNCIA, *chcąc go zatrzymać*

Nie idź! Nie idź! Po co masz się narażać bez potrzeby?...

JAN

Nie bój się, nic mi się nie stanie.

odchodzi

SCENA V

Ci sami, oprócz Jana

MATKA *jak nieprzytomna*

Pozabijani!... Pozabijani!... I on tam był... mój syn!... O! życie za życie, krew za krew!...

do Kostuni

Powtórz mi jeszcze, coś słyszała... kto ci to mówił? Skąd się rozeszła ta nieszczęsna wiadomość?

KOSTUNIA

Pani, wszyscy widzieli, jak pan Juliusz przejechał tędy ze swoimi ludźmi... wszyscy widzieli także, jak wkrótce potem przez rynek przeszło kilka wozów ładownych, przy których siedł prosty moskal, brodac, właściciel wozów i koni, i szło kilku żołnierzy. Towarzyszący im oficer zatrzymał się jakoby w traktierni i miał ich później dogonić, wozy zaś poszły pocztowym traktem. Po jakimś czasie ujrano tego samego moskala biegnącego bez pamięci na powrót do miasteczka; był cały skrwawiony i krzyczał na głos, że m i a t e ż n i k i¹⁴⁷ napadli w lesie, strzelali, zranili go, zabili żołnierzy i zapalili wozy; a ponieważ nasz panicz tamtą drogą właśnie naprzód był pojechał, więc krzyczą, że to on sprawcą tego nieszczęścia, że to on winien wszystkiemu.

*podczas tej sceny zmierzch zapadł. Kostunia odchodzi, Jan wraca,
Wincenty wnosi światło i odchodzi*

SCENA VI

Matka Lińcia, Jan

JAN, *wchodząc*

Wzburzenie nie do opisania! Dmuchięto w ul i rozdrażnione pszczoły się rozleciały. To było do przewidzenia!

¹⁴⁷ Miateżnik – buntownik.

MATKA

Cóżeś się o nim dowiedział?

JAN

Nic więcej nad to, cośmy już słyszeli.

MATKA

Ale gdzieś on? Gdzie? Czy uszedł?

z boleścią

Czy już może schwytany?

JAN

Po takim czynie nikt tam pewnie na miejscu nie czekał, aż się wieść o nim rozniesie!

MATKA

To prawda!... Ale dusza moja przeczuwa coś okropnego!

LIŃCIA na stronie

Drzę cała od stóp do głowy... nogi się pode mną uginają...

JAN

Na to nieszczęsne pobojowisko podążył już porucznik z zebrany naprędce tutejszym żołnierstwem. Widziałem także, jak od mieszkania pułkownika na kilka stron konni gońce się rozlecieli... Dokąd?... Z jakimi rozkazami?... Matko kochana, dla wszystkiego należałoby zebrać, jakie są w domu kosztowności, pamiątki i mieć je przy sobie lub w bardzo bezpiecznym złożyć ukryciu.

MATKA

Alboż i my tu napadu jakiegoś mamy się spodziewać?...

JAN z *gestem niepewności*

Ha!...

SCENA VII

Ci sami, Wincenty

WINCENTY *tajemniczo*

Jest tam ktoś w przedpokoju, kto chce się zaraz z panem widzieć.

JAN

Idę.

odchodzi

LIŃCIA *półgłosem*

Któż to, mój Wincenty?

WINCENTY *tak samo*

Jeden z tych, co tam byli na placu.

LIŃCIA

I cóż on powiada!

WINCENTY

Wszystko prawda!

LIŃCIA

Wątpić już nie ma sposobu... stało się!

SCENA VIII

Lińcia, Matka, Jan

JAN

Na teraz możemy być o niego spokojni... z tej pierwszej potrzeby wyszedł cały... nic mu się nie stało... kazał nam to oznajmić.

LIŃCIA

Ach!... cóż więcej?

JAN

On nie chciał strzelać, ale Zdzisław dał rozkaz... strzelano więc... a raz zacząwszy, trzeba było kończyć...

LIŃCIA

O!... okropnie... okropnie!

JAN

Pomimo to, właściciel wozów uszedł i podniósł tu alarm...
a także i żołnierza jednego nie tak ciężko rannego Julek nasz do-
bić nie pozwolił i ocalił go od śmierci!

MATKA i LIŃCIA

O! chwała Bogu!

JAN

Kazał też nam jeszcze powiedzieć, że ma rozkaz dążenia nocą ku
większym lasom, na zachód, że świeże konie mają nań czekać po
drodze... i że w taki sposób ma nadzieję ujść pogoni i przerznąć
się może na Litwę.

LIŃCIA

Ale czemuż to on ma czynić to wszystko? Czemu o nim tylko
mowa? Gdzież dowódca prawdziwy?

JAN

Odjechał do siebie. Ma tam zabrać ludzi... i z oddziałem Julka się
połączyć...

LIŃCIA

Połączyć się?... Jakim sposobem?... Powiadasz, że pojechał do
siebie...

wskazuje na lewo

tam... A Julkowi kazał dążyć

wskazując na prawo

tam! Wszak prawda?

Jan spuszcza głowę w milczeniu

MATKA *gwałtownie*

Opuścił go!... Zwalił na niego cały ciężar... całe niebezpieczeństwo!

JAN

Nie czas teraz kogo bądź obwiniać i nie czas narzekać... co się stało, to się stało... roztropność raczej każe korzystać z chwili, by nabrać sił i spocząć póki można... któż wiesz, co nam jutro przyniesie!

MATKA

Mój synu! Moja ty opieko, podporo już dzisiaj jedyna... daremna myśleć o spoczynku!

JAN

Spróbuj jednak, proszę, matko kochana!...

odprowadza ją ku drzwiom jej pokoju, do którego matka wchodzi

LIŃCIA

Janie! Słyszysz? Ktoś pod dom zajechał!

SCENA IX

Lińcia, Jan, Wincenty

WINCENTY *półgłosem*

Jakiś pan w przedpokoju pyta o pana Jana.

LIŃCIA

Znajomy?

WINCENTY

Zdaje się, że tu już raz był, szukając pana Juliusza.

odchodzi

JAN

Lińciu, pójdz do matki.

LIŃCIA, *odchodząc*

O! to ten ptak złowrogi! Cóż on tu chce znowu?!

SCENA X

Jan, Józefat *w wielkim poruszeniu*

JÓZEFAT

Nieszczęście, jak słyszę! Kapitalne głupstwo. Wpadam tu dla powzięcia jakichkolwiek wiadomości!

JAN

O tym, co się stać miało, pan przecie lepiej niż ktokolwiek bądź wiedzieć byłeś powinien... Rozbito transport broni!

JÓZEFAT

To też właśnie najgorzej... należało go przepuścić... i czekać na drugi, który miał pójść za pierwszym... z tym inni by się tam dalej sprawili... teraz alarm zrobiony i wszystko w łeb wzięło od razu!... Kiedyż bo ten Zdzisław taki ograniczony!

JAN

To by także, jak mniemam, nie powinno być dla pana nowiną!

JÓZEFAT

Cóż stąd, żem wiedział, z kim mam do czynienia? Kogoś nam przecie było trzeba!... Oszukano mnie... z daleka przedstawiono rzeczy wcale inaczej, niż znalazłem...

JAN

A czyś pan pytał takich, co by rzeczywistą prawdę powiedzieć byli w stanie?

JÓZEFAT

Upewniono mnie, że znajdę wszystko gotowe... ludzi, pieniądze, ofiary...

JAN

Tych ostatnich bodaj nie zabraknie!

JÓZEFAT

A tymczasem, oprócz brata pańskiego, którego szlachetnym usiłowaniam wszelką oddaję sprawiedliwość, nie znalazłem nikogo i nic, prócz pięknych słów i niedotrzymanych obietnic. Gdybym o tym z góry wiedział, nie byłbym tu tracił na próżno tyle drogiego czasu. Widzę teraz, że wszystko było daremne i że tu raz na zawsze wszystkiemu należało dać za wygrane!

JAN

Dysputować tu nie miejsce i nie czas. Pozwól mi pan jednak powiedzieć, iż różne być mogą poświęcenia i ofiary; dobrymi i mądrymi wszakże te tylko, które nie oddalić od zamierzonego celu, ale przeciwnie, doprowadzić doń są zdolne. Czy bierność pozorna pułków, którym do ostatniej chwili stać każą nieruchome pod bronią, gdy kule dokoła latają, a towarzysze idą w ogień, nie wymaga też męstwa i poświęcenia bez granic? Nie będę się o to spierał w tej chwili, bo już nie ma po co.... Panu zaś chyba tę tylko radę dać mogę, byś stąd umykał czym prędzej, jeśli ci życie miłe. Czy słyszysz z dala jakby szum wzburzonych morskich bałwanów?... To lud rozjuszony tak huczy!... Stoimy na wulkanie!... Gdzie brat mój i czy kiedykolwiek zobaczę?... Nie wiem... ma on jakoby przez otwarte pola, ludne wsie i odkryte drogi, zdobyć swą prowadzić ku kolei żelaznej ... pod fortecą!... W jakim strategicznym celu? O to chyba pytać nie potrzebuję...

JÓZEFAT, *chwytając się za głowę*

O! ten Zdzisław! ten Zdzisław! Zgubi nas wszystkich!... Gdzież on sam? O czym myśli?... Co robi?

JAN

Po dziennych znojach w tej chwili zapewne spoczywa na wawrzynach, na łonie własnej rodziny!

JÓZEFAT

Ależ to jego obowiązkiem było czynić to, co bratu pańskiemu poruczył! Nie powinien był odstępować oddziału! Nie miał prawa oddalać się od zdobytej broni! Muszę pędzić co koń wyskoczy... muszę przestrzec, muszę uprzedzić... Jeśliby kto o mnie pytał, pamiętaj pan, że przyjeżdżałem tu szukać dogodnej dla siebie dzierzawy... to kwestia życia lub śmierci. A teraz jeszcze jedno: proszę nam jutro oznajmić o tym, co się tu będzie działo... Gdyby zaś pana tymczasem aresztowano, może by siostra pańska...

JAN

Co się da zrobić, to się zrobi.

JÓZEFAT

Słowo honoru?

JAN

Niepotrzebne.

JÓZEFAT

A więc żegnam pana.

podaje rękę Janowi i śpiesznie odchodzi

SCENA XI

Jan, później Lińcia i Matka

JAN

Na inną teraz wcale śpiewa nutę!... Nie dziw. Dobrze to z szubienicą igrac z daleka! Gdy się ona w zbyt bliskiej ukaże perspektywie, widok jej przeraża... wierzę temu!

LIŃCIA, zaglądając przez drzwi

Nie ma już nikogo?

wchodzi, a za nią matka

MATKA

Dzieci moje! Nie mogę bez was wytrwać ani chwili... chcę być z wami... chcę was mieć ciągle, ciągle koło siebie... Gdy z was którego nie widzę, zda mi się, że nowe jakieś stało się nieszczęście!... Bliżej, bliżej do mnie oboje... Ach! a on... biedak nasz... Gdzie on w tej chwili?... Noc tak przenikliwie chłodna... te wyziewy wiosenne... po tym okropnym zniszczeniu... po takich przejściach... O! ta krew, ta krew!...

LÍNCIA, *wskazując na okno*

Patrz, Janie!... Czy tam księżyc wschodzi?

JAN *zbliża się do okna, a za nim kobiety*

To łuna od pożaru... pali się gdzieś!

LÍNCIA, *drżąc*

O! ja się tak ognia boję!... Patrz, jak się czerwoność na niebie wzmaga!... Tylko co nie widać płomieni... Biedni nieszczęśliwi, którzy tam tracą wszystko!... I gdzież się to tak palić może?...

JAN

Tam dalej w stronie znowu łuna!

MATKA

A więc kraj pustoszą mieczem i ogniem!... Oczy nasze już oglądają wszystkie okropności wojny!...

wskazując na córkę

Gdybyż choć to dziecko ukryć w bezpiecznym schronieniu!

LÍNCIA *zdziwiona*

Jak to? O mnie się boisz, mamciu droga?... A cóż mi się stać może?...

SCENA XII

Ci sami, Kostunia, później Wincenty

KOSTUNIA

Czy też państwo widzą, co się dzieje? Jakie okropne pożary!... Aż trzy ich naraz dostrzec można w różnych stronach! Ale ten najbliższy, najstraszniejszy. Wszyscy powiadają, że to się pali w majątku pana Juliusza...

JAN

Bardzo prawdopodobnie!

MATKA

Już niszczą jego chudobę¹⁴⁸!!!

WINCENTY, *wchodząc*

Niech się państwo nie zleką... proszę pana, nie wiem, co to znaczy... ale zdaje się, że dom nasz zewsząd otoczony...

JAN

Nic dziwnego. Myślą zapewne, że mieć możemy jakąś styczność ze sprawcami tego zamachu i czatują na odkrycie, czy też kto podejrzany do nas nie przybędzie lub stąd się nie zechce wykraść. To bardzo naturalne.

¹⁴⁸ Chudoba – tu: skromny dobytek.

WINCENTY

Zdawało mi się nawet, że dostrzegłem kilku żołnierzy z bagnietami, dążących w tę stronę.

JAN

W stanie niepokoju, w jakim się znajdujemy, straż musi chodzić po ulicach... to w porządku rzeczy!

WINCENTY

Ale słyszeć już, jak wchodzi na ganek!... Czy mam drzwi zaryglować?

JAN

Przeciwnie... otworzyć je i wpuścić tych, którzy wejść zechcą. Niech się sami przekonają, że lękać się ich nie mamy powodu.

SCENA XIII

Ci sami, Porucznik z szarfą i szpadą.

Za nim wchodzi kilku zbrojnych żołnierzy, którzy stają u drzwi.

JAN

Czego pan tu od słabych, nastraszonych niewiast żądać możesz?

PORUCZNIK

Nie do nich, do pana mam interes. Wszak to pan jesteś bratem pana Juliusza?

JAN

Jak widzisz pan... do usług.

PORUCZNIK

Ja was aresztuję.

LIŃCIA

To być nie może! To pomyłka!

MATKA

Na miłość Boską!... co pan czynisz?

PORUCZNIK

Moją powinność.

MATKA

Upewniam pana, że syn mój przez cały ten czas był tu z nami... i o niczym nie wiedział.

PORUCZNIK *z ironią*

Tak to zawsze się mówi, nawet tam, gdzie wojna wre na dobre. Nikt nie wie, nikt nigdy do niczego nie należy, każdy spokojnie siedzi w domu, a tymczasem zza każdego drzewa kule padają.

MATKA

Pytaj pan, kogo chcesz, każdy tu poświadczy, że mój syn był z nami, gdy się stało to nieszczęście, i że do żadnej zmowy z nikim nie należał.

PORUCZNIK

To się pokaże. Już telegrafowano do Petersburga. Komisja śledcza lada dzień będzie naznaczona; ja zaś tymczasem mam rozkaz aresztować pana i obowiązek mój spełnić muszę.

JAN

Próżny tu opór, matko kochana. Trzeba iść, dokąd prowadzą. Ale nie bój się, proszę cię, i bądź o mnie zupełnie spokojną. Prawda musi wyjść na jaw i... ja przynajmniej... do ciebie wrócę.

PORUCZNIK

Zobaczemy... a teraz, *w pachod*¹⁴⁹!

JAN

A więc bądź zdrowa! Żegnam cię, droga matko! Żegnam, ale nie na długo!...

ściska matkę

Lińciu... pamiętaj!... nie bójcie się, nie płaczcie! odwagi, matko, odwagi!

¹⁴⁹ W pachod – tu: ruszaj!

Porucznik daje znak, żołnierze otaczają Jana. On się u drzwi raz jeszcze odwraca i znak pożegnania przesyła pozostającym. Wincenty ociera oczy – Kostunia szlocha.

LÍNCIA z płaczem

Trzebaż było jeszcze i tego!

MATKA, załamując ręce

Obydwóch mi zabrali!

pada na krzesło w rozpacz

Zasłona się spuszcza

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT IV

Salon matki, z rana

SCENA I

Wincenty uprząta pokój, Kostunia

WINCENTY

Straszna rzecz, do czego to przyszło!... Przez całą noc dziś znowu mimo okien naszych szły fury obładowane narabowanymi rzeczami!... Poznałem rozmaite sprzęty i meble z pańskich dworów... Trzeba chyba nie mieć Boga w sercu, żeby tak korzystać z cudzego nieszczęścia!... I to wszystko sprawa własnych naszych ludzi!...

KOSTUNIA

Toteż to właśnie dla naszych biednych pań najboleśniej! własna szkoda nie tyle ich obchodzi, ile szkaradne postęпки i niesumienność tych, którymi się tak serdecznie zawsze opiekowały! A cóż dopiero, gdyby wiedziały, jak się ulubione wiejskie dziewczęta naszej panienki ładnie popisały!

WINCENTY

Myslałbym po prostu, że się komuś przyśniło, gdybym im sam nie otworzył furtki!

KOSTUNIA

Przez całą noc czuwać na dworze w nadziei rabunku, a potem zziąbłszy na próżnym oczekiwaniu, przyjść jakby nic nie było do domu tych, na których dobro się czyhało, ażeby się ogrzać pod ich dachem... nie! to doprawdy nie do uwierzenia!

WINCENTY, *śmiejąc się ze zgorzaniem*

I wory miały nawet ze sobą, by je napchać, co się zmieści... i nie wstydziły się tego bynajmniej!

KOSTUNIA

To już chyba ostateczna głupota!

WINCENTY

Piękna głupota!... Doskonale wiedziały, co czynią... Same się przyznały, że przyszły w nadziei, iż się dobrze pożywią, bo u naszych pań dużo być musi odzieży!

KOSTUNIA

Oto zapłata za te leki, za książki, za te wszystkie pomoce, dary, dobrodziejstwa, za te rady i nauki, które tu zawsze otrzymywały!

WINCENTY

Po prostu zgroza o tym myśleć! Wszak gdyby był zastał konie tam, gdzie być miały, uszedłby może szczęśliwie! Już dzień zaczynało, kiedy nasi przejeżdżać musieli przez wsie rozkoleńców¹⁵⁰, które były na ich drodze. Wyraźnie już tam na nich czyhano, bo wnet za sobą ujrzeli pogoń uzbrojonego chłopstwa. Popędzali konie, co tylko biedne, zmęczone szkapy wyskoczyć mogły, ale coraz to większa tłuszcza nacierała z tyłu. Wtenczas nasi zaczęli jej się ostrzeliwać, kilku nawet jakoby zranili. Po każdym strzale motłoch pierzchał, by potem z tym większą zjadłością rzucać się znowu za uciekającymi. W tym i konie zaczęły przystawać... jeden padł na drodze... musiano z pośpiechem odciąć pasy i zostawić go... Nareszcie nasi dopadli miejsca, gdzie miały stać świeże... nie było ich! Widząc to, pan Juliusz sam skoczył do dworu... wpadł do stajni... i powrócił z niczym... koni mu wręcz odmówiono!

KOSTUNIA

Ależ to po prostu zbrodnia!

WINCENTY

Zdrada haniebna! Można śmiało powiedzieć, że go tam zgubili!

¹⁵⁰ Rozkoleńcy, właśc. raskolnicy – staroobrzędowcy, starowiercy, odłam wyznaniowy w prawosławiu. Uciekając pod koniec XVIII w. z Rosji przed prześladowaniami religijnymi, osiedlili się w Inflantach (w rejonie Krasławia) za przyzwoleniem miejscowej szlachty.

KOSTUNIA

Myśleli tylko o sobie... zapomnieli o sumieniu, byle samych siebie nie narazić...

WINCENTY

I nie na wiele im się to przydało. Nasi, porzuciwszy wozy, pieszo weszli do lasu, ale ćma rozjuszonego chłopstwa napadła na dwór, zrabowała go i spaliła!

KOSTUNIA

A z naszymi co?

WINCENTY

Jakoby nie znając dobrze miejscowości, bląkali się po lesie, aż nareszcie znużeni, co do jednego wpadli w ręce rozkołów, którzy ich wszystkich dostawili do fortecy.

KOSTUNIA

A więc to prawda!... Jakże się nad nimi musieli znęcać!...

WINCENTY

Już to pewna, że nikogo nie oszczędzali!

KOSTUNIA

Cóż się teraz z nimi wszystkimi stanie?

WINCENTY

Bogu wiedzieć!

KOSTUNIA

Ale skądże ty o tym wszystkim wiesz tak dokładnie?

WINCENTY *ciszej*

Niektórzy z tych, co to stąd z naszymi złączyć się mieli, byli świadkami wszystkiego z daleka, wrócili tu i odpowiedzieli mi, co i jak się stało.

KOSTUNIA

Czy tylko im wierzyć można?

WINCENTY

Co mówią, zgadza się z wiadomościami, jakie skądinąd pani nasza otrzymała.

KOSTUNIA

Oby przynajmniej milczeli! Oby trzymali język za zębami!

WINCENTY

Toć przecie we własnym interesie powinni być ostrożni, a więc z tej strony możemy być spokojni...

KOSTUNIA

Bezpieczniej jednak nie mieć nic do wyjawienia i nie potrzebować
drzeć o własną skórę!

WINCENTY

To się rozumie! Dlatego to i ja żadną przysięgą związać się nie
dałem. Lepszy własny rozum od cudzego!

KOSTUNIA

A to, czy prawda, że wszyscy panowie z całej okolicy pobrani
i zawiezieni do fortecy?

WINCENTY

Nie tylko panowie, ale i księża, i oficjaliści!... Wszystkich wiązano
jak baranów i dalej w drogę... wszystkie dwory puściuteńkie!...

KOSTUNIA

Straszna rzecz!!!

SCENA II

Ci sami, Barankiewicz *pochylony, jak gdyby mu dwadzieścia lat
przybyło*

BARANKIEWICZ

Niech będzie pochwalony...

WINCENTY

Jezus, Maria! Co to jest?

KOSTUNIA

Wszelki duch pana Boga chwali!... A toż to naprawdę pan Barankiewicz!...

BARANKIEWICZ

Ja sam, niestety!... Ja sam!... Ale wolałbym nie żyć!... A nasza biedna pani... jakże?... Czy zdrowa?... Czy w domu?... Czy ją widzieć mogę?

KOSTUNIA

Z pewnością!... Bardzo się frasowała o pana!...

BARANKIEWICZ

Przy własnym tak ciężkim smutku, co za dobroć!

KOSTUNIA

Biegnę do niej z dobrą wiadomością.

odchodzi do pokoju Matki

WINCENTY

Skądże Pan Bóg prowadzi?

BARANKIEWICZ

Jakby z tamtego świata!... Kryć się musiałem jakby jaki złoczyńca!... A na co patrzeć byłem zmuszony!... panie!... jak ja to zdołam przeżyć?... Nie pojmuję!... Starania, praca całego życia, cel mego istnienia... wszystko poszło w jednej chwili... I moje własne oczy to oglądały!... Żeby choć był sprzedał zboże... a to trzymałem się ceny... i wszystko poszło na marne! Prawda, że nic by to nie pomogło... wzięliby i tak... nie było już czasu... Ach! tych kilka dni wyczerpały siły moje! Zadały mi cios śmiertelny... pochyliłem się.. i już się nie wyprostuję, chyba w mogile!...

SCENA III

Ci sami, Matka, Lińcia, Kostunia

MATKA, wyciągając rękę do Barankiewicza

Pocziwy mój Barankiewicz! Chwała Bogu, że choć ciebie nam zostawiono!

BARANKIEWICZ, z płaczem przypadając do jej kolan

Ach! jakież to spotkanie! Wolałbym mieć oczy zasypane piaskiem, by nie patrzeć na taką ruinę!

MATKA

Są straty, które przeważają wszystkie inne... i na szkody materialne obojętnymi nas czynią!... Ale siadaj, musisz być zmęczony, nie ścierpię, byś tak ciągle stał w mojej obecności.

siada sama

LIŃCIA, *przysuwając krzesło*

Siadajże, kochany panie Barankiewicz.

BARANKIEWICZ, *broniąc się*

Nie, nie! Mam jeszcze dość siły i w nieszczęściu moich panów nie zapomnę, żem sługa!

MATKA

Dziś nie sługi mamy, jeno przyjaciół!

Barankiewicz ociera oczy – Lińcia idzie do okna

I to jest dobrą stroną tych okropnych czasów... w ogniu poznaje się złoto!

LIŃCIA, *cofając się nagle od okna*

Ach!

MATKA

Cóż tam znowu?

LIŃCIA

Nic... nic!...

MATKA

Jak to nic?... Złękłaś się czegoś.

LIŃCIA

O nie... tylko...

MATKA

Co?

LIŃCIA

Przejechał właśnie wtedy jeden z naszych włościan, wiesz mamciu, syn starego wójta, ten, na którego weselu byliśmy temu lat kilka... dostrzegł mnie w oknie...

MATKA

I cóż? Odgrażał ci się może gestem?

LIŃCIA

Przeciwnie, zdjął czapkę i uklonił mi się prawie aż do ziemi... ale z takim szyderczym wyrazem!...

BARANKIEWICZ

Bezczelny! On to właśnie najwięcej dokazywał! Co było lepszego, pozabierał dla siebie... rozpięra się w pańskich krzesłach... przegląda się w lusterkach... nicpoń! I jeszcze natrzęsać się ośmiela!

Kostunia i Wincenty, którzy pozostali przy drzwiach, dają znaki wielkiego zgorszenia

MATKA

Dziś już nic nas z tej strony dziwić nie powinno... ani nawet boleć... mnie to już nie dotyka!...

Drzwi środkowe otwierają się z wolna i wsuwa się przez nie chłop stary z pokorną miną, trzymając w ręku chusteczkę, w której związanych szczelnie jest kilka jaj, których kształt rysuje się wyraźnie.

WINCENTY, *chcąc go za drzwi wyprowadzić*

Po co leziesz do pokoju?

CHŁOP *z uniżonością*

Niech będzie pochwalony!

WINCENTY *z ofuknięciem*

Powiadam ci, żebyś sobie poszedł precz...

CHŁOP

Przyniosłem gościńca¹⁵¹ dla panienki...

WINCENTY *z gniewem*

Nikt tu twoich gościńców nie potrzebuje.... Ruszaj sobie, gdzie chcesz!...

wypycha go

MATKA

Czemużeś go tak niemiłosiernie wyprawił? Może miał dobrą intencję!...

BARANKIEWICZ *ze zgrozą*

Ten łotr sam jeden, na swoje konto, wywiózł sześć beczek najlepszej i najpiękniejszej pszenicy... pszenicy jak bursztyn, jak złoto..., nie licząc innego zboża... i śmie jeszcze przynosić kilka nędznych jaj w darze... jakby na urągowisko!... Może to ma być restytucją¹⁵² dla zaspokojenia sumienia?... Piękne sumienie!

WINCENTY *z oburzeniem*

Straszna rzecz, co za chytróść!

odchodzi

¹⁵¹ Gościńiec – tu: podarunek.

¹⁵² Restytucja – przywrócenie dawnego porządku w celu naprawienia szkody.

LIŃCIA

Boże! co też to oni z naszego ludu zrobili!

BARANKIEWICZ

Trzeba było widzieć ten lud tak, jak ja go widziałem, toby się jaśnie wielmożna panienska przekonała, że on na żadną litość nie zasługuje..

LIŃCIA *z wyrzutem*

O, mój kochany panie Barankiewicz, nie godzi się tak mówić!

BARANKIEWICZ

Z pianą na ustach, z krwią zabiegłym okiem, bez pamięci, bez przytomności, tratujący jedni drugich, każdy byle zarwać dla siebie jak najwięcej, pijani chciwością, rzucający się wściekle na swą zdobycz, wydzierający ją sobie wzajemnie... Bez wstępu i ohydy myśleć o tym niepodobna... Był to jakoby olbrzymi, szary, żywy kłębek o tysiącu głowach, rękach i nogach... były to zwierzęta i gorzej niż zwierzęta, bo rozbestwieni ludzie.

MATKA

Biada! I stokroć biada tym, którzy z namiętności rozkielznanego motłochu czynią narzędzie własnych swych widoków!... Oni najwinniejsi!

BARANKIEWICZ

Dziś każdy dwór to pustynia! Każdy dom to szkielet, trupia głowa, świecąca otworami wydartych drzwi i okien! Ani śladu żywego ducha... jakby morowa zaraza na ludzi i bydłęta przeszła przez całą okolicę... Ludzie poszli w rozsypkę... cały zaś dobytek przeszedł w ręce rabusiów. Wszędzie tylko pustka i zniszczenie.

MATKA

W jednej chwili straciliśmy wszystko... ale to strata najmniejsza! ... Bóg dał, Bóg wziął... niech będzie błogosławiona wola Jego święta!

BARANKIEWICZ

Żebyż Bóg, jaśnie wielmożna pani!... bywają wszak klęski na świecie!... Ale to ludzie, ludzie wzięli, i do tego swoi! To, to boleśna! A czego wziąć nie mogli, to posuli niegodziwie!... Fortepian jaśnie wielmożnej pani leży porąbany na kawałki!

MATKA, *uśmiechając się smutnie*

Mój biedny Wirth¹⁵³, któremu tyle błogich chwil zawdzięczałam!... Szkoda, że go tam na wsi zostawiła, ale wielka łaska Boga, żeśmy sami zawczasu tu sobie obrały schronienie!

¹⁵³ Wirth – rodzaj fortepianu wiedeńskiego marki Franz Wirth.

BARANKIEWICZ

Albo biblioteka nieboszczyka pana!... Rowy i łąki jak śniegiem
bielą się powydzieranymi z książek kartami. Wiatr je po polu
roznosi... w pokoju, w którym stały szafy, po kolana dziś brodzić
można w stosach poszarpanego papieru!

MATKA z *żalem*

Wszystkie nasze skarby! Wszystkie pamiątki!... Ale miejscowość
została... ściany, które niegdyś tyle szczęścia w sobie zawierały,
stoją też... mogliby i te podpalić, jak gdzie indziej!...

BARANKIEWICZ

I pewnie by to zrobili, gdyby – nie wiem skąd ta łaska – gdyby
generał ich nie zabronił im tego stanowczo!

LIŃCIA

Generał?

MATKA

To był i generał jakiś?

BARANKIEWICZ

Jeden z bandy, kacapisko¹⁵⁴ przekłete!... przywódca jej, przebrany
w mundur obywatelski. Musiał komenderować już także i gdzie
indziej, bo do nas pod sam koniec dopiero przyleciał... na wierz-
chowej klaczy pana Jana... była cała pod pianą... nie mógł jej utrzy-
mać... wskoczyła przednimi nogami aż na ganek... i zarżała!...

¹⁵⁴ Kacap – negatywnie nacechowana nazwa Rosjanina.

*Barankiewicz odwraca głowę, by ukryć wzruszenie swoje,
Lińcia płacze*

MATKA *po chwili, ocierając oczy*

Biedne, pocziwe stworzenie!

LIŃCIA *przerywanym głosem*

Biedny Jan... gdyby on to widział...

MATKA

Kostuniu, dla pana Barankiewicza przygotować pokój u nas na górze... niech wypocznie... Resztę dopowiesz nam później, wierny przyjacielu.

Barankiewicz nisko się kłania i odchodzi z Kostunią

LIŃCIA

O, moja mamciu, moja mamciu kochana!

KOSTUNIA, *śpiesznie wracając*

Jeden z tych panów, co to byli więci i zawiezieni do fortecy, jest tu i chce się widzieć z paniami!

MATKA

Więc wolny?... Wraca do domu?... Boże! cóż on nam powie?... Proś go, proś tu zaraz!... Wolny, Lińciu,... czy to być może?... Ledwie śmiem temu wierzyć!... Wolny... i nie on jeden zapewne!

SCENA IV

Matka, Lińcia, Jakub

MATKA, idąc naprzeciw Jakuba

Witaj nam pan i mów, mów, proszę! Co słychać tam, skąd przybywasz?

JAKUB, całując ją w rękę

Wszystko dobrze! Wszystko poszło jak najlepiej! Wracam do żony i dzieci!... A po drodze wstąpiłem tu, aby złożyć Bogu Najwyższemu dzięki w tutejszym kościele, paniom najłaskawszym zaś moje uszanowanie!

MATKA

Zaledwie wierzę mym uszom!

JAKUB

A wszystko to zawdzięczamy pani Zdzisławowej!... Kto by się tego spodziewał?... Tak jakoś umiała trafić do przekonania prezesa komisji śledczej, iż natychmiast kazał uwolnić nas wszystkich.

MATKA zdziwiona

Także i pana Zdzisława?

JAKUB

Także i pana Zdzisława! Wziętym on był zresztą we własnym domu, przez własnych włościan, w zupełnie innej stronie... oczywiście więc do niczego nie należał!

MATKA *coraz bardziej zdziwiona*

Jak to?... Do niczego nie należał?

JAKUB

Tak przynajmniej wnosić można...

MATKA *z niepokojem*

A moi synowie?

JAKUB

A!.... Synowie pani co innego! Oni naturalnie siedzą!

MATKA

Proszę powtórzyć... nie rozumiem pana!

JAKUB

Synowie pani dotąd uwięzieni.

MATKA, *z trudnością powstrzymując oburzenie swe*

I pan to uważasz za naturalne?...

JAKUB

A cóż?... Pan Juliusz wziętym był z bronią w rękę... pan Jan jest bratem pana Juliusza...

MATKA

I to tę wiadomość pan śmiałeś mi zwiastować jako dobrą i szczęśliwą?... Mnie... matce?...

JAKUB

Pan Juliusz najszlachetniej postąpił... od razu wziął wszystko na siebie...

MATKA

I wyście to przyjęli?... Wyście z tego skorzystali?...

JAKUB

Pani... mam żonę i dzieci!...

MATKA *z goryczą*

A on!... Prawda, on nie ma nikogo!... Matka, siostra, to się nie liczy!... A więc to on wszystko zrobił!... O, tak!... To my wszystkiemu winni!... My – Targowiczanie!... Czy nie tak nas państwo nazywaliście?

JAKUB *zakłopotany*

W istocie pani... ale...

MATKA, *nie posiadając się*

O! mów pan, mów! Nie wstydź się!... To mój syn knował te spiski... mój syn wtrącił wszystkich w tę niedolę... mój syn zgubił całą okolicę... nieprawda?

JAKUB

Jam tego nie wymówił... ale...

MATKA

Wasz Zdzisław niczemu nie winien... on o niczym nie wiedział... To nie on był dowódcą w tej nieszczęsnej wyprawie... nie on kazał strzelać... nie on kazał mordować...

JAKUB, *oglądając się na wszystkie strony*

Pani... ściany mają uszy!...

MATKA *w najwyższym poruszeniu*

To wszystko zrobił mój syn?... A zatem on za wszystkich zapłacić powinien życiem swoim... krwią swoją... on jeden... on...

LIŃCIA

Mamciu, mamciu droga!...

MATKA

Idź pan, idź! Śpiesz się próbować oszukać Boga, jak oszukałeś ludzi, padaj na kolana, krzyżuj się, bij się w piersi... dziękuj za to, że niewinny za was cierpi!... Niewinny za was umrze!...

LÍNCIA

O! mamciu!...

JAKUB, *cofając się ku drzwiom*

Pani... ależ ja... ja nic nie zrobiłem... to inni go wydali... sąsie-
dzi... mieszczanie tutejsi...

MATKA *jak nieprzytomna z żalu*

Ale pamiętaj! Pamiętajcie wszyscy, że rozpacz matki ścigać was
będzie!... Krew jego na was i...

LÍNCIA, *chwytając Matkę za podniesioną rękę*

Matko! Na miłość naszego Julka!...

Jakub wysuwa się za drzwi

MATKA, *załamując ręce*

O! ja nieszczęśliwa!

LÍNCIA, *drżąc cała*

Uspokój się, matko kochana! Wszak bez woli Boga i włos jeden
z głowy mu nie spadnie. Niewinność jego jeszcze się okaże... musi
się okazać!... Tylko zaraz, zaraz jedźmy ratować go!...

MATKA *gorączkowo*

Jedźmy... jedźmy!... Jeśli jeszcze czas... jeśli nie za późno!...

odchodzi do swego pokoju z Lińcią

Zmiana dekoracji

SCENA V

W forticy – pokój, w którym komisja śledcza odbywa swe posiedzenia. Wejścia po obu stronach... z lewej wsuwa służba stół, suknem przykryty, z przyborami do pisania i stawia przy nim krzesel kilka. Przez lewe także wejście wchodzi Prezes, a za nim wszyscy członkowie komisji. Przy drzwiach z prawej strony staje dwóch żołnierzy pod bronią.

PREZES

Uf, jakie gorąco! Przyznać trzeba, że taka wiosna nieczęsto u nas się zdarza!

rozpiną się, siada przy stole, zdejmując czapkę, wentyluje się chustką do nosa

Hej! człowiek!

wchodzi natychmiast służący

Szampańskiego¹⁵⁵ i wody salcerskiej¹⁵⁶!

SŁUŻĄCY

Słucham!

odchodzi

¹⁵⁵ Szampański – chodzi zapewne o szampana.

¹⁵⁶ Woda salcerska – woda mineralna z Wiesbaden w Niemczech, tu: woda sodowa.

PREZES *do członków*

Wiedziałem z góry, że to tylko mitręga i nic więcej!... Co tu jeszcze szukać winowajcy, kiedy on sam się stawia i sam ułatwia nam nasze zadanie?...

służący wraca z butelkami i szklankami, otwiera butelki i nalewa do szklanek

CZŁONEK KOMISJI

Jednakże wzrost i niejaki podobieństwo w rysach...

PREZES, *biorąc szklankę i zapraszając innych do picia*

Pozwolicie?

CZŁONKOWIE, *klaniając się z wdzięcznością*

Dziękujemy pokornie.

PUŁKOWNIK ŻANDARMÓW

Właśnie też to podobieństwo w rysach czyniło tę konfrontację niezbędną... rozumie się tylko dla formy!

CZŁONEK KOMISJI

No tak, dla formy... rozumie się... dla formy!

PUŁKOWNIK ŻANDARMÓW

Obowiązkiem naszym nie zaniedbywać żadnej wskazówki, żadnej ostrożności... a nużby był żołnierz poznał i tamtego także?...

PREZES

Chodzi nam przede wszystkim o przykład świetnego, głośnego ukarania, ażeby raz na zawsze pokazać, że rząd nasz nie żartuje!

pije i dolewa sobie znowu do szklanki

To przynajmniej człowieka orzeźwia.

PUŁKOWNIK ŻANDARMÓW

Przepraszam was!... Chodzi także o wykrycie całego spisku, o wytępienie całego gniazda buntowników. Alboż to nie znacie tych przeklętych Polaków?

PREZES

Ja?... Komuż to mówicie?... Ja całą młodość moją spędziłem w Warszawie!... Wierzcie mi, śliczne miasteczko ta Warszawka!

cmoka ustami

PUŁKOWNIK ŻANDARMÓW

Ale tu nie Warszawa, widzicie... tu powinien być czysty ruski kraj! Tu wszystkie zarodki zgubnego elementu do ostatka wytępić trzeba!

PREZES

Rozumie się!... Na wytępienie polskiego elementu!

wznosi szklankę, wszyscy piją z nimi

A teraz panowie, czas nam wrócić do przerwanej roboty

obracając się do żołnierzy

Wprowadzić znowu indagowanego!

żołnierze otwierają drzwi z prawej strony i wprowadzają polskiego szlachcica, który się zbliża do stołu i kłania się wszystkim z wielkim ugrzecznieniem

PREZES do SZLACHCICA

Zowią was pułkownikiem? Prawda?

SZLACHCIC

Tak jest, wasze wysokie prawosławie!

PREZES *surowo*

Mówiłem już, byście się nie ważyli tak nas nazywać! Prewoschoditielstwo¹⁵⁷! Słyszycie?

SZLACHCIC

Tak jest, wasze prawo... prewe...

PREZES, *uśmiechając się*

Dobrze już, dobrze! Dlaczego was zowią pułkownikiem? Służyliście w wojsku?

¹⁵⁷ *Prewoschoditielstwo* – tu: ekscelencje.

SZLACHCIC

Uchowaj Boże! wasze wysokie prawo...

PREZES

Więc skądże się to wzięło?

SZLACHCIC

Ano z Bożej łaski, jak tyle innych niezasłużonych godności na świecie! A także i z łaski waszej, wasze wysokie prawosławie!

PREZES

Jeszcze?...

SZLACHCIC

Przepraszam uniżenie... przekłety język... bodaj go lichy!... Wybaczcie wielmożne kacapy, wasze wysokie pre-wo-scho-dzi-cielstwa?... Terazem nareszcie dobrze powiedział... prawda?

komisja śmieje się

PREZES

Jakże to z naszej łaski macie być pułkownikiem?

SZLACHCIC

A no tak, widzicie wasze przewoschodzicielstwa. Żebyście mnie, spokojnego hreczkosieja¹⁵⁸, który był Bogu duszę winien i całe życie spokojnie sobie za piecem siedział, z zapiecka tego nie wyciągnęli i nie wsadzili do ciupy, gdzieś tam na końcu Bożego świata, to bym jako żywo nigdy na pułkownika nie awansował.

KOMISJA

Oho?

SZLACHCIC

Bo to widzicie, prawosławni panowie, jakem się ja stary z siwą czupryną znalazł tu w jednej izbie z młokosami¹⁵⁹, takem rad nie rad musiał pośród nich rej wodzić! W tamtym końcu się pokłóca, to znowu się poczubią, ja zaraz z moją powagą: sza, dzieci, sza! Ten temu figla spleta, zaraz do mnie na sąd, a ja znowu: sza! A oni do mnie: A nie pułkowniku! I tak, panie pułkowniku tu, panie pułkowniku tam – ot, i zostałem pułkownikiem! Kiedy to nawet sam pan dozorca rady sobie dać nie mogąc z młodzieżą, zwraca się do mnie po ratunek: gospodin¹⁶⁰ pułkownik!... Widzicie zatem, wasze przewoschodzicielstwa, że to wam zawdzięczam tę wysoką godność!

¹⁵⁸ Hreczkosiej – tu: pospolity szlachcic zasiedziały na roli.

¹⁵⁹ Młokos – młodzieniec, nastolatek.

¹⁶⁰ Gospodin – pan.

PREZES *widocznie ubawiony*

No! a jakże tam było w lesie?

SZLACHCIC

W lesie były i są drzewa, które myślę ściąć i spławić do Gdańska, jak mnie wasze przewoschodzicielstwa puścicie do domu... bo tam już moja Małgosia bodaj rady sobie beze mnie dać nie może i chleba nie ma dla dzieciaków!

PREZES

No! a jak my puścimy do domu, to nie pójdziecie do lasu po co innego?

SZLACHCIC

Ej, jako żywo! Ani mi to w głowie! Jak było, tak będzie! Sięde sobie za piecem i będę przygody moje rozpamiętywał!

PREZES

No, to ruszajcie sobie z bogiem do waszej Małgosi, panie pułkowniku i o nas, wielmożnych kacapach, pamiętajcie łaskawie!! Widzicie sami, że nie taki diabeł straszny, jak go malują!

SZLACHCIC

Ślicznie dziękuję! Niechże Pan Bóg sekunduje wasze przewoschodzicielstwa, nie zapomnę o nich nigdy, ani za życia, ani po śmierci... i tylko już teraz upraszam pokornie o moją dymisję, bez której byłbym dezterterem!... a to nieładnie!...

PREZES podaje mu papier z uśmiechem

Szczęśliwej drogi, panie dymisjonowany pułkowniku! Jesteś wolny jak ptaszek!

*SZLACHCIC kłania się z wielkim ugrzecznieniem, a odchodząc,
mówi na stronie*

Bywajcie zdrowi, prawosławne kacapy i niech was wszystkich porwą wszyscy diabli!

PREZES do swoich kolegów

Nie ma co mówić! Dzielny naród te Mazury! Ja ich znam! Najpiękniejsze moje lata spędziłem w Warszawie!

do żołnierzy

Wprowadzić drugiego więźnia

SZLACHCIC

*odchodząc, w drzwiach spotyka się z Tomaszem i mówi do niego
z cicha*

Tylko śmiało, koleżko! Kłam, co się zmieści... oni to lubią!

*Tomasz z głupowatą miną podchodzi do stołu, kłania się nisko
i każdego z członków komisji po kolei całuje w rękę.*

PREZES z gniewem

Co znaczy ten głupi polski zwyczaj? Ręce w dół i stać mi prosto, jak słup! A odpowiadać na zapytania! Kto ty?

TOMASZ

A swój!

PREZES

Skąd?

TOMASZ

A tutejszy!

PREZES

Jak się nazywasz?

TOMASZ, *klaniając się*

A Tomasz, do usług!

PREZES

Osiół... Czym się zajmowałeś? Co robiłeś dotąd?

TOMASZ

At sobie, zwyczajnie, to i owo!

PREZES

Dokąd jechałeś jednokonnym wózkiem, gdy cię zaaresztowano?

TOMASZ

A do miasta, po skóry i podeszwy.

PREZES

Więc jesteś szewcem?

TOMASZ

Z łaski Pana Boga potrafię buty uszyć temu i owemu¹⁶¹.

PREZES

No, a po drodze nie spotkałeś się czasem z miatieżnikami? Hę?...

TOMASZ

A jakże? Spotkałem się!

PREZES

Patrz go!... I widziałeś się z nimi?

TOMASZ

A tożbym chyba był ślepym, gdybym ich nie widział!...

PREZES

Gdzieżeś ich napotkał?

TOMASZ

A wszędzie! Toć ich po wszystkich drogach było pełno, jak szarańczy!

¹⁶¹ Dwuznaczne: uszyć buty – intrygować, szkodzić.

PREZES *zdziwiony*

Pełno powstańców? Co on plecie?...

do Tomasza

Jakże wyglądali?

TOMASZ

At sobie, zwyczajnie, jak ludzie! Jedni byli z brodami, drudzy bez... ten z toporem, ów z kijem, jaki taki ze strzelbą... a wszyscy z ogromnymi torbami na plecach.

PREZES

Jak to?... Z torbami?... Cóż oni robili?...

TOMASZ

Co robili? Zwyczajnie łotry miatieżniki, pakowali w torby, co się zmieściło, rabowali, kradli, zabierali cudze dobro, napadali na spokojnych ludzi, na dwory!... niszczyli!... palili!... Ja bym ich wszystkich, ja bym tych rozbójników, tych hultajów, jak psów powywieszał na gałęziach, bez pardonu!

PREZES *do kolegów*

Z tym głupcem nie ma co gadać!... Najwierniejszych poddanych Najjaśniejszego Pana, chłopów miejscowych i okolicznych, oczywiście bierze za polskich buntowników.

do Tomasza

Ruszaj sobie z Bogiem!

TOMASZ, *drapiąc się w głowę*

A dokąd?

PREZES *zniecierpliwiony*

Ruszaj do diabła!... i szuj mu buty, kiedyś taki majster!

TOMASZ

Jeśli taka wola wielmożnych panów, to bardzo dziękuję!

*Idzie znowu całować ręce komisji. Prezes wyrywa mu swoją
z niecierpliwością, pisze kartkę i podaje mu ją.*

PREZES

Wynoś się!

do żołnierzy

Puścić go!

TOMASZ

Kiedy tak, to niechże będzie pochwalony!

klania się nisko

A niech się tylko jeszcze z nimi spotkam, to dam ja im, tym przekłętym miatieżnikom!...

odchodząc, na stronie

Lisy trafiły na lisa i wyszedł cały z tej łaźni! Ale skoro wilcy trafią na baranka... to go zjedzą!

PREZES

Na teraz zawiesić możemy nasze posiedzenie.

*do Audytora*¹⁶²

W głównej sprawie nic już nie ma do zrobienia. Wszystko skończone. Proszę niezwłocznie całe dzieło przesłać do wojennego sądu.

AUDYTOR

Słucham.

PREZES

Myśmy swoje zrobili. Niech teraz sąd wojenny robi swoje. Nam wolno odpocząć i pójść rozerwać się w wesołym towarzystwie.

zacierając ręce

Na dobrym winie i ładnych twarzyczkach nie tylko w Warszawie, ale i tu nawet nie zbywa. Cóż panowie na to?

CZŁONKOWIE KOMISJI

Jesteśmy zupełnie waszego zdania.

Audytor zabiera papiery – wszyscy wstają i odchodzą

¹⁶² Audytor – sędzia wojskowy prowadzący śledztwo.

SCENA VI

Obszerna sala w hotelu. Główne wejście w głębi. W głębi też, z prawej strony, kelner nakrywa stolik. Kapitan wchodzi i siada przed nakryciem. Kelner służy mu. Blżej sceny z obu stron wejścia do osobnych numerowanych apartamentów. Głównymi drzwiami wchodzi Stanisław, zamyślony, nie dostrzega siedzącego przy stole kapitana i podąża na przód sceny.

STANISŁAW *sam do siebie*

Widziałem go... z czerwonego zamku powieźli go do fortecy... las bagnatów otaczał go... nie spostrzegł mnie... rozmawiał z siedzącym obok oficerem, spokojny, uśmiechnięty jak zawsze... Cóż by to wróżyć miało?... Żle czy dobrze?... Nie ma u kogo się dowiedzieć...

odwraca się i spostrzega kapitana, który właśnie wstał od stołu i szedł ku niemu

A! to pan! Nie poznałem zrazu!

KAPITAN

A ja tu na was czekałem!...

STANISŁAW

Masz mi pan coś do powiedzenia?

KAPITAN

Dla Boga! Czegóż państwo czekacie? Trzeba go ratować!... Czyż żadnego na to nie macie sposobu? Żadnej protekcji tam wyżej?... Ja mu proponowałem ucieczkę... można by ją ułatwić... Chciałem nawet, by mnie ostrzem jakim pchnął w rękę i zranił mnie... choćby widelcem... ale gdzież tam! Ani blisko!... Nikogo na odpowiedzialność narażać nie chce, ani ratować siebie, opuszczając ludzi swoich...

STANISŁAW

Poznaję go w tym!

KAPITAN

O wszystkich myśli, tylko nie o sobie. Nie zaprzecza nawet fałszywym świadectwom podłych ludzi, którzy go wydają, by ich przed nami nie wstydzić!... Tego już zaudyto!... Przed tym ranym żołnierzem, który przy życiu pozostał, stawiony był przed chwilą wraz z innym więźniem, z twarzy i wzrostu nieco do niego podobnym. I cóż pan na to powiesz? Wszak on tym tylko był zajęty, by tamtego za niego nie wzięto i nie obwiniono, broń Boże!

STANISŁAW

To mnie nie dziwi!... Ale żołnierz?... cóż, poznał go?...

KAPITAN

Nie chciał go poznać... to katolik także... Ale i tu znowu on sam go do tego zmusił, zawsze z obawy jakiejś pomyłki, mówiąc: jakże przyjacielu, nie pamiętasz, że to ja, ja właśnie wybrałem ci wszystkie ładunki z ładownicy? Przypatrz mi się tylko dobrze!... Żołnierz mu wtenczas na to: panie, ja was nie wydaję, wyście mi życie uratowali!

STANISŁAW

Boże! czyż ich to wszystko nie wzruszy?

KAPITAN

Na rozczulenie sędziów rachować nie należy... mają literę prawa i podług niej sądzą.

STANISŁAW

Czyż oni ze wszystkiego nie widzą, że nie on był naczelnikiem tej wyprawy? Czyż sami o tym w głębi duszy nie są najmocniej przekonani?

KAPITAN

Ranny żołnierz jeszcze raz im to przed chwilą powtórzył, ale na prywatne tylko zapytanie pułkownika żandarmów.

STANISŁAW

Czegóż więcej potrzeba?

KAPITAN

W protokole ani tego zapytania, ani tej odpowiedzi nie masz... indagacje komisji śledczej były już zamknięte... i wszystko, bez odczytania nawet, natychmiast podpisane przez obwinionego... Ja takiej spokojnej nieoględności nie pojmuję! Gdym zaś mu ją wyrzucał, odpowiedział mi: „Cóż chcecie? Niezdolny jestem do żadnej przebiegłości, wykręcać się nie umiem, jak jest, tak mówię – kłamstwo, to nie na mój charakter i nie na moją głowę. Spłatałbym się od razu” – Widzicie panowie, prawość to piękny przymiot, ale u nas, w Rosji on nie popłaca!

STANISŁAW

Ale cóż pan myślisz przecie?... Co go czekać może... w najgorszym razie?

KAPITAN

Jak to? Wy mnie jeszcze pytacie?... Gdym tu szedł z fortecy, mijając kazamatę¹⁶³, w której cała jedna partia więźniów siedzi zamknięta, pod sklepieniami bramy doleciały mnie wesołe śpiewy tej młodzieży... i żal mnie ogarnął na myśl, że te wszystkie głosy, dziś tak pełne życia, energii, nadziei, wkrótce zamilkną... że tyle młodości i siły pochłonie śmierć lub zagrzebią gorsze jeszcze od śmierci kopalnie Sybiru!

STANISŁAW z przerażeniem

Śmierć!... śmierć mówisz pan?

¹⁶³ Kazamata – tu: ciężkie więzienie.

KAPITAN

A cóż się panom zdawało?

STANISŁAW

To być nie może!... Upewniano mnie... wiem z dobrego źródła... a nawet od kogoś, co do najbliższego otoczenia Jego Cesarskiej Mości¹⁶⁴ należy... że się to wszystko skończy ułaskawieniem... że Najjaśniejszy Pan zbyt miękkiego serca... aby w jakimkolwiek bądź razie mógł się zgodzić na podpisanie krwawego wyroku!...

KAPITAN

Toteż trud ten będzie mu oszczędzony!... Dziś tędy jedzie do Wilna nowy Wielkorządca, kat Murawiew¹⁶⁵... z tak obszernym pełnomocnictwem i z takimi prawami, że władza cesarska na teraz tu zawieszona, tak dobrze, jak nie istnieje. Żaden wyrok tu ferowany najwyższego potwierdzenia nie będzie potrzebował¹⁶⁶.

STANISŁAW

Cóż pan mówisz?... Murawiew?... Ten podły człowiek, znany ze swej nikczemności?...

¹⁶⁴ Tj. cara Aleksandra II.

¹⁶⁵ Michaił Murawjow (1796–1866) – generał-gubernator wileński, konserwatysta, wróg polskości, z uwagi na okrucieństwo i bezwzględność wobec Polaków w tłumieniu powstania styczniowego nazwany Wieszatелеm.

¹⁶⁶ Murawjow został mianowany generał-gubernatorem w maju 1863 r., miał nieograniczone pełnomocnictwa, do niego należało podejmowanie decyzji w kwestii kar.

KAPITAN

Na hańbę dziewiętnastego wieku ma dziś nad wami prawo życia i śmierci!

STANISŁAW

Znikł był z widowni w urzędowych sferach!...

KAPITAN

A teraz go dla was wygrzebano z błota!

STANISŁAW

Sam car nim zawsze pogardzał!

KAPITAN

A teraz nań całkowicie przelał swe prawa! Możecie mi wierzyć, wiem, co mówię, i powtarzam jeszcze: nie zwlekajcie! Róbcie, co tylko jest w waszej mocy, by ratować tego młodego człowieka... chwile liczone... a szkoda go... on szlachetny między szlachetnymi!

Podaje rękę Stanisławowi i odchodzi – kelner w głębi sprząta ze stolika, dopóki Stanisław sam do siebie mówi – a potem odchodzi także.

SCENA VII

Stanisław, później Agata

STANISŁAW

Murawiew!... Złowrogie i pamiętne w dziejach naszych to nazwisko!¹⁶⁷... Ten, który wiesza... i z tego się przechwala!... On, co już od dawna krwi ludzkiej nie kosztował i jak zwierz drapieżny łaknie jej i pragnie!... Któż się tego mógł spodziewać? Kto mógł taki zwrot przewidzieć?... Oto miecz na nasze karki!... Ha! na karki buntowników!... miecz uwalany w błocie!... O, Boże! broń nas od grzesznej pokusy zatęsknienia za żelazną dłońią Mikołaja... ale nie!... Niech sobie mówią, co chcą, są niepodobieństwa moralne... jest siła rzeczy, której żaden tyran nie zwalczy, jakie bądźby nosił imię... Grodzieński Murawiew, Murawiew z roku trzydziestego pierwszego dzisiaj już niemożliwy!¹⁶⁸

AGATA, otwierając z wolna drzwi z lewej strony

Panie Stanisławie! czy pan tu?... I sam jeden?

STANISŁAW

Na rozkazy pani!

¹⁶⁷ Murawjow uczestniczył w tłumieniu powstania listopadowego na Litwie.

¹⁶⁸ W sierpniu r. 1831 Murawjow został mianowany gubernatorem grodzieńskim.

AGATA, *wchodząc, mocno poruszona*

Oburzenia mego dłużej hamować nie potrafię! Wyobraź pan sobie, rzucają na nas kamieniami! Na nas! I za co?... Za to, że się Zdzisławowi udało szczęśliwie uwolnić!... Ale któż widział przed rządem rosyjskim do czegokolwiek się przyznawać?... Któż widział przed nim mówić prawdę?... Cóż by to narodowej sprawie naszej pomogło, gdyby Zdzisław, tak jak Juliusz, dobrowolnie siebie gubił?... Nie jestże to raczej świętym obowiązkiem każdego ratować siebie, jeśli tylko może?... Cóż pan na to, panie Stanisławie?...

STANISŁAW

Ja, pani!... Co bym w podobnym przypadku uczynić powinien, to wiem, ale co bym uczynił... nie wiem!

AGATA

I cóż byś uczynić powinien?

STANISŁAW

Co?... niestety! Heroicznej cnoty od każdego śmiertelnika wymagać niepodobna!

AGATA

Czyż myślisz pan, że Zdzisław się ratował, by sobie spokojnie siedzieć za piecem?... On czeka tylko sposobności przebrania się tam, gdzie walka wre jeszcze, by życie swe nieść na usługi Ojczyzny. To lepiej, zda mi się, niż tu ginąć marnie... a co do Juliusza...

ogląda się ostrożnie na wszystkie strony

Patrz pan!

*wyciąga spod mantylki¹⁶⁹ arkusz złożony we czworo i podaje go
Stanisławowi*

Oto własnoręczne pismo Zdzisława, w którym zeznaje, że to on był sprawcą wszystkiego, co się tu stało. Czegóż więcej jeszcze żądać można?

STANISŁAW przebiega papier oczyma i oddaje go Agacie

W istocie, gdyby list ten był w rękach komisji...

AGATA

Będzie w nich, skoro tylko dojdzie nas jakakolwiek pewność, że Zdzisław już w miejscu bezpiecznym.

STANISŁAW

Ale gdzież on teraz? Dlaczego zwleka z daniem o sobie wiadomości w tak naglącej potrzebie?

AGATA

Bądź pan spokojny! Ja sama zmusiłam go do napisania tego listu, bo dobra sława brata mego droższą mi nad wszystko... i ja sama także...

¹⁶⁹ Mantylka – koronkowy lub jedwabny szal.

SCENA VIII

Ci sami, Nina wracająca z miasta wchodzi śpiesznie
przez główne drzwi

NINA *półgłosem*

Ciociu, zginęliśmy!

AGATA *przestraszona*

Co się stało? Na miłość Boską, co?

NINA

Wszystko wykryte! Wszystko znalezione! Szkatułka, teka, papiery!

AGATA

Papiery pana Józefata?!!!!...

NINA

Te, co nam dał do schowania!... Niegodziwi ludzie wykopali je
w naszym ogrodzie i przynieśli prosto do komisji!

AGATA

Wielki Boże!

NINA

A on, ciociu... przyznał się do swego prawdziwego nazwiska!

AGATA

Więc już po nim!...

NINA

I, ciociu... to okropnie! Bez żadnej potrzeby powiedział także, że nas zna, że u nas bywał...

AGATA

Że u nas bywał!... Matko Miłosierdzia!... Ale kiedy tak, to możemy się spodziewać, że lada chwila będziemy także aresztowane!

do Stanisława

Widzisz pan, że i my tu nie na różach... że i nam grozi niebezpieczeństwo nie lada!

NINA

Mam też jeszcze dużo do powiedzenia... ale idźmy stąd... tu nas mogą podsłuchać... O! jaki to zawód! Jakie rozczarowanie!...

odchodzą na lewo do swoich pokoiów

STANISŁAW

Nikt z nas już nie jest pewnym dnia ani godziny!... Po nitce dojdą do kłębka... a wtenczas...

SCENA IX

Stanisław, Matka, Lińcia, Kostunia, Kelner

KELNER, *wprowadzając damy*

Proszę pani, tu są jeszcze dwa niezajęte pokoje... czy mam kazać
wnieść rzeczy?

MATKA

Dobrze. To właśnie, czego nam potrzeba.

*Stanisław, usłyszawszy głosy, zwraca się w ich stronę, idzie szybko
naprzeciw i wita damy z uszanowaniem*

Jesteś to pocziwy panie Stanisławie?... Jakież to spotkanie!

STANISŁAW

W każdym razie dobrze, żeście panie tu przybyły!

MATKA, *patrząc mu w oczy*

W każdym razie?...

*Kelner tymczasem otworzył pokoje – Kostunia do nich
wchodzi z paczkami*

STANISŁAW

Tak, trzeba działać, trzeba użyć wszelkich sprężyn... może by
dobrze było, żeby Lińcia pojechała do Petersburga...

LIŃCIA

Ja?... Gotowa jestem uczynić wszystko, co każecie... ale... cóż
bym tam powiedzieć mogła?

STANISŁAW

Prawda i to!... Powiedzieć, co by do powiedzenia było i co by
postać rzeczy zmieniło, to wydać tych, którzy się wywinęli szczę-
śliwie... Tego nikt z nas zrobić nie potrafi... a jednak...

MATKA *z boleścią*

A jednak... tak jest, jak mówiłam od początku... pomimo wszel-
kich upewnień, jest śmierć w powietrzu!...

STANISŁAW

Miejmy nadzieję... jest coś, co znacznie wpłynąć może na złago-
dzenie wyroku.... jest list Zdzisława...

MATKA *z żywością*

Nie mów mi o tym człowieku!

STANISŁAW *ciszej*

Jego siostra i siostrzenica są tu

wskazuje na drzwi

w tamtym pokoju...

MATKA

Naprzeciw nas?

LINCIA *błagalnie*

Mamciu moja droga!

MATKA

Nie bój się, biedne dziecię... ja cię już więcej nie zgorszę. Uniosłam się, wymówiła słowa, które bym odwołać chciała, i rada bym to naprawić. Wierz mi, potrafię spotkać się z nimi spokojnie.

LINCIA *z uniesieniem*

O! toś stokroć lepszą ode mnie!

KOSTUNIA, *ukazując się w drzwiach*

Proszę panią na chwilkę!

MATKA

Idę.

do Stanisława

Wszak nas nie opuścisz?

STANISŁAW

Serce mi się kraje, patrząc na te biedne kobiety!... Boże! ty sam policz wszystkie nasze łzy, wszystkie nasze westchnienia!

LIŃCIA, *wracając*

Stanisławie!

STANISŁAW *ze współczuciem*

Cóż?

LIŃCIA

Powiedz mi... powiedz mi, proszę, wszystko!

STANISŁAW

Nic nie ukrywałem!

LIŃCIA

Ja bo mam siły i odwagi dosyć, by usłyszeć całą prawdę... dziś mnie niepewność tylko zabija!

SCENA X

Ci sami, Nina *wychodzi ze swego pokoju, ubrana jak do wyjścia na miasto*

NINA

Panie Stanisławie!

spostrzega Lińcię

A! nie wiedziałam!

wyciąga rękę, Lińcia przez krótką chwilę się ociąga, lecz wnet przewycięża się i ściska podaną sobie dłoń

LIŃCIA

Gdzież nasze miejsce, jeśli nie tu?

Stanisław idzie w głąb sceny

NINA z zapalem

O, prawda! Wszyscy tu wielbią i wynoszą pana Juliusza!

LIŃCIA

O tym nie mówmy!

NINA

On żyć będzie w potomności!

LIŃCIA z tłumioną boleścią

Bodajby raczej mógł żyć z nami w chwili obecnej!

NINA

Wiesz, że sami sędziowie podziwiają go!

LIŃCIA

Wiem tylko, że nam serce pęka!

NINA

Ach! czyjeż serce dziś spokojnie po dawnemu bić może?

LIŃCIA

Miałaś, zdaje mi się, coś do powiedzenia Stanisławowi?... Nie przeszkadzam...

*ogląda się i spostrzega Stanisława rozmawiającego z Kapitanem,
który wszedł podczas ostatniej rozmowy*

LIŃCIA *niespokojnie półgłosem*

Co to za oficer?

NINA

O! to poczciwy człowiek! Bywa często d y ż u r n y m przy naszych więźniach i nieraz nam już od nich przyniósł ukłony i bileciki!

LIŃCIA

Z jakąż wiadomością mógł przyjść teraz? Stanisław zdaje się jakoś zmieszany...

Kapitan odchodzi, Stanisław wraca na przód sceny

Co on ci mówił, Stanisławie?

STANISŁAW

Miał do mnie polecenie.

LIŃCIA

Od kogo?

STANISŁAW

Z fortecy...

LIŃCIA

O! Stanisławie, wiesz, o com cię prosiła przed chwilą!

STANISŁAW

Wiem...

LIŃCIA

A więc...

STANISŁAW

Są wyroki śmierci... o jednym nawet mówią, że podpisany... na jutro!

LIŃCIA

Boże! na kogo?

NINA *na stronie*

Nie ma wątpliwości!

STANISŁAW

Jest wielu w tej kategorii...

LIŃCIA *drżącym od wzruszenia głosem*

I nie wiadomo, kto pierwszy?...

STANISŁAW

Nie wiadomo...

LIŃCIA

Dość, że już jest jeden skazany... skazany na śmierć!

dreszcz ją przebiega od stóp do głowy

Jest, dla którego dziś po raz ostatni słońce zajdzie na ziemi...
który ostatnią już noc i po niej ostatnią jutrenkę ma przed sobą...
Boże! miej litość nad tym biednym, biednym człowiekiem!

NINA

Ksiądz Bolesław mógłby nam może coś więcej powiedzieć... on
zawsze wszystko wie!...

LIŃCIA

Prawda! Biegnę doń! Padnę przed ołtarzem Ukrzyżowanego! Stanisławie! pójdz, proszę do mojej matki, powiedz jej, że wyszłam na chwilkę i zaraz wrócę... niech o mnie będzie zupełnie spokojną!

*Stanisław puka do drzwi Matki – otwierają mu je. Lińcia wychodzi
głównymi drzwiami i spotyka się w nich z Anną, która
z pomieszaną twarzą wpada na scenę i zatrzymuje Ninę.*

SCENA XI

Nina, Anna, później Agata

ANNA

Gdzie Agata? Gdzie, powiedz!

NINA

Skąd przybywasz? Co ci się stało?

ANNA

Muszę się z nią widzieć natychmiast, koniecznie!

woła

Agato! Agato!!

AGATA, *ukazując się w drzwiach*

Kto mnie woła?... Jak to? Anna?...

ANNA

Tak jest, Anna!... Nieszczęśliwa Anna!

AGATA

Po cóżeś tu przybyła?

ANNA

Po to, by naprawić błąd mój! By zmazać mą winę! By powiedzieć prawdę! By ratować niewinnego!...

NINA

Na miłość Boską!

AGATA

Ona zwariowała!...

ANNA

Nigdy, nigdy przy zdrowszym i pełniejszym nie była rozumie... głupią być mogłam, musiałam nią być, kiedyście mnie za taką wszyscy zawsze mieli... Ale zbrodniarką nie będę... To moja, moja wina! To ja nakłamałam przed komisją... ja im tam wszystkim wmówiłam, że Zdzisław do niczego nie należał... a zatem nie kto inny, tylko Juliusz był winowajcą. Ja teraz muszę to odwołać!

AGATA, załamując ręce

Ona teraz gotowa zgubić własnego męża!

ANNA

Alem ja wtenczas nie przypuszczała, że się to tak źle skończy... o, nie, z pewnością nie! Nie spodziewałam się, że on moje kłamstwa życiem przypłaci... Teraz widzę cały grzech mój... okropny grzech!

NINA

Pamiętaj, że każda porządna miłość od siebie i swoich zaczynać powinna!...

AGATA

Tak chce przykazanie, które naprzód każe nam kochać siebie, a potem dopiero bliźniego swego, jak siebie samego!

NINA

W obronie życia własnego nawet wolno zabić człowieka.

AGATA

A życie męża to przecież więcej jak własne!

NINA

Juliusza już nie wyratujesz, a nas wszystkich zgubisz!

AGATA

Nie wiesz, że już i bez tego jesteśmy skompromitowane straszliwie! Józefat powiedział, że u nas często bywał... papiery jego znaleziono w naszym ogrodzie... przyznał się do prawdziwego swego nazwiska!...

ANNA

Dajcie mi spokój z tym waszym Józefatem! Nic się wam z jego powodu nie stanie! Ani też jemu... To jego ukrywane nazwisko właśnie mu pomoże... ma dobre plecy za sobą!

AGATA *zdziwiona do Niny*

Skąd ona to wszystko wie?...

ANNA

Ale mniejsza z tym! Niech sobie żyje z Bogiem, choć on tu wszystkiego złego przyczyną! Tamtego ratować muszę! O Boże, Boże! ja nie chcę, by krew jego spadła na nas i na dziecię nasze!

AGATA

I dlatego raczej krew mężowską wydajesz na przelanie?... Szalona!

ANNA

Biedny, biedny Juliusz!

AGATA

Powiedz raczej – szczęśliwy!

NINA

Chcesz go pozbawić tej świętej aureoli, jaką jest otoczony?

ANNA

Nie rozumiem was. Nie chcecie mi dopomóc, a więc sama sobie radzić muszę.

śpiesznie odchodzi

AGATA, wołając za nią

Dokąd? Dokąd?... Nino, biegnij za nią... nie odstępuj jej... gotowa naprawdę chcieć niedorzeczny swój zamysł doprowadzić do skutku!

Nina wybiega za Anną. Agata bierze się za głowę i odchodzi do swego pokoju.

Zmiana dekoracji

SCENA XII

Scena przedstawia kruchą kościelną; za nią widać wnętrze kościoła. Ksiądz Bolesław w komży i stule przychodzi z głębi wraz z Zakrystianem. Jednocześnie z prawej strony wchodzi do kruchty kumowie, później, z lewej strony, przychodzi Lińcia, jeszcze później za nią Anna i Nina.

KSIĄDZ BOLESŁAW do kumów

Syn czy córka?

KUMOWIE

Córka.

KSIĄDZ BOLESŁAW

A imię?

KUMOWIE

Orszula.

KSIĄDZ BOLESŁAW

Orszulo, czego żądasz od Kościoła Bożego?

KUMOWIE

Wiary!

KSIĄDZ BOLESŁAW

Wiara coć daje?

KUMOWIE

Żywot wieczny!

Ksiądz Bolesław czyta cicho modlitwy

LIŃCIA *wchodzi i staje*

O Boże, on zajęty... trzeba czekać!...

klęka w progu kościoła, ale pod chwili wstaje i podchodzi bliżej

Modlić się nie mogę! Każda sekunda mi wiekiem!

zbliża się do księdza i ciągnie go z wolna za komżę

Księżu dobrodzieju!

KSIĄDZ BOLESŁAW *przez pół zwracając ku niej głowę*

Za chwilę!

LİNCIA *do siebie*

Boże! ta okrutna niepewność!

idzie znowu klęknąć u wnijsia do kościoła

KSIĄDZ BOLESŁAW

Odrzekasz się ducha złego?

KUMOWIE

Odrzekam się.

KSIĄDZ BOLESŁAW

I wszystkiej pychy jego?

KUMOWIE

Odrzekam się.

KSIĄDZ BOLESŁAW

Orszulo, chcesz być ochrzczona?

KUMOWIE

Chcę.

Ksiądz i kumowie z dzieckiem wchodzą do kościoła, wbiega Anna i pada na twarz w kościele. Nina, goniąc za nią, spostrzega Lincię.

NINA, *chwytając Lińcię za ramię*

Zdzisławowa tu! Przybywa ze wsi! Chce wydać męża swego, by ratować Juliusza!

LIŃCIA

Ach! cóż to już teraz pomoże?

NINA

I my jej to samo mówimy, na próżno!... Nikogo słuchać nie chce!... Jak obłąkana... powiedz jej ty, proszę... was ona może usłucha!

LIŃCIA *z boleścią*

Nas?... o, niech czyni, jak jej się podoba!

zakrywa twarz rękoma. Nina załamuje ręce i idzie w głąb kościoła

KSIĄDZ BOLESŁAW, *wracając do Lińci*

Czymże służyć mogę?

LIŃCIA, *wstając pośpiesznie*

Powiadają, że jest już ktoś na śmierć skazany!

KSIĄDZ BOLESŁAW *wzruszony*

Czy tak?... nic o tym dotąd nie wiem.

LIŃCIA

Ale czy tylko wczas dowiesz się księżę dobrodzieju?

KSIĄDZ BOLESŁAW *ze smutkiem*

Beze mnie się tam przecie nie obejdą... muszą mnie wezwać koniecznie!

LIŃCIA *badawczo*

I doprawdy ksiądz dobrodziej nic nie wie?

KSIĄDZ BOLESŁAW

Proszę temu wierzyć!

LIŃCIA

Więc to może... może jeszcze nieprawda!

KSIĄDZ BOLESŁAW

Dałby to Bóg!

Lińcia wznosi ręce do góry i odchodzi

NINA, *wychodząc z kościoła*

Księżę dobrodzieju! Słówko!

KSIĄDZ BOLESŁAW

Cóż?

NINA

Zdzisławowa tu... całą noc jechała... od zmysłów odchodzi...

KSIĄDZ BOLESŁAW

A list?... Czy przedstawiony?

NINA *zakłopotana*

List?...

KSIĄDZ BOLESŁAW

Spodziewam się, że jest w rękach sędziów?...

NINA

Dotąd nie można było...

KSIĄDZ BOLESŁAW

Dla Boga!... Czegóż czekaliście?

NINA

Nie mieliśmy pewności co do Zdzisława.. ale żona jego chce...

KSIĄDZ BOLESŁAW

Co ma czynić, niech czyni prędko!

W tej chwili Anna wychodzi z kościoła i opuszcza scenę, Nina pośpiesza za nią.

KSIĄDZ BOLESŁAW

I dotąd listu tego nie oddali! A życie człowieka na tym włosku wisi!ło!

Zasłona się spuszcza

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT V

Ta sama sala w hotelu, co w czwartym akcie

SCENA I

Stanisław siedzi z prawej strony, z przodu sceny, w myślach pogrążony. Lińcia wchodzi głównymi drzwiami.

LIŃCIA do siebie

Nikt nic nie wie... a na każdej twarzy wyryty wyrok jego śmierci!... Żebak na ulicy, wyciągając rękę po jałmużnę, zdawał się na mnie patrzeć z litością!... Każda ptaszyna na dachu, każdy dźwięk w powietrzu mówi mi: on umrze!... Niebo, słońce, chmury... wszystko mi to powtarza bez miłosierdzia!... Wszędzie, wszędzie widzę, słyszę, czytam to... tylko to!... Ach! kto przez to przeszedł, ten wie, co to udręczenie!

postrzega Stanisława

A! jesteś?...

STANISŁAW *zmieszany*

Wracasz?

LIŃCIA

A matka?

STANISŁAW

Chciała trochę samą pozostać.

LIŃCIA

Nic nowego się nie dowiedziałeś?

STANISŁAW, *nie patrząc na nią*

Owszem... przeciwnie...

LIŃCIA

Mów... tylko prędko!

STANISŁAW

Ten oficer, któregoś tu widziała... był tu znowu i oddał mi...

szuka niby po kieszeni

od Julka te słów kilka...

podaje jej świstek papieru

LIŃCIA

Mój Boże! od niego!... I tak się ociagałeś z oddaniem mi tego!

całuje papier, otwiera go drżącą ręką i czyta

Matko! Siostro!... Żegnam was! Módlcie się za moją duszę!...

*ręce jej opadają, opuszcza głowę na piersi, ale po chwili podnosi ją
i patrząc w górę mówi z boleścią*

Święty Józefie! cóżeś nam uczynił?!...

*tymczasem Matka drzwi swego pokoju otworzyła, stanęła w nich
i przytomną była wszystkiemu*

MATKA, podchodząc bliżej

Lińciu! Daj mi ten papier! Mnie pierwszej on się należy!...

SCENA II

Ci sami, Ryszard

RYSZARD zdyszany

Dobłą nowinę przynoszę! Pani Zdzisławowa w tej chwili jest
w komisji z listem męża swego!

STANISŁAW

Nareszcie!...

MATKA

Siebie i nas nie łudźcie zwodniczą nadzieją. Ja ofiarę moją u stóp
krzyża już złożyłam!...

STANISŁAW

Być nie może, aby takiego zeznania nie uwzględniono! Najmniej,
co nastąpić powinno w tym razie, to odroczenie... i przesądzenie
na nowo całej sprawy, a w takim razie będziemy mieli wszystko
za sobą... list ten bowiem zmienia całą postać rzeczy i zupełnie
nowe światło rzuca na przebieg tej sprawy!

RYSZARD

W fortecy między oficerami wzburzenie ogromne. Wszędzie znaj-
dują porozrzucane kartki, grożące niedopuszczeniem do spełnie-
nia wyroku!

MATKA

Tym gorzej dla nas! Tym gorzej! Kartki te spełnienie to straszne
chyba tylko przyspieszą!

STANISŁAW

Ależ opinia publiczna coś znaczy... dziś zwłaszcza pomiatać nią
niebezpiecznie. Nie zechcą tak wręcz jej się sprzeciwiać!

MATKA

Gdyby się to wszystko stało wcześniej... gdyby wreszcie zamiast martwej litery winowajca sam się stawił... to co innego! Ale list... wiele co napisać można... zwłaszcza z daleka!...

STANISŁAW

Nie przeczę... jednakże ufajmy!... Ufajmy w słusność i czystość tej sprawy! Prawda musi wyjść na jaw i odnieść świetne zwycięstwo! O, niechby tylko przy życiu pozostał, chociażby go do ciężkich robót na zawsze skazano!... Z Syberii ludzie wracają!

SCENA III

Ci sami, Gimnazjalista, potem Kapitan.

Gimnazjalista wchodzi nieśmiało, staje przy drzwiach i chrząka. Stanisław spostrzega go, idzie ku niemu i zamienia z nim kilka słów po cichu. Gimnazjalista odchodzi. Stanisław wraca na przód sceny.

MATKA do Ryszarda

Znowu jakaś wiadomość... myślisz pan, że dobra?

RYSZARD

Ha!... dopóki można... trzeba się spodziewać.

STANISŁAW, wracając poruszony

Ksiądz Bolestaw kazał mi powiedzieć, że na noc dzisiaj wezwany został do fortecy!

MATKA z boleścią

Widzicie!...

STANISŁAW

Niczego to wszelako nie dowodzi... Rozkaz mógł być wydany przed zjawieniem się pani Zdzisławowej!...

RYSZARD na stronie

Zawsze ten sam!... Nie wierzy... bo wierzyć nie chce!

wchodzi Kapitan

KAPITAN, kłaniając się damom z uszanowaniem

Przepraszam najmocniej, że się tu stawiam w tej chwili

zwracając się do Stanisława

przychodzę tu oznajmić panu, że pani Zdzisławowa zatrzymana została w fortecy

RYSZARD

Fatalnie!

STANISŁAW

A list męża jej?

KAPITAN

Chcą w nim widzieć fałszerstwo!

STANISŁAW

Co?

KAPITAN

Utrzymują, że napisany teraz, świeżo, po czasie...

STANISŁAW

Nonsens!

RYSZARD

Niegodziwość!

KAPITAN

Co więcej, posądzają pana o sfabrykowanie tego dokumentu...

STANISŁAW

Mnie!?...


KAPITAN

I właśnie przyszedłem ostrzec, że lada chwila możesz być aresztowany...

STANISŁAW

Na to ostatnie od dawna jestem przygotowany... A teraz, Bóg zapłać panu za wszystko... za wszystko!...

podaje mu rękę

KAPITAN

Żałuję szczerze, że nie mogłem zrobić więcej.

kłania się damom i odchodzi

MATKA

A więc kielich trzeba wypić aż do dna!...

zwraca się do córki

Moja biedna Lińciu! Czy tylko będziesz miała dość siły?...

LIŃCIA

Ja?... Ja nic nie czuję, jestem jak z kamienia!

podaje ramię Matce, Matka ją obejmuje i tak, wzajemnie się podtrzymując, odchodzą do swoich pokojów

RYSZARD *do Stanisława*

Czy tylko wszystko niepotrzebne u siebie zniszczyłeś?... Zapewne będziesz miał w domu rewizję...

STANISŁAW

O to bądź spokojny... niczego się nie domacają! Ale idźmy stąd. Nie tracę nadziei do ostatniej chwili. Nie, nie! tej zbrodni oni popełnić nie mogą!

odchodzi, mrok zapada

Zmiana dekoracji

SCENA IV

Gabinet Komendanta fortecy. Z lewej strony stół i krzesło poręczowe

KOMENDANT, *wchodząc z wolna z papierami w rękę*

Dziękuję Bogu, że nie ja te wyroki podpisywać byłem zmuszony

*siada przy stole, który jest przykryty suknem i nosi na sobie
przybory do pisania*

Niech inni z życia ludzkiego czynią sobie igraszkę... ja nie chciałbym jednym pociągnięciem pióra przeciąć nici żywota człowieka, któremu świat mógł i powinien był jeszcze się uśmiechać!

zamyśla się

Dziwny ten naród, ci Polacy! Jak muchy na miód, tak oni lecą na niebezpieczeństwo!... Odważni, jak nikt w świecie! A miękkiego serca!... Życie dla nich zdaje się niczym... śmierć tylko zabawą... jak gdyby nie wiedzieli zgoła, że raz jeden tylko człowiek umrzeć może!... Weźmy na przykład takiego lokaja!

kładzie rękę na papiery, które złożył na stole

Jaka to śmiałość i jakie przywiązanie! Któż by z nas coś podobnego dla zwierzchnika swego uczynił?... Któryż z podwładnych, usłyszawszy wyrok śmierci, wydany na swego wodza, rzekłby sędziom, jak ten sługa: „Ja pana mego nigdy nie odstępowałem, z nim byłem w życiu, z nim chcę być i w śmierci!... Co jemu, to i mnie” – Gdyby to ode mnie zależało, ułaskawiłbym i pana, i sługę... ale pan umrzeć musi... a sługa pójdzie do ciężkich robót... tak chce sprawiedliwość nasza!

powstaje i przechadza się po gabinecie w zamyśleniu

Buntują się, to prawda!... Co nowe pokolenie podrośnie, to się rwie do broni... a jak nie ma broni, to choć do pięści, żeby się wybić spod naszego jarzma!... Ale my sami, czy nie wybijaliśmy się kiedyś spod jarzma Mongołów?... Któż mógł to nam mieć za złe?... I oni także nie uspokoją się, dopóki nie otrzymają tego, co chcą... chyba że ich zdepczemy i wygubimy do szczytu!... Czy to podobne? Narodowości człowiek nie stworzył i człowiek nie wytępi... gnębiona, żyć będzie na pomstę gnębielom... My bracia! My Słowianie! My byśmy z sobą trzymać powinni, nie zaś nienawidzić siebie i prześladować wzajemnie... Komuż niemiła swoboda? Komu niemiła mowa i wiara naddziałów?... Czemuż tego nie

uszanować w drugich, co byśmy sami dla siebie chcieli zachować?... Całą winą Polaków, że mają przeszłość, której zapomnieć nie mogą!... A cóżeśmy im dali za utracone dobra?... I teraz, na jakąż znowu względem nich wstępujemy drogę?... Naród szlachetny chcemy koniecznie zniszczyć lub spodlić... I cóż nam stąd przybędzie?... Alboż nie dosyć mamy własnych, rodzonych podlców u siebie... Przepaść coraz większą kopiemy między nimi a nami!... Krew zaś, która popłynie, przepaści tej nie zapełni... z szubienic nad nią nie zbudujęm mostu!... Oby też broń, której używamy dla pogwałcenia biednych Polaków, przeciwko nam kiedyś się nie obróciła!... Czerń można głaskać do czasu, ale przyjść może godzina...

*nie kończąc frazesu, siada znowu i zamyśla się, wchodzi Adiutant
i staje z daleka*

KOMENDANT

Co tam?

ADIUTANT

Ksiądz katolicki.

KOMENDANT

Prosić!

*Adiutant drzwi otwiera.
Ksiądz Bolesław wchodzi – adiutant usuwa się*

SCENA V

Komendant, Ksiądz Bolesław. *Komendant powstaje, robi kilka kroków naprzeciw wchodzącego i podaje mu rękę. Ksiądz Bolesław kłania się z powagą.*

KOMENDANT, *wskazując krzesło naprzeciw siebie*

Pokornie proszę was, siadajcie.

siadają obaj

Zmuszony byłem wezwać was dla spełnienia ciężkiego obowiązku... Jutro rano ma być egzekucja... a wedle prawa skazanemu wolno przydać na całą noc ostatnią duchownego, tegoż ci i on wyznania, aby go na śmierć przygotował... Ale przed chwilą, zwiedzając więzienia, przechodziłem mimo celi młodego Juliusza. Nieszczęśliwy młodzieniec siedział za swoim stolikiem i piórem, którego użycie dozwolonym mu zostało przed zakończeniem życia, tak spokojnie coś sobie dla rozrywki rysował, miał tak spokojne oblicze... iż żał mi się zrobiło, żeś was tak wcześniej powołał. Na co mu mieszać spokój tych chwil ostatnich? Dość będzie na to czasu, skoro dzień zaświta...

KSIĄDZ BOLESŁAW

Za pozwoleniem pana generała... ponieważ tu już jestem, to wołałbym nie zwlekać z rozpoczęciem tego, co jest jedną z powinności mojego powołania.

KOMENDANT

Jak wam się podoba. Ja wam nie przeszkadzam bynajmniej... tylko przez współczucie dla tego młodego człowieka, nie chciałbym mu zatruwać ostatków tego życia, które i tak aż nadto rychło skończyć się musi!

KSIĄDZ BOLESŁAW

I przez szlachetne współczucie, przez tę dobroć, którą oceniam, pozbawiłbyś pan generał tego młodego człowieka największej... Co mówię? Jedynej pociechy, jaka tu jeszcze spotkać go może!

KOMENDANT

Cóż przez to rozumiecie?

KSIĄDZ BOLESŁAW

Pociechy jak najrychlejszego pojednania się z Bogiem i jak najlepszego przygotowania się do dobrej i szczęśliwej śmierci!

KOMENDANT

Podziwiam wasz stoicyzm!

KSIĄDZ BOLESŁAW

To wiara, panie generale... wiara i nadzieja spełnienia obietnic Bożych!

KOMENDANT

Żalę wam tej wiary i tej nadziei!

po chwili, zmieniając ton

A więc chcecie natychmiast udać się do skazanego więźnia?

KSIĄDZ BOLESŁAW

Im prędzej, tym lepiej, panie generale!

Komendant dzwoni, wchodzi Adiutant

KOMENDANT

Zaprowadzić tu obecnego katolickiego księdza do więźnia pod numerem pierwszym, w wielkim ostrogu¹⁷⁰!

ADIUTANT

Słucham.

*Ksiądz Bolesław powstaje – Komendant znowu podaje mu rękę
i grzecznie odprowadza go aż do drzwi.*

KOMENDANT, *wracając, w zamyśleniu*

Co to za dziwna ta ich katolicka wiara!

odchodzi z wolna

Zmiana dekoracji

¹⁷⁰ Ostróg – forteca.

SCENA VI

Ciemny, sklepiony korytarz na całą szerokość sceny, jak najbliżej widzów. Stróże więzienia o zbójeckich minach i przygarbionych postaciach, z latarką przychodzą zamiatać korytarz, zbierają śmieci do blaszanych wiader, wynoszą je, wysypują korytarz pisakiem. Wchodzi Dozorca więzienia, niski i gruby, w odświętnym mundurze.

DOZORCA

Uwijajcie się, psie syny!... Prędeż, zwawiej! Świece zapalać! Słyszycie?

Zbliża się do ściany i zawiesza na świeczku świecznik blaszany, poprawia w nim świecę i zapala ją sam, po czym odchodzi w prawą stronę i wkrótce znowu wraca, brzęcząc kluczami. Za nim postępują dwie czarno ubrane kobiece postaci.

Tędy, tędy proszę... tylko ostrożnie... niedobrze widać, a tam dalej są stopnie...

Matka i Lińcia przesuwają się za nim w milczeniu i znikają za kulisami z lewej strony.

STRÓŻ I, grożąc za nimi pięściami

Idźcie tam, idźcie... dobrze wam tak!

STRÓŻ II

Ot, co znaczy napadać na biednych żołnierzów! Ot, wam teraz karabiny, bagnety!... Zachciało się wam kul i prochu!... Nie bójcie się... nie pożałują wam!

STRÓŻ I

Wszystkich ich wystrzelać jak psów!... Jak psów!...

Zabierają miotły, wiaderka i odchodzą, mrucząc jakieś przekleństwa. Ściana, tworząca korytarz znika i odśtania sklepioną celę więzienną przy świetle poranka.

SCENA VII

W głębi celi okno z kratą żelazną w grubym murze, pod nim stolik nakryty – na stoliku krucyfiks – z prawej strony widzów wejście, z lewej przy ścianie łóżko żelazne ze skromną pościelą – na nim siedzi Juliusz z obliczem bladym, ale rozjaśnionym nieziemskim wyrazem, obok niego Matka, u nóg na ziemi Lińcia, tuląc się do jego kolan – każda z kobiet trzyma jedną jego rękę. Ksiądz Bolestaw w komży i stule stoi z przeciwnej strony o ścianę oparty i przez całą następną scenę od czasu do czasu łzy ociera. Matka podnosi rękę Juliusza i całuje ją. Juliusz nie miarkuje tego i z uśmiechem błogim na ustach wydaje się jakby oderwany od wszystkiego, co go otacza.

MATKA

Z nami jeszcze... ale już nie dla nas!

JULIUSZ, *wskazując na krucyfiks*

To moja nadzieja, to moja pociecha cała!... „Zaprawdę powiadam... dziś ze mną będziesz w raju!”... Dziś! O! matko, siostrze, nie smućcie się, nie płaczcie!... Ojczyznę sobie wywalczyć chciałem... posiadam ją... i tej mi już nikt nie zabierze!... Nigdy!... Nikt!...

MATKA, *wznosząc oczy ku niebu*

Boże! dzięki ci!...

JULIUSZ

Matko! nie miej, proszę, żalu do Zdzisława. Cóż dziwnego, że chciał się ratować?... Każdemu miłe życie!

MATKA

I on to mówi! On... i w tej chwili!

JULIUSZ

Nie miej żalu do nikogo, za to, co się stało i co się jeszcze stanie... nie narzekajcie nawet wówczas, gdy się wam będzie zdawało, że wszystko, wszystko stracone!... Ten, który wszystko widzi i wie, co i dlaczego się staje, wszystkim też rozporządzi w końcu podług myśli swojej... i złe na dobre obróci!...

patrząc na siostrę z czułością

Lińciu, moja biedna!

LIŃCIA, *bardziej jeszcze tuląc się do niego*

Braciszku mój!... Ach! jak już będziesz tam u Boga, poproś go, by już tu nikt więcej nie przeszedł przez to, co my dziś przechodzimy... abys ty jeden zapłacił za wszystkich!...

JULIUSZ

Dobrze! O! dobrze, moja pocziwa Lińciu!

LIŃCIA

I poproś go jeszcze... Ach! wstaw się za tym biednym ludem, który nam tyle złego uczynił... proś, aby Bóg go nie karał tak, jak na to zasługuje!

JULIUSZ

O tak, tak!... Biedny lud... on temu nie winien!

LIŃCIA

Niech mu nie będzie odjęta wiara jego!

JULIUSZ

Za tę wiarę właśnie, za tę świętą wiarę naszą, za Kościół, za Ojca Świętego, dobry ksiądz Bolesław pozwolił mi ofiarować krew moją i życie... to wielka, wielka dla mnie pociecha!...

MATKA

O, moje drogie dziecię!

JULIUSZ

Proszę was też... pozdrówcie tam w domu ode mnie krewnych, znajomych, przyjaciół, sług i domowników... myślą każdego z osobna w tej chwili ogarnąć nie mogę, ale sercem obejmuję wszystkich!

LIŃCIA

Wszyscy modlą się za ciebie!

JULIUSZ

Dziękuję im. Polecam także waszej opiece moich biedaków!... Nie odstąpili mnie do ostatniej chwili... pamiętajcie o nich, jakbym ja sam pamiętał, gdybym żył... gorzki żywot ich czeka!

Zdejmuje ze ściany nad łóżkiem obrazek Matki Boskiej, malowany na blasze, który mu Lińcia dała przed wyprawą, i oddaje go jej.

A to zawieście na pamiątkę w kościele naszym kochanym.

LIŃCIA, *biorąc obraz, z boleścią*

Ach! Matka Boska miała cię zachować!

JULIUSZ

I zachowała, Lińciu moja... tak!... owej nocy pamiętnej, mógłbym być zginąć od kul tych ludzi, co za nami gonili... a wtenczas nie byłbym jeszcze przygotowany... Gdy dziś, dziś mam mocną wiarę, że śmierć moja będzie dobrą i szczęśliwą!

OFICER ŻANDARMÓW

*wchodząc z zegarkiem w rękę i pokazując godzinę, jaką oznacza
czas dozwolony upłynął!*

JULIUSZ *do Matki, zwróciwszy wprzód wzrok swój na krucyfiks*
Trzeba więc nam się już rozstać i pożegnać... do czasu...

powstając z miejsca swego

Dziwna to jednak tak w pełni sił i zdrowia iść na tamten świat!

Matka i Lińcia powstają też

Matko!... Błogosław mi na drogę wieczności!

klękając przed Matką

MATKA

Moje dziecko!... Mój synu!...

*wznosi ręce w górę i opuszcza je na głowę Juliusza – Juliusz powsta-
je i ujmuje ją w swoje ramiona*

JULIUSZ

Umieram chętnie, bo widzę w tym wolę Bożą!

LIŃCIA, ściskając brata

O, mój Julku! mój Julku!

JULIUSZ, *robiąc jej znak krzyża na czole*

Do zobaczenia w lepszej krainie!

LIŃCIA, *wskazując w górę*

Tam! Tam!

Matka odchodzi śpiesznie, nie oglądając się poza siebie – Lińcia idzie za nią z ociąganiem się, przy drzwiach jeszcze się obraca i wyciąga ramiona do brata. W tej chwili żołnierze wprowadzają Jana. Lińcia chce się rzucić ku niemu, żołnierze nie dopuszczają tego – Lińcia odchodzi.

SCENA VIII

Ksiądz Bolestaw, Juliusz, Jan

Ta scena szczególnie powinna być odegrana prędko, z życiem.

JAN, *padając w objęcia Juliusza*

Bracie mój! Bracie kochany!

JULIUSZ, *ściskając go*

Ach! tyś niczemu nie winien, a jam szczęśliwszy od ciebie!

JAN

Przebacz mi, jeśli byłem zbyt surowym, zbyt twardym!...

JULIUSZ

Raczej ty mi nie pamiętaj wszystkiego, co będziesz miał do zniesienia!

JAN

Nie mów tego!

JULIUSZ

Tyś miał słuszość, a ja... ja idę do ojca, gdy wy, sieroty, na długie męki skazane!

JAN

Ty będziesz z nami... nie opuścisz nas!

JULIUSZ

Jeżeli Pan Bóg pozwoli!...

JAN z *uniesieniem*

O wy, którzy odbierając nam życie, pieśń triumfu śpiewacie, patrzcie... i uznajcie niemoc waszą!

OFICER ŻANDARMÓW, *wchodząc*

Panowie, dość tego!

JULIUSZ

Gotów jestem... Janie!... bądź zdrow!



JAN

Bracie po krwi... synu po duchu... Czemuż za ciebie umrzeć nie mogę!?

ściskając się długo – żołnierze ich rozłączają

OFICER ŻANDARMÓW

Wszyscy zebrani! Już tylko na nas czekają.

Daje znak. Żołnierze jedni wyprowadzają Jana, drudzy otaczają Juliusza. Ksiądz Bolestaw bierze ze stołu krucyfiks i staje obok Juliusza. Wszyscy wychodzą w porządku.

Zmiana dekoracji

SCENA IX

Znowu kruchta kościelna, jak i pod koniec czwartego aktu. Dziady i baby zasiadają w niej – w kościele widać klęczące osoby, między innymi Agatę i Ninę. Blisko drzwi z boku w ławeczce Matka nieruchoma, pochylona, z twarzą w dłoniach ukrytą. Dwóch gimnazjalistów przychodzi i rozdaje jałmużnę ubogim w kruchcie.

GIMNAZJALISTA I

Na intencję Juliusza!... Na intencję Juliusza!...

GIMNAZJALISTA II

Aby mu nie zabrakło odwagi aż do końca!...

BABA I

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

resztę mrucząc ciszej

BABA II

Zdrowaś Maryja, łaskiś pełna...

jak pierwsza

DZIAD

Kto się w opiekę poda Panu swemu...

wszyscy razem mruczają pacierz

LÍNCIA, *wchodząc z pośpiechem z lewej strony*

Nie dopuścili mnie... a tak pragnęłam być przy nim aż do końca!... Takie tłumy!... Przebić się przez nie nie było sposobu!... Boże!... gdybyś chciał, mógłbyś go wybawić!... Mógłbyś i teraz uczynić cud!... O! Panie! Panie!

Pada na kolana, wyciąga książeczkę z kieszeni, otwiera ją, przewraca kartki, nie może znaleźć – zamyka książeczkę i mówi z pamięci drżącym głosem.

Niech mu się niebo otworzy... niech go powita św. Michał Archanioł Boży... niech wyjdą na spotkanie jego święci aniołowie... niech go wpuści św. Piotr Apostoł, który ma klucze królestwa niebieskiego... Ach! Matko Boska!... O święty Józefie! O, Zbawicielu najdroższy, któryś cierpiał za nas grzesznych... miłosierdzia!... miłosierdzia!...

*Słysząc z dala jakby głuchy, krótki grzmot – Lińcia pochyla się
i upada na ziemię, osoby klęczące ją otaczają.
Matka zawsze nieruchoma w ławce.*

BABA I

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!...

resztę mruczy cicho

BABA II

A światłość wiekuista niechaj mu świeci...

BABA III

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym...

DZIAD I

Amen.

DZIAD II

Z głębokości wołałem ku tobie, Panie...

wszystkie baby i dziady modlą się, mrucząc

SCENA X

Ci sami, Ryszard przerażony, blady, Stanisław w największym wzruszeniu, później Ksiądz Bolesław i Zakrystian, wszyscy wchodzi z lewej strony

RYSZARD

Hańba im i przekleństwo!

STANISŁAW

Stało się! Popelnili tę zbrodnię!... Przelali krew niewinną!...

RYSZARD

Widziałem go!... Stałem bardzo daleko i mam wzrok krótki, ale całą potęgą mej duszy zapragnąłem ujrzeć go raz jeszcze... W tejże chwili on zwrócił twarz w mą stronę... i ujrzałem go tak... tak blisko, jak gdybym stał tuż obok niego!... O! wyrazu tego oblicza nie zapomnę do śmierci!... Tak musieli wyglądać pierwsi chrześcijanie, gdy szli na śmierć męczeńską!

STANISŁAW *z uniesieniem*

Boże, daj nam wszystkim łaskę takiej śmierci!

KSIĄDZ BOLESŁAW, *nadchodząc*

Umarł jak bohater i bohater chrześcijański!... Jak prawdziwy męczennik Ojczyzny... i męczennik wiary!... O, nie bójmy się tych, którzy zabijając ciało, dusze posyłają do Nieba... ale tych,

którzy ducha w nas zatrzyć usiłują!... Panie! nie daj, by duch
narodu naszego, po takich ofiarach, zginął marnie w ciężkim
doświadczeniu, jakie za grzechy nasze nam gotujesz!...

do Zakrystiana

Dzwonić!

*Gimnazjaliści wbiegają na schody, prowadzące z kruchty
na dzwonnice – Zakrystian podąża za nimi*

Zasłona się spuszcza

KONIEC AKTU PIĄTEGO I OSTATNIEGO

Nota edytorska

Podstawą niniejszej edycji jest jedyne wydanie książkowe z 1893 roku; ukazało się w Krakowie za życia autorki, liczyło 188 stron. Pierwodruk *Dramatu bez nazwy* ogłosił „Przegląd Polski” w r. 1875 (t. 37, s. 171–286), wersja ta została skontrolowana („ogładzona i przejrzana”) przez Platerównę, o czym informowała we wstępie do edycji książkowej¹⁷¹. W 1880 r. pisarka sporządziła ręczny odpis utworu jako pamiątkę dla Emeryka Czapskiego¹⁷², manuskrypt ten ma charakter pomostowy pomiędzy pierwodrukiem czasopiśmiennym a wydaniem książkowym; autorka, przepisując tekst z „Przeglądu”, nanosiła zmiany uwzględnione potem w edycji z r. 1893. O ile więc w porównaniu brzmienia tekstów dostrzegalne są dość liczne różnice między

¹⁷¹ Tekst przedmowy brzmi następująco: „*Dramat bez nazwy* w swoim czasie pośpiesznie nakreślony, dla treści swej był jednak ogłoszony drukiem w „Przeglądzie Polskim” (w r. 1875, jeżeli nas pamięć nie zawodzi). Dziś pragnęlibyśmy go ujrzeć w osobnym wydaniu, nieco ogładzonym i przejrzanym. Dochód zaś, jeśliby mógł być jaki, z obecnego wydania tego *Dramatu*, przez część dla tej jego treści, w której żadnego przedawnienia nie możemy się dopatrzeć, ofiarujemy z góry na rzecz restauracji katedry na Wawelu. 13/25 października 1892 r.”.

¹⁷² Autograf *Dramatu bez nazwy* przechowywany w Muzeum Narodowym w Krakowie (rkps 352) ma postać zeszytu w twardej oprawie liczącego 91 numerowanych podwójnych kart oraz kartę tytułową. Tekst pisany jest obustronnie na gładkich kartkach wyraźnym pismem, w zasadzie bez skreśleń, z dopiskami autorki poczynionymi ołówkiem. Stan rękopisu jest bardzo dobry.

pierwodrukiem a wersją książkową, ta ostatnia jest bliższa wariantowi rękopiśmiennemu, choć nie jest z nią identyczna. Poprawki wprowadzone przez pisarkę nie wpływają zasadniczo na interpretację dzieła¹⁷³, mają na ogół charakter korekty stylistyczno-leksykalnej. W procesie kolacjonowania wersji książkowej z pierwodrukiem i rękopisem zaobserwować można następujące zmiany, które poczyniła autorka:

1. wprowadziła lub, rzadziej, usunęła kilkudzaniowe lub kilkuwyrazowe partie tekstu głównego (odnotowane poniżej);
2. niektóre, na ogół błahe i krótkie kwestie przypisała innej postaci scenicznej, niekiedy rozdrobniła dialogi, skontaminowała lub zredukowała sceny;
3. skróciła didaskalia i pozbawiła je pierwotnego, emocjonalnego zabarwienia; wprowadziła do kwestii wypowiedzianych przez Lińcię formy deminutywne;
4. wymieniła pojedyncze wyrazy na ich synonimy (na ogół dosadniejsze lub bardziej wyraziste znaczeniowo) lub całe grupy wyrazowe, w tym także związki frazeologiczne na ich bardziej adekwatne w kontekście ekwiwalenty;
5. poprawiła formy fleksyjne w niektórych wyrazach (np. nowszą formę: żołnierzy zastąpiła dawniejszą: żołnierzów).

¹⁷³ Zmiana, która może mieć wpływ nie tyle na interpretację, co raczej na modelowanie postaci, polega na wprowadzeniu przez autorkę modyfikacji wykrzyknień, których używa Lińcia. W wersji czasopiśmiennej zwroty mają charakter na ogół emocjonalnie obojętny (np. *Matko! Matko droga!*), w rękopisie oraz wersji książkowej nadała im Platerówna zabarwienie deminutywne (np. *Mamciu! Mamciu droga!*). Zabieg taki oraz drobne zmiany w didaskaliach opisujące zachowania bohaterki wyraźnie ją infantylizują, choć zapewne w zamysle autorki miało to służyć zachowaniu jej naturalności dziecięcej.

Edycja niniejsza ma charakter popularny. Przeprowadzono zatem korekturę ortografii i interpunkcji, stosowanych przez autorkę niekonsekwentnie, modernizując je zgodnie ze współcześnie obowiązującymi normami. Przeważnie poniechano korekty minuskuł, które występują po wykrzyknikach. Tych ostatnich, jak również wielokropków, Platerówna używa ze znaczną intensywnością, co – jak wolno sądzić – miało dynamizować wypowiedzi bohaterów i spełniało praktyczną funkcję sceniczną, tj. stanowiło wskazówkę dla ewentualnego reżysera.

Samogłoski *a, e, ó* wprowadzono wszędzie tam, gdzie występują współcześnie; końcówki typu *-em, -emi* w narzędniku i miejscowniku lp oraz narzędniku lm odmiany przymiotnikowo-zaimkowej transkrybowano jako *-ym, -ymi*. Zachowano spełniające funkcje patetyczną formy aglutynacyjne z odklejonym od czasownika morfemem typu: *jam, wywalczym, będziem* oraz formy partykularne typu: *możemyż, chciałżebyś*, nie zmieniono również osobliwości fleksyjnej: *żołnierzów*, którą konsekwentnie Platerówna zmodyfikowała w stosunku do formy nowszej: *żołnierzy*, występującej w wersji czasopiśmiennej. Użycie formy starszej poddyktowała autorce pewna manieryczność językowa środowisk salonowych. Nie dokonywano żadnych zmian w obrębie syntaktyki.

Zróżnicowanie w obrębie tytułów i autorstwa

pierwodruk: Bezimienny Autor, *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w 5 aktach*.

Uwieńczony drugą nagrodą na konkursie krakowskim r. 1874/1875, a odsunięty natenczas od przedstawienia na scenie przez cenzurę.

rękopis: Ludwika Plater, siostra Leona (Juliusza), *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w pięciu aktach*;

edycja książkowa: [Anonim], *Dramat bez nazwy. Obraz sceniczny w 5 aktach na tle wypadków roku 1863*.

Uwieńczona drugą nagrodą na konkursie krakowskim r. 1874/1875.

W odmianach tekstu uwzględniono wersję czasopiśmienną (wariant z autografu jest pośredni, w jednych partiach ma postać pierwodruku, w innych, liczniejszych, zbliża się do edycji książkowej). Odnotowano poniżej odmiany w a ż n i e j s z e, które mogą mieć znaczenie w kontekście; pominięto drobne warianty, głównie stylistyczne i frazeologiczne oraz ekwiwalenty leksykalne (synonimy), przestawki w tekście lub dodane/usunięte pojedyncze wyrazy, na ogół o charakterze modalnym.

Dla przejrzystości porównawczej podano warianty w dwu postaciach, pomijając wersję rękopiśmienną, która – jak już powiedziano – nie różni się od książkowej zmianami wartymi odnotowania:

edycja książkowa	pierwodruk
LINCIA Rozrywają go sobie... on ma taką miłość u ludzi!... MATKA I z tej wielkiej miłości ludzie go zgubić gotowi!	brak
MATKA Nieustannie w ruchu... coraz go ktoś z domu wyciągnie... nawet tacy, którzy dotąd żadnych prawie z nami nie miesali stosunków... On się tym cieszy, powiada, że to wyraźny zwrot ku lepszemu, że to zjednoczenie w braterskiej miłości... Czy się nie dał obalamucić? Czy nie związany już jaką obietnicą, przysięgą?...	MATKA W ciągłym jest ruchu, coraz go ktoś z domu wyciągnie... Czy się już nie dał obalamucić? Czy nie związany już obietnicą, przysięgą?... Boże uchowaj!

JAN To ostatnie nie tak łatwe, jak się zdawać może... ile żeśmy po szkodzie nie zwykli stawać się mądrszymi... Ale, masz słuszość, droga matko... trzeba próbować, czy się czegoś nie dokaże... przyrzekam ci zrobić wszystko, co będzie w mojej mocy.	JAN Słowami... alboż to łatwo? Wszakże... przyrzekłem ci, matko droga, zrobić wszystko, bo będzie w mojej mocy...
SCENA X Nina, Agata AGATA A cóż?... A cóż?... NINA O! on mnie kocha! Kocha z pewnością! AGATA Nie wątpiłam o tym od początku! Czy ci to nareszcie powiedział? NINA I tak, i nie... wiesz cioteczko, jak to bywa... Czyż potrzeba zawsze wszystko wypowiedzieć słowy? AGATA Pewnie, że nie... jest na to tysiąc innych sposobów... któż tego nie doświadczył choć raz w życiu?... O! ten człowiek widział świat i ludzi... toteż i zaraz poznał się na tobie... nie tak, jak inni!... NINA Jak on tych innych scharakteryzował!... To egoiści, to głazy nieczule!... zimni, dumni, wyniośli... zacołani, wsteczni... jednym słowem: arystokraci! Trzymają się pomiędzy sobą jak kahał żydowski!... A on, co za różnica! On idzie śmiało naprzód, zawsze naprzód! – To lubię!... powierzył mi papiery swoje... patrz, cioteczko!... Dziewięć pałek na koronie! AGATA Galek, galek, moje dziecko! Któż by tam o pałkach myślał przy koronie? NINA Mówi się pałek – w heraldycznym języku! AGATA Pierwszy raz słyszę!... I dziewięć, powiadasz... w istocie?... NINA A jakie uczucie, jakie poświęcenie! Bierz te papiery, cioteczko!... i schowaj je, schowaj daleko, głęboko...	SCENA X NINA sama Tak, znalazłam nareszcie! Znalazłam serce gorące, nieznające wyrachowania! Miał słuszość... Tamci to zimni egoiści, to głazy! Zarozumiali, dumni, pyszni, chciwi znaczenia, majątku – pomiatający wszystkim, co nie oni – zacołani, wsteczni, arystokraci! Trzymają się pomiędzy sobą tak ściśle jak kahał żydowski!... A ten... co za różnica! Ten... idzie śmiało naprzód, zawsze naprzód!... To lubię!... Przejrzyjmy jeszcze te papiery... Jest i tu przecie korona... A jakie uczucie... jakie poświęcenie! wchodzi Agata SCENA XI NINA, AGATA NINA Ciociu droga! Patrz, bierz, schowaj! ... Schowaj u siebie daleko, głęboko! To papiery pana Józefata! On mi je powierzył!... O, cioteczko, cioteczko! On mnie kocha, kocha z pewnością! AGATA A widzisz! Nie mówiłam? Od początku pewną tego byłam! Czy ci to nareszcie powiedział? NINA Nie teraz czas o tym mówić wyraźnie... ale czyż potrzeba zawsze wszystko wyrażać słowy? AGATA Ten człowiek widział świat i ludzi... toteż i zaraz poznał się na tobie... nie tak, jak inni!... NINA Teraz już o to chodzić nam powinno, aby się wnieść do jego wysokości i stać się godnymi tego bohaterskiego serca! Cioteczko! Pomagajmy mu wszystkimi siłami! AGATA Naturalnie! Pomagajmy!...

AGATA

Nie bój się... schowam jak najdalej... jak najgłębiej... nikt się nie dokopie z pewnością!

NINA

Teraz już o to tylko chodzić mi powinno, by się wznieść do jego wysokości i stać się godną tego bohaterskiego serca! Cioteczko! Pomagajmy mu wszystkimi siłami!

AGATA

Naturalnie! Pomagajmy!...

NINA

Naprzód musimy koniecznie zwerbować mu jak najwięcej ochotników... dla honoru stron naszych.

AGATA

Tak właśnie... dla honoru stron naszych.

NINA

Niech wie cały świat, że tu zawsze patrioci byli i będą!

AGATA

Byli i będą – to nie ulega wątpliwości.

NINA

A na początek... wiesz, ciociu, co nam zrobić trzeba?

AGATA

Cóż takiego?

NINA

Pozyskać ruchowi Juliusza!

AGATA

Ma się rozumieć!... pozyskać Juliusza!

NINA

Bądź co bądź!

AGATA

Koniecznie!... I nie tylko dla honoru stron naszych, ale i dla własnej jego sławy! Taki poczciwy chłopak! Serce jak na dłoni!... Szkoda by go, gdyby się zmarnował, jak brat jego na przykład... i nieczynnym dziś pozostał!

NINA

Niech nikt odtąd nie śmie powiedzieć, zadzierając nosa, że ten ruch to sprawa tych tylko, co nie mają nic do stracenia! Trzeba nam imion znanych, głośnych...

AGATA

Tak, tak, moja luba!... Ale co też ty mówisz o ludziach niemających nic do stracenia?... Toć to i my przecie nie tacy! A potem, któż nie ma

NINA

A naprzód musimy koniecznie zwerbować mu jak najwięcej zwolenników, dla honoru stron naszych.

AGATA

Tak właśnie... dla honoru stron naszych.

NINA

Niech wie świat cały, że tu zawsze patrioci byli i będą!

AGATA

Byli i będą – to rzecz niezawodna!

NINA

A nasamprzód... wiesz, ciociu, co nam zrobić trzeba?

AGATA

Cóż takiego?

NINA

Pozyskać naszemu ruchowi Juliusza!

AGATA

Masz słuszność! Pozyskać Juliusza bądź co bądź! I nie tylko dla honoru stron naszych, ale i dla honoru jego własnego imienia! Taki poczciwy chłopak! Szkoda by go doprawdy, gdyby się zmarnował i dziś nieczynnym pozostał!

NINA

Niech nikt odtąd nie śmie powiedzieć, zadzierając nosa, że to sprawa samych tylko ludzi niemających nic do stracenia! Trzeba nam imion znanych, głośnych...

AGATA

Tak, tak, moja luba!... Ale co też ty mówisz o ludziach niemających nic do stracenia?... Toć to i my przecie nie tacy! A potem, któż nie ma czegoś do stracenia?... Jeśli nie co innego, to chociażby tylko życie!... To przecie nie bagatelka!

NINA

O! życie... życie... cóż ono warte, gdy nam nie idzie po myśli?...

AGATA *nadstawiając ucha*

Czy słyszysz?... Ktoś zajechał przed ganek!...

NINA *z pośpiechem*

Papiery! Papiery!... Cioteczko, czym prędzej unos je do siebie!

Agata odchodzi do siebie

czegoś do stracenia?... chociażby tylko życia?... Wszak ono narażone nie żartem... a to przecie nie fraska! NINA O! życie... życie... cóż ono warte, gdy nam się nie składa po myśli?... AGATA <i>naśladując ucha</i> Czy słyszysz?... Ktoś zajechał!... NINA <i>z pośpiechem</i> Papieri! Papieri!... Cioteczko, unos je czym prędzej! <i>idzie do okna</i> A! to nasi wracają!... Co to za czynność! Co za życie!... Wuj Zdzisław!... Jakżem ciekawa wiadomości z Wilna!... Idą tu... Wnet się wszystkiego dowiem! <i>Agata z papierami odchodzi</i>	SCENA XII NINA To nasi wracają!... Co to ruch, co za życie!... Wuj Zdzisław!... Jakżem ciekawa wiadomości, jakie nam przywozi!
IGNACY <i>również</i> Czy zawsze przy tym stoją, abyśmy spalili tę stację na kolei, pod samym dworem? Trzeba im tam było dobrze wytłumaczyć, że to tylko narażenie się bez sensu. STANISŁAW <i>wzniesiony</i> Wymagasz ode mnie rzeczy niepodobnej... Jak to?... Ja bym go miał odwozić od tego, co uważam za święty obowiązek?... Ależ zmiłuj się... nie mogę innych nakłaniać do tego, czego bym sam uczynić nie chciał. Wreszcie... przychodzisz za późno! JAN Wielki Boże!... Tyś więc tego dopuścił?!	IGNACY <i>tymże półgłosem</i> Czy zawsze na tym stoi, że mamy spalić tę stację na kolei pod samym dworem?
JAN Nic nie pomoże... nie czas teraz na to! Ktoś inny i z tego znowu przeciwko nam skorzysta. Obietnicą myślicie chłopów pozyskać?... Znajdą się, co ich przekupią... naszym dobrem, naszą dotychczasową własnością, w jednej chwili przekupią! Chłopi to dobrze wiedzą, bo nie brak takich, co im to szepcą do ucha, w naszą gotowość do wyzwolenia się z tego, co nasze, na rzecz ich nie wierzą, wolą ufać silniejszemu, bo to daleko pewniejsza... a przeto nie w prawdziwym wrogu, czyhającym skrycie.	STANISŁAW Przeciw własnemu przekonaniu nikomu radzić nie mogę, nie mogę nakłaniać do tego, czego bym sam uczynić nie chciał. Wreszcie... przychodzisz za późno! JAN Człowiecze! Co mówisz...
JAN Jak widzisz... tu.	JAN Tu.

JULIUSZ Gotowi wziąć cię za zdrajcę i kulą w łeb poczęstować... przynajmniej w słowach!...	JULIUSZ Tylkoż na miłość Boską, proszę cię, nie zrób mi wstydu! Już i tak targowicznami nas nazywają! JAN Dowód wielkiej trafności sądu i bystrości umysłu! JULIUSZ Gotowi cię wziąć za zdrajcę i kulą w łeb poczęstować... przynajmniej w słowach.
SCENA VII <i>Zmiana dekoracji. Salonik matki znowu, jak w pierwszym akcie</i> Lińcia, Kostunia <i>Lińcia wychodzi ze swego pokoju, za nią Kostunia z koszykiem, który stawia na stoliku. Lińcia siada i zaczyna skubać szarpie</i> KOSTUNIA Czy nie za cienkie płótno, proszę panienki? LIŃCIA Zdaje mi się, że takie właśnie, jak potrzeba... Boże! Dla kogoż ja te strzępki skubię?... KOSTUNIA Może to i bardzo dobrze, że przyszłość przed nami zakryta!... LIŃCIA Dobrze z pewnością, gdy Pan Bóg tak zrzędził... Gdyby jednak przyszłość ta miała być szczęśliwą!... Gdybym się na próżno dziś tak dręczyła!... Och! Czemuż tego zawczasu przewidzieć nie można?...	SCENA VII <i>Znowu salonik matki, jak w poprzednim akcie</i> LIŃCIA <i>wchodzi z koszykiem, siada i zaczyna skubać szarpie w milczeniu – po chwili przerywa robotę i wspiera głowę na rękę.</i> Ani w tym nawet nie znajduję ulgi!... W tym mniej jeszcze niż w każdym innym zajęciu!... Dla kogoż te strzępki skubię?... Komu one służyć będą?... Boże, dzięki ci za tę niepewność samą! Dzięki ci, że mądrość twoja przyszłość przed nami zakryła!... Może się dręczę na próżno... może za kilka miesięcy będziemy wszyscy znowu siedzieli razem za tym stołem, jak dawniej bywało, ciesząc się i radując społem przebytą troską, nowym życiem, nowym szczęściem... Na samą tę myśl nieznane jakieś ogarnia mnie uniesienie!... Czemuż więc tak smutna duszo moja, jakby w jakim ogroju? Ach! Bo nim do czego przyjdzie... ktoś wie, co się stać może!... „Nim słońce wejdzie, rosa oczy wygryzie” – tak mi dziś jeszcze mówiła moja piastunka pocziwa. Starzy zawsze się boją... i myślę się też czasem... ale czasem także aż nadto dobrze zgadują! Ten biedny Zagraj dziś tu przybiegał, szukając pana swego – wyglądał tak jakos niespokojny, smutny... Greczek wierzyć w zabobony, w przesady... ale ja tak nie lubię, kiedy te psy wyją... <i>bierze kępę szarpie i skubie</i> O, wy moje niteczki drobne... powiedzcie mi... Ale nie... lepiej nie mówcie!... Chciałabym tylko tchnąć w was własność cudowną! <i>bierze garstkę szarpie i przyciska do ust</i> Bądźcie, o bądźcie lekkimi tym bolesnym rannom, których dotkniecie. Niech świętość wasza ich ogniem ochłodzi! Niech... niech... o, mój Boże, mój Boże! <i>zakrywa twarz rękoma i płacze; Juliusz wchodzi cicho i zbliża się cicho</i>
KOSTUNIA Może i będzie dobrze, ale starzy powiadają: „Nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje”. LIŃCIA Starzy zawsze wszystkiego się boją... a choć, co prawda, często mają rację mogą się też przecie czasem omylić. <i>po chwili</i> Co się bo temu Zagrajowi stało, że dziś już tu był od samego rana?... KOSTUNIA Pewnie szukał pana swego... niewesoło mu jakoś patrzyło z oczu! LIŃCIA Grzech wierzyć w zabobony... i ja też nie wierzę, ale tak nie lubię, kiedy psy wyją... Może zresztą był tylko głodny... Odszukaj go, Kostuniu, i nakarm, co się zmiesi...	

KOSTUNIA Slucham. odchodzi LINCIA, skubiąc dalej O wy, moje niteczki drobne... powiedzcie mi... Ale nie... lepiej nie mówcie... Jakże bym chciała wiać w was własności cudowne! <i>bierze garstkę szarpi i przycisną do ust</i> Bądźcie, o bądźcie lekkimi tym bolesnym ranom, których się dotkniecie. Niech świeżość wasza ich ogień ostudzi... niech... niech... O, mój Boże, mój Boże! <i>Zakrywa twarz rękoma i płacze; Juliusz wchodzi ostrożnie i zbliża się na palcach.</i>	
LINCIA Niech ci się to wróci błogosławieństwem trzykrotnym! <i>wybiega do swojego pokoju i rychło wraca z obrazkiem malowanym na blasze</i> Patrz, Julku! Oto, co mi matka niedawno dała po naszym kochanym ojcu! Obraz ten zawsze wisiał nad jego łóżkiem, to bardzo droga pamiątka! <i>przycisną obrazek do ust swych</i> Niech ci będzie odtąd tarczą i obroną przeciw wszelkiemu złu! JULIUSZ Moja ty pocziwa siostrzyczko! Bóg zapłać! Przyrzekam ci święcie, że mnie ten obraz Królowej naszej nie odstąpi do śmierci!	brak
PAWEŁ do towarzyszy Jakże się wam podoba dzisiejsza fizjonomia ludu naszego?... jego postawa... hę?... PIOTR Fatalna! PAWEŁ Co to za miny! Jakże spojrzenia!... PIOTR Będzie źle! ZDZISŁAW Ha! Ja temu nie winien!... Piwo nawarzone... trzeba je pić... pamiętajcie tylko, panowie, w stanowczej chwili sobie i ludziom dodać animuszu, koniecznie. <i>robi gest znaczący, jak gdyby wychylał kieliszek</i> Bez tego – nie!	brak

odchodzi PIOTR, idąc za nim Będzie źle, powiadam... bardzo źle! <i>wszyscy trzej odchodzą do traktierni – rynek tymczasem się opróżnił</i> ROCHA, która ze swego sklepiku patrzyła na nich z uwagą i przysłuchiwała się rozmowie, kiwając głową znacząco Nu, kiedy tak, to i Rocha powie tak samo... Nit Gut... <i>so wahr ich lebe...</i> Nit Gut!... A co i z tego będzie?... To Pan Bóg tylko wie... nie Rocha!... <i>znika w głębi sklepiku</i>	
SCENA II Zmiana dekoracji. Znowu salon matki Lincia wychodzi ze swego pokoju, trzymając pugilares w ręku – za nią Kostunia LINCIA Od pana Juliusza, powiadasz? Przysłał mi swój pugilares, w nim parę obligów i nic więcej!... Nie rozumiem!... I żadnego przy tym listu? KOSTUNIA Żadnego. LINCIA I ustnie nic ci nie powiedział poślaniec? KOSTUNIA Ani pół słówka – oddał tylko to i poszedł. LINCIA Cóż to wszystko znaczy?... Chyba że sam wkrótce przybędzie wyświecić tę zagadkę... To życie w ciągłym niepokoju, w niemożności zajęcia się stale czym bądź, to istna męczarnia!... Kostuniu, przyniesi mi N a ś l a d o w a n i e... leży na moim stoliku, przy łóżku... spróbuję przeczytać jaki rozdział... <i>siada wygodnie na krześle stojącym przy stole, Kostunia odchodzi i wraca z książeczką. Lincia otwiera ją, ale po chwili nadstawia ucho. Kostunia zbliża się do okna</i> LINCIA, patrząc przez okno Jakież to pędzenie na złamanie karku!... Kilka powózek jedna za drugą... zawracają tędy... KOSTUNIA, patrząc przez plecy Lincii To pan Juliusz!... i ze wszystkimi swymi ludźmi! LINCIA, patrząc wciąż A tak... tak! Ulubiony Józef obok swojego pana! <i>do siebie</i> Mancia powiada, że go psuje, że się z nim zanadto poufali... ale już taka natura Julka!...	SCENA II LINCIA <i>wychodzi ze swego pokoju, trzymając pugilares w ręku</i> Dziwna rzecz! Pojąć tego nie mogę!... przysłał mi swój pugilares, w nim parę obligów i nic więcej!... Ani jednego przy tym słówka!... Cóż by to znaczyć miało? Zapewne sam wkrótce przybędzie i wytłumaczy tę zagadkę. Spokojniejszą się dziś jakoś czuję... może mi się nareszcie uda coś przeczytać bez roztargnienia! <i>bierze książkę ze stolika, otwiera ją, siada i czyta – po chwili nadstawia ucho</i> Cóż to za turkot? <i>wstaje i idzie do okna</i> Kilka powózek wielkim leci pędem!... zawracają tędy... Ależ to Julek ze swymi ludźmi... lokaj jego nieodstępny, kucharz, łowczy... wszyscy ze strzelbami! <i>kłania się przez okna i posyła bratu pocałunek ręką od ust</i> Dokądże tak mogą śpieszyć?... Na polowanie?... Dla rozrywki po doznanym zawodzie? To dobrze!... Tylko że teraz nie pora... chyba na słomki, albo na wilki... w każdym razie wracając, wstąpi do nas.

KOSTUNIA I kucharz... i łowczy!... a wszyscy ze strzelbami! LINCIA <i>kłania się przez okno, przesyłając bratu pocałunek ręką od ust</i> Przejechali mimo... ale dokąd? KOSTUNIA Chyba na polowanie... LINCIA Myślistwo o tej porze wzbronione... chyba że się wybrał na słomki... to dobrze, niech się trochę rozewie, zabawi... KOSTUNIA Albo na wilki... tych zawsze strzelać wolno! LINCIA W każdym razie w powrocie pewnie do nas wstąpi...	
LINCIA Bracie mój kochany... przez pół cię tylko rozumiem... umysł mój zmieszany, odurzona głowa... ale tu, <i>wskazuje na serce</i> tu czuję, że w tym co mówisz, niestety, coś prawdziwego być musi... mów więc, mów wyraźnie, czego ode mnie wymagasz?... JAN Byś nigdy Polski kochać nie przestała! LINCIA Przestać kochać?... Jakżebyś mogła?... JAN Byś miłość Boga z miłością Ojczyzny, bądź co bądź, jak latarnię zhawczą, w strasznej nocy, która na nas przyjdzie, dla przyszłych pokoleń przechować usiłowała! LINCIA O! Ta latarnia nie zgasnie! Ona zgasać nie może... miłość ta w naszej krwi, w naszej naturze... a natury tej nie przerobić, nie złamać... nie, o nie! Stokroć nie!... Nagiać ją chyba tylko można chwilowo, jak wiecznie młode drzewko, w tę lub ową stronę! JAN Dobrześ powiedziała, moja biedna Lińciu... wiecznie młode, niedojrzałe... więc też i naginać je nieustannie trzeba... w tym cała usilność, cała praca nasza po wszystkie czasy!... Patrz, jak każda roślinka na Bożym świecie zwraca się naturalnie ku światłu, by zeń czerpać siłę, barwę, życie! Tak	LINCIA Zdaje mi się, że cię zaczynam rozumieć!... Że rozumiem twoją boleść... i twoje obawy!... Tak! ... czuję, że w tej jednej chwili... z dziecięcia stałam się kobietą... dojrzałam! JAN Boże, dziękuję ci! LINCIA Ale nie bój się, natury naszej nie przerobić, nie złamać; nagiąć ją chyba tylko można w tę lub ową stronę! JAN I naginać też nieustannie trzeba... lecz tylko w tę stronę, ku której dążyć powinniśmy. W tym walka, w tym praca człowieka! Patrz, jak każda roślinka na Bożym świecie zwraca się naturalnie ku światłu, by zeń czerpać siłę, barwę, życie! Tak i duch narodu ma się wciąż zwracać ku słońcu prawdy i wiary, w którego blasku tylko wszystkie jego wrodzone przymioty rozwinąć się i z którego cały postęp jedynie spłynąć nam może. Nie zapomnisz o tym? LINCIA Nie! Nigdy! <i>rzuca się w jego objęcia. Jan przyciska ją z ojcowską czułością</i>

i duch narodu naszego ma się wciąż zwracać ku słońcu prawdy i wiary, w którego blasku jedynie wszystkie jego wrodzone talenty rozwinąć się i z którego cały postęp, ale też tylko z niego, spłynąć nam może. Nie zapomnisz o tym? LINCIA Nigdy! JAN, <i>z ojcowską nieledwie czułością tuląc ją do piersi</i>	
MATKA <i>jak nieprzytomna</i> Pozabijani!... Pozabijani!... I on tam był... mój syn!... O! życie za życie, krew za krew!... <i>do Kostuni</i> Powtórz mi jeszcze, coś słyszała... kto ci to mówił? Skąd się rozeszła ta nieszczęsna wiadomość? KOSTUNIA Pani, wszyscy widzieli, jak pan Juliusz przejechał tędy ze swoimi ludźmi... wszyscy widzieli także, jak wkrótce potem przez rynek przeszło kilka wozów ładowych, przy których siedł prosty moskal, brodac, właściciel wozów i koni, i szło kilku żołnierzy. Towarzyszący im oficer zatrzymał się jakoby w traktierni i miał ich później dogonić, wozy zaś poszły pocztowym traktem. Po niejakiś czasie ujrano tego samego moskala biegnącego bez pamięci na powrót do miasteczka; był cały skrwawiony i krzyczał na głos, że m i a t e ż n i k i i napadli w lesie, strzelali, zranili go, zabili żołnierzy i zapalili wozy; a ponieważ nasz panicz tamtą drogą właśnie naprzód był pojechał, więc krzyczą, że to on sprawcą tego nieszczęścia, że to on winien wszystkiemu. <i>podczas tej sceny zmierzch zapadł. Kostunia odchodzi, Jan wraca, Wincenty wnosi światło i odchodzi</i>	MATKA <i>wciąż jednym tylko zajęta</i> Pozabijani!... Pozabijani!... Życie za życie, krew za krew!... LINCIA A teraz i Jan poszedł! Gotowi go schwytać, gotowi go rozszarpać!... KOSTUNIA Ach, moja panienko, za nie ręczyć nie można! Strach, co się dzieje! Sądny dzień! Wszyscy krzyczą, że panowie chcą wszystkich wyrzucić i całe miasteczko spalić! LINCIA Panowie? Spalić!... Wyrzucić!... My?... My?... Ale w jakim celu? KOSTUNIA Żeby Polska była! LINCIA Co za nierozum! Ależ któż to wmawiać może takie głupstwa? KOSTUNIA Od dawna już o tym mówią – na rynku nieraz coś podobnego słyszeć się dało! Mówią, że to panowie zrobili powstanie w Warszawie, a żeby do panszczyzny wrócić! Przed Wielkanocą nawet ostrzegano chłopów, aby na rezurekcję nie szli do kościoła, bo ich tam wszystkich wyrzuci! LINCIA Ale się przekonali przecie, że w tym nie było i słowa prawdy! KOSTUNIA Wtenczas tak... ale teraz, jak posłyszeli, co się stało w lesie, myślą, że nadeszła chwila! LINCIA Ach! i on wyszedł sam jeden!

PORUCZNIK Ja was aresztuję. LIŃCIA To być nie może! To pomyłka! MATKA Na miłość Boską!... Co pan czynisz? PORUCZNIK Moją powinność. MATKA Upewniam pana, że syn mój przez cały ten czas był tu z nami... i o niczym nie wiedział.	PORUCZNIK Ja was aresztuję! LIŃCIA To być nie może! To pomyłka być musi! MATKA Co panu jest? Pan zwariował chyba! PORUCZNIK <i>ironicznie</i> Nie myślę. MATKA Ależ mój syn do niczego nie należał! Przez cały ten czas był tu z nami!
MATKA <i>jak nieprzytomna z żalu</i> Ale pamiętaj! Pamiętajcie wszyscy, że rozpacz matki ścigać was będzie!... Krew jego na was i...	MATKA <i>prawie obłąkana</i> Ale pamiętaj! Pamiętajcie wszyscy, że rozpacz moja ścigać was będzie!... Krew jego na w...
PREZES Uf, jakie gorąco! Przyznać trzeba, że taka wiosna nieczęsto u nas się zdarza! <i>rozpina się, siada przy stole, zdejmując czapkę,</i> <i>wentyluje się chustką do nosa</i> Hej! Człowiek! <i>wchodzi natychmiast służący</i> Szampańskiego i wody salcerskiej! SŁUŻĄCY Słucham!	brak
LIŃCIA I poproś go jeszcze... Ach! Wstaw się za tym biednym ludem, który nam tyle złego uczynił... proś, aby Bóg go nie karał tak, jak na to zasługuje!	LIŃCIA I poproś jeszcze... Ach! wstaw się za tym biednym ludem, który nam tyle złego uczynił... proś, aby Bóg go nie karał tak, jak może na to zasługuje!
JULIUSZ <i>zdejmuje ze ściany nad łóżkiem obrazek Matki Boskiej, malowany na blasze, który mu Lińcia dała przed wyprawą i oddaje go jej</i> A to zawieście na pamiątkę w kościele naszym kochanym. LIŃCIA, <i>biorąc obraz, z boleścią</i> Ach! Matka Boska miała cię zachować! JULIUSZ I zachowała, Lińciu moja... tak!... owej nocy pamiętnej, mógłbym być zginąć od kul tych ludzi, co za nami gonili... a wtenczas nie byłbym jeszcze przygotowany... Gdy dziś, dziś mam mocną wiarę, że śmierć moja będzie dobrą i szczęśliwą!	brak

LIŃCIA, *wchodząc z pośpiechem z lewej strony*

Nie dopuścili mnie... a tak pragnęłam być przy nim aż do końca!... Takie tłumy!... Przebić się przez nie nie było sposobu!... Boże!... Gdybyś chciał, mógłbyś go wybawić!... Mógłbyś i teraz uczynić cud!... O! Panie! Panie!

pada na kolana, wyciąga książeczkę z kieszeni, otwiera ją, przewraca kartki, nie może znaleźć – zamyka książeczkę i mówi z pamięci drżącym głosem

Niech mu się niebo otworzy... niech go powita św. Michał Archanioł Boży... niech wyjdą na spotkanie jego święci aniołkowie... niech go wpuści św. Piotr Apostoł, który ma klucze królestwa niebieskiego... Ach! Matko Boska!... O święty Józefie! O, Zbawicielu najdroższy, któryś cierpiał za nas grzesznych... miłosierdzia!... miłosierdzia!...

Słychać z dala jakby głuchy, krótki grzmot – Lińcia pochyla się i upada na ziemię, osoby klęczące ją otaczają. Matka zawsze nieruchoma w ławce.

LIŃCIA, *wchodząc z pośpiechem*

Nie dopuścili mnie... a tak chciałam być przy nim aż do końca!... Boże! Mój Boże!...

pada na kolana przy ławeczce matki... wyciąga książeczkę z kieszeni... otwiera ją... szuka w niej... nie może znaleźć... zamyka książeczkę i mówi z pamięci drżącym od wzruszenia głosem

Niech mu się niebo otworzy... niech go powita św. Michał Archanioł Boży, niech wyjdą na spotkanie jego święci aniołowie, niech go wpuści św. Piotr Apostoł, który ma klucze królestwa niebieskiego... Ach! Matko Boska!... O święty Józefie! O, Zbawicielu drogi! Któryś cierpiał za nas grzesznych...

Słychać w dali głuchy, krótki grzmot – Lińcia pochyla się i upada na ziemię – inne osoby ją otaczają.